

# XII Plenum KC PZPR zakończyło obrady

## Podjęcie uchwały w sprawie zagospodarowania Wisły oraz zatwierdzenie tez Wystąpienie EDWARDA GIERKA

WARSZAWA (PAP). 16 bm. w Warszawie zakończyło się XII plenarne posiedzenie Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej. Obradom przewodniczył I sekretarz KC PZPR — EDWARD GIERK.

W drugim dniu obrad kontynuowana była dyskusja nad referatem Biura Politycznego „O dalsze umocnienie roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju”.

decydujących o tempie budowy rozwinętego społeczeństwa socjalistycznego w naszym kraju. Główne problemy wymagające nowoczesnego i efektywnego rozwiązania — to: zarządzanie, koordynacja badań i ich planowanie, zagadnienia wdrożeniowe, polityki kadrowej, aparatury naukowo — badawczej, sprawy

związane z kształtowaniem modelu pracownika nauki. Polska stworzyła własny system organizacji badań naukowych. Utrzymując zasady tego systemu — mówiono — należy zwiększyć jego elastyczność, a także doposażyć alternatywnie rozwiązania. Znaleźć też trzeba dosko-

(DOKONCZENIE NA STR. 2)

### Uchwała XII Plenum Komitetu Centralnego PZPR

Komitet Centralny Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej przyjmuje referat Biura Politycznego wygłoszony przez I sekretarza KC, tow. Edwarda Gierka oraz tezy „O dalsze umacnianie roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju” — jako wytyczne działania w dziedzinie rozwoju nauki i techniki.

**Komitet Centralny PZPR:**  
♦ zobowiązuje wszystkie instancje i organizacje PZPR do kierowania się tymi wytycznymi w codziennej działalności i do szerokiego ich spopularyzowania;

♦ zaleca rządowi przedstawienie Sejmowi PRL problemów dotyczących umocnienia roli nauki w społeczno-gospodarczym rozwoju kraju oraz programu realizacji postanowień plenarnego posiedzenia Komitetu Centralnego. Komitet Centralny zwraca się do twórców nauki i techniki do racjonalizatorów i wynalazców, by swym wysiłkiem twórczym wzbogacali dorobek materialny i duchowy narodu polskiego, służyli rozwojowi socjalistycznej Ojczyzny.

KOMITET CENTRALNY PZPR

W piątek głos zabrali: członek KC, minister nauki, szkolnictwa wyższego i techniki — prof. Sylwester Kaliski; wiceprezes Polskiej Akademii Nauk, dyrektor Instytutu Sadownictwa w Skierniewicach — prof. Szczepan Pieniżek; dyrektor Ośrodka Naukowo-Produkcyjnego Materiałów Półprzewodnikowych w Warszawie — doc. Bolesław Jakowlew; członek Centralnej Komisji Kontroli Partyjnej, rektor Uniwersytetu Marii Curie-Skłodowskiej w Lublinie — prof. Wiesław Skrzydło; dyrektor Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej — prof. Zdzisław Kacmarek; przewodniczący Centralnej Komisji Kwalifikacyjnej ds. Naukowych, sekretarz naukowy oddziału PAN w Poznaniu —

prof. Maciej Wiewiórowski; członek KC, dyrektor Bartoszyńskiego Kombinatu Rolnego, woj. olsztyńskie — Leonard Gadzinowski; członek Centralnej Komisji Rewizyjnej PZPR, minister górnictwa — Włodzimierz Lejczak; rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie — prof. Mieczysław Hess; sekretarz KW PZPR w Gdańsku — Mirosław Demichowicz; kierownik biura konstrukcyjno — projektowego Stoczni Szczecińskiej im. A. Warskiego — Jerzy Piskorz-Nalecki; zastępca członka KC, przewodniczący Zarządu Głównego Socjalistycznego Związku Studentów Polskich — Stanisław Gabrielski; członek KC, dyrektor Zakładów Energetycznych Okręgu Zachodniego w Poznaniu — Lechosław

Gruszczyński; członek KC, hutnik-brygadzysta w Krośnieńskich Hutach Szkła — Edward Biegański; członek CKR PZPR, dyrektor Instytutu Warzywnictwa w Skierniewicach — prof. Zbigniew Gertych; zastępca członka KC, rektor Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach — prof. Henryk Rechowicz; prezes honorowy Naczelnej Organizacji Technicznej — prof. Jerzy Bukowski; rektor Akademii Rolniczej we Wrocławiu — prof. Ryszard Badura.

To, w jakim stopniu potrafimy uczynić naukę siłą wytwórczą i zastosować zdobycze rewolucji naukowo-technicznej w życiu społecznym i gospodarczym — podkreślano w drugim dniu dyskusji na XII Plenum KC PZPR — będzie jednym z czynników

## Dziś i jutro w Krakowie

- Spotkanie z bohaterami publikacji „GP”
- ◆ Wieczorna „Pieśń Wawelu”
- Na Błoniach i nad Zalewem w Nowej Hucie
- ◆ W Rynku zagości ballada



Miał Kraków przed wojną i w bliźszych nam latach swoje dni, swego czasu rokrocznie organizowano „wianki” pod Wawelem. Potem tego zaniedbano, z różnych powodów, głównie finansowych, i wówczas, konkretnie w 1972 roku, zrodził się pomysł wypelnienia bodaj kilku czerwonych dni programem imprez kulturalno-rozrywkowych, adresowanych do mieszkańców miasta. Stąd wzięło się

### Święto „Gazety” i jej Czytelników,

które już obrót w tradycję, na trwałe wpisano w życie miasta. Ambicją organizatorów — specjalnego komitetu z przewodniczącym mu od początku kierownikiem Wydziału Pracy Ideowo-Wychowawczej KK PZPR JANEM BRONKIEM — jest zaprogramowanie takich imprez, które przemawiają do serc i umysłów, budzą uczucia patriotyzmu, dumę z Krakowa i jego roli w życiu kraju, stanowiąc źródło szczerych wrażeń. Z biegiem lat rozszerzał się zasięg święta, obejmując Nowy Sącz i Tarnów, jako stolice nowych województw.

Tud przygotowano i zabezpieczono imprez przyjęło na siebie Biuro Organizacyjne Święta „GP”, którym od roku kieruje FRANCISZEK GAŁUSZKA. Kto daje na to wszystko środki? Fundusze pochodzą głównie z loterii „Wisła” i sprzedaży kart uczestnictwa (w urzeczywistnieniu pewnych przedsięwzięć pomagają z godną uznania życzliwością krakowskie przedsiębiorstwa i zakłady pracy) — a więc sami

### CZYTELNICI „GAZETY” WSPIERAJĄ I WSPÓLORGANIZUJĄ ŚWIĘTO,

które nie jest imprezą dochodową, a którego wpływy i wydatki się równoważą. Jakie będzie to siódme już Święto „GP” i jej Czytelników — przekonamy się już za kilkanaście godzin. Spośród bogactwa propozycji programowych, o których informację nie szczędziliśmy, pragniemy wyróżnić dwie o szczególnym ładunku wrażeń, jakie i leźmiennie im towarzyszą.

Od swego drugiego święta, a więc już od sześciu lat

### „GP” popularyzuje i honoruje ludzi wyróżniających się

w pracy zawodowej i społecznej, mądrością i odwagą w działaniu, twórczym myśleniem. Spośród nich, spośród przedstawicieli wszystkich zawodów i środowisk, spośród bohaterów naszych publikacji wybraliśmy kandydatów do medala „ZA MĄDROŚĆ I DOBRĄ ROBOTĘ”, traktując go jako wyraz uznania dla tych, którzy swoim postępowaniem dokumentują najwłaściwsze pojęcie idei, wyrażonej w hasłach: ABY POLSKA ROŚLA W SIŁĘ, A LUDZIOM ŻYŁO SIĘ DOSTATNIEJ.

Pełną listę 50 osób wyróżnionych publikujemy na str. 6. Ich pragniemy gościć dziś w sali konferencyjnej KK PZPR w Krakowie, przy ul. Solskiego 43, o godz. 15.00, na spotkaniu, na które zaprosiliśmy władze naszego grodu i województwa.

W sobotni wieczór, na godz. 22.00

### Zapraszamy mieszkańców Krakowa pod Wawel

nad Wisłę, gdzie reżyser KRZYSZTOF JASIŃSKI, posługując się scenariuszem napisanym wspólnie z EDWARDEM CHUDZIŃSKIM, przy udziale tysięcy wykonawców, wyczaruje widowisko pt.

### „Pieśń Wawelu”

Poprzedzi je uwertura (godz. 21.00), na program której złożą się popisy na wodzie i w powietrzu. Realizator — RYSZARD CHORUZ.

Natomiasz niedziela upłynie pod znakiem imprez kulturalnych i rozrywkowych. Koncentrować się będą w Rynku Głównym, na Błoniach, w Parku Jordana (dla dzieci i młodzieży), nad zalewem w Nowej Hucie, a finałem stanie się wieczorne (godz. 21.30) „Spotkanie z balladą”, która tym razem zagości na Rynku.

### ŻYCZYMY MIŁEJ ZABAWY!

## III Ogólnopolski Konkurs

o nagrodę

## imienia ADAMA POLEWKI

pod hasłem

## „Z WIATREM I POD WIATR”

rozstrzygnięty

Jury w składzie: Stefan Kozicki, Andrzej Kurz, Zbigniew Kwiatkowski (przewodniczący), Jacek Maziarz, Zbigniew Regucki, Zbigniew Siatkowski, Ryszard Wojna po rozpatrzeniu 170 prac, które napłynęły na konkurs postanowiło:

I nagrodę w kwocie 15 tys. zł przyznać Dorocie TERAKOWSKIEJ za pracę pt. „Historia pewnej kariery czyli upadek z piedestału”.

Trzy równorzędne nagrody II po 10 tys. zł otrzymali: Alicja BASTA („Perspektywy” — Warszawa) za pracę pt. „Ten smutny poniedziałek” (nagroda Ministerstwa Kultury i Sztuki); Barbara N. LOPIEŃSKA („Kultura” — Warszawa) za pracę pt. „Co mamy na Ząbkach” (nagroda Krak. Wyd. Prasowego) i Jerzy SURDYKOWSKI („Życie Literackie” — Kraków) za tekst pt. „Kropki oceanu” (nagroda Huty im. Lenina).

Nagrodę III w wysokości 7 tys. zł (Wydziału Kultury i Sztuki Urzędu m. Krakowa) otrzymała Krystyna KRZYŻANOWSKA z Wrocławia za pracę pt. „Wesele”, a nagrodę specjalną (Klub Twórców i Działaczy Kultury „Kuźnica” za pracę poświęconą socjalistycznej kulturze przyznano Zbigniewowi ŚWIECHOWI z TVP Kraków, tekst pt. „Spadek po Kenarze”).

Cztery równorzędne nagrody po 5 tys. zł przypadły Irenei FLISIAK z Jeleniej Góry (nagroda Wyd. Kultury i Sztuki Urzędu Woj. w Nowym Sączu), Stefanii STYBEL z Jastrzębia Zdroju (nagroda Wyd. Kultury i Sztuki Urzędu Woj. w Tarnowie), Teresie TORANSKIEJ („Kultura” — Warszawa; nagroda Wydawnictwa Literackiego) i Marcie WESOŁOWSKIEJ („Polityka” — Warszawa; nagroda Krak. Rady Zw. Zaw.). Ponadto jury podkreślając wysoki poziom Konkursu postanowiło wyróżnić listami gratulacyjnymi autorów prac, które wyróżniają się szczególną żarliwością i autentycznością (nie dziennikarskie). Oto oni: Maria Bartosiak, Henryk Blonski, Alfreda i Mieczysław Durowie, Dariusz Filar, Mieczysław Kupiszewski, Stanisław Likus, Franciszek Lipowski, Maria Skrzeczowska, Artemiusz Wolczyk, Hanna Zaniewska, Lucyna Ziębka.



PROLETARIUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

DZIENNIK  
POLSKIEJ  
ZJEDNOCZONEJ  
PARTII  
ROBOTNICZEJ

# GAZETA

## Potudniowa

KRAKÓW ■ NOWY SĄCZ ■ TARNÓW

17, 18. VI. 1978 R. ■ NR 137 (9360) ROK XXX ■ CENA 2 ZŁ ■ WYD. A

### I sekretarz KC PZPR przyjął O. Fischera

WARSZAWA (PAP). W dniu 16 bm. I sekretarz KC PZPR — Edward Gierk — przyjął przebywającego w Polsce z oficjalną wizytą ministra spraw zagranicznych NRD — Oskara Fischera.

W spotkaniu uczestniczył minister spraw zagranicznych PRL — Emil Wojtaszek.

Głównym tematem rozmowy były kierunki pogłębiania współdziałania Polski i NRD w dążeniu do utrwalenia odprężenia, rozbrojenia i rozwoju międzynarodowej współpracy, zgodnie z celami uzgodnionej polityki państw wspólnoty socjalistycznej.

W godzinach przedpołudniowych w gmachu MSZ rozpoczęły się polsko-NRD-owskie rozmowy plenarne, które prowadził minister spraw zagranicznych Polski i NRD — Emil Wojtaszek i Oskar Fischer.

W późnych godzinach popołudniowych, minister spraw zagranicznych NRD zakończył swą wizytę w Polsce i powrócił do Berlina.

(DOKONCZENIE NA STR. 2)



### Zebanie wyborcze

w Klubie Reportażu SDP

### Nagrody im. K. Pruszyńskiego dla J. Lovella i W. Adamieckiego

(Inf. wI.) Na zebraniu sprawozdawczo-wyborczym obradowali wczoraj członkowie ogólnopolskiego Klubu Reportażu SDP. W czasie dyskusji mówiono o problemach środowiska dziennikarskiego, nowych formach pracy klubowej, sytuacji reportażystów w redakcjach. Wybrano nowy zarząd klubu. Funkcje przewodniczącego objął ponownie red. Janusz Roszko. A po południu, w Klubie „Pod Gruszką” zostały wzięte (DOKONCZENIE NA STR. 2)

### 30-lecie podpisania polsko-węgierskiego Układu o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy Wymiana depesz przywódców obu krajów

WARSZAWA (PAP). Z okazji 30. rocznicy podpisania polsko-węgierskiego Układu o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy, I sekretarz KC PZPR — Edward Gierk, przewodniczący Rady Państwa — Henryk Jabłoński i prezes Rady Ministrów — Piotr Jaroszewicz — przesłali do I sekretarza KC Węgierskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej — Janosa Kadara, przewodniczącego Rady Prezydialnej WRL — Pala Lasonczy i przewodniczącego Rady Ministrów WRL — Gyorgy Lazara depesze, w której w imieniu KC PZPR, Rady Państwa i Rządu PRL, w imieniu narodu polskiego — przesyłają KC WSPR, Ra-

dzie Prezydialnej i Rządowi WRL, bratniemu narodowi węgierskiemu serdeczne pozdrowienia i najlepsze życzenia dalszych sukcesów w budownictwie socjalizmu w ich kraju.

Janos Kadar, Pal Lasonczy i Gyorgy Lazar skierowali do Edwarda Gierka, Henryka Jabłońskiego i Piotra Jaroszewicza depeszę, w której — w imieniu KC WSPR, Rady Prezydialnej i Rady Ministrów oraz narodu węgierskiego przesyłają przywódcom polskimi i bratniemu narodowi polskiemu partyjne pozdrowienia i najlepsze życzenia z okazji 30. rocznicy podpisania polsko-węgierskiego Układu o Przyjaźni, Współpracy i Pomocy Wzajemnej.

### Delegacja partyjno-rządowa WRL złoży wizytę w Polsce

WARSZAWA (PAP). Na zaproszenie Komitetu Centralnego PZPR, Rady Państwa i Rady Ministrów Polskiej Rzeczywistej Ludowej — w najbliższym czasie złoży oficjalną, przyjacielską wizytę w Polsce partyjno-rządowa delegacja Węgierskiej Republiki Ludowej pod przewodnictwem I sekretarza KC WSPR — Janosa Kadara.

W PÓŁ SŁOWA...

Maciej Szumowski

## Karny!

Słusznie ANS czyli Andrzej Stangowski pyta: „Ale czy trener nie mógł tego przewidzieć? Czy w związku z tym nie należało kogoś innego wyznaczyć do strzelania karnego?” Diabelsko logiczne pytanie. Odpowiedź? — „Przykro o tym pisać bo K. Deyna jest wielce zastraszonym dla naszego piłkarstwa zawodnikiem, strzelał jednak w śródku jak nowicjusz. Ale jeszcze większe pretensje o niemy korzystanie karnego miałbym do... trenera Gmocha, który na konferencji zapytany: „Dlaczego Deyna nie strzelił karnego?”, oświadczył: „Zdecydował chyba fakt, że właśnie dzisiaj Deyna obchodził swój jubileusz i to tym meczu był mniej skoncentrowany niż zwykle”.

go”) ten moment w Argentynie powinien być również przełomowym. Tym bardziej, że lider nie miał tyle odwagi co Lubański żeby odstąpić komuś innemu piłkę. Nie, to nie jest miękki facet ten nasz Kaziu. On jest twardy i będzie zawsze strzelał i opowiadał jak inni się lamali. I zawsze będą tacy, co będą mu się kłaniali. W pas. Péwnie, że ja mu współczuję. Ale inni, nie tak miękkiemu sercu, mają prawo go nie znosić i mają prawo mu w duchu żłorzeczyć. Bo lider ma wiele praw i splendorów. Lider ma władzę nawet. Ale lider musi się z tym liczyć, że będą tacy co go zniechęcą i będą mu żywić, by czym prędzej i raz na zawsze zszedł z boiska. Ważne jest, żeby wiedział kiedy to zrobić. Liderzy mają jednak to do siebie, że zawsze woliliby później niż wcześniej (z wyjątkiem Lubańskiego oczywiście).

### Radziecka delegacja w Krakowie

(Inf. wI.) Na zaproszenie Ogólnopolskiego Komitetu Pokoju bawi w Polsce 4-osobowa delegacja Prezydium Radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju. Na czele delegacji stoi z-ca przewodniczącego Radzieckiego Komitetu Obrony Pokoju, Paweł Aleksiejewicz Naumow.

Wczoraj radzieccy goście przybyli z trzydniową wizytą do Krakowa przyjęci zostali przez sekretarza KK PZPR, wiceprzewodniczącego KK PUN Jana Grzelaka. W spotkaniu uczestniczył także przewodniczący KK PUN, prof. Marian Keniecsny, Jan Grzelak zapoznał gości z aktualnymi problemami gospodarczymi i kulturalnymi województwa miejskiego krakowskiego. W godzinach popołudniowych delegacja zwiedziła Kopalnię Soli w Wieliczce.

# Kronika dnia

## Sesja historyczna w KRZZ

Wczoraj Komisja Historyczna przy Krakowskiej Radzie Związków Zawodowych zorganizowała z okazji 60-lecia odzyskania niepodległości oraz 33-lecia wyborów I Okręgowy Komisji Związków Zawodowych w Krakowie uroczyste spotkanie aktywistów. Referat o historii Związków Zawodowych wygłosił Maria Korniliuk, kierownik Biura Historycznego CRZZ. Pierwsze wybory OK ZZ wspominał w swoim wystąpieniu zasłużony działacz związkowy, b. przewodniczący OK Stanisław Kowalczyk. W spotkaniu uczestniczył przewodniczący Krakowskiej Rady ZZ Antoni Dalkowski. (pik)

## W Tarnowie — obradowali architekci Makroregionu

W Tarnowie zakończyła się wczoraj dwudniowa konferencja architektów Makroregionu Południowo-Wschodniego, na której omówiono m. in. zasady organizacyjne i metodyczne wykonania zadań gospodarczych w poszczególnych województwach. Kwestie związane z rozwojem budownictwa mieszkaniowego i organizacją biur planowania przestrzennego. W konferencji uczestniczył m. in. wiceminister administracji, gospodarki terenowej i ochrony środowiska Czesław Kotela. (sad)

## Pierwsze truskawki i czerśnie

W sklepach i na straganach ukazały się pierwsze truskawki i czerśnie. Jak na razie w niedzieli ilościach. Dzielne dostawy tych owoców są ograniczone do kilkudziesięciu ton, trafiają one do Krakowa m. in. z woj. radomskiego i innych północnych regionów kraju.

W woj. miejskim krakowskim skupione zostanie w tym roku około 580 t truskawek, natomiast w woj. tarnowskim dwukrotnie więcej. Gorzej jest natomiast z czerśniami, które w tym roku nie obrodziły (zaszkodził im przymrozek). Nie w pełni zostaną zaspokojone potrzeby na kalafior, pomidory. Zwiększone dostawy ogórków przewiduje się w przyszłym tygodniu. (cm)

## Z dalekopisu

● (cas) Z OKAZJI święta narodowego Republiki Islandii, przypadającego w dniu 17 bm., przewodniczący Rady Państwa Henryk Jabłoński wystosował depeszę gratulacyjną do prezydenta Islandii Kristjana Eldjarona.

● NA ZAPROSIENIE ministra spraw zagranicznych PRL, Emila Wojtaszka w dniu 19 bm. przybędzie do Polski z wizytą oficjalną minister spraw zagranicznych Republiki Tunezyjskiej Mohamed Fikouri.

● PREZYDENT Rumunii, N. Ceausescu zakończył 3-dniową wizytę oficjalną w W. Brytanii, gdzie przebywał na zaproszenie królowej Elżbiety II i księcia Edynburga.

● CZŁONKOWIE Rady Bezpieczeństwa po wielogodzinnych dyskusjach osiągnęli w piątek rano porozumienie w sprawie przedłużenia mandatu wojsk ONZ na Cyprze (UNFICYP).

## POGODA

PROGNOZA DLA POLSKI POŁUDNIOWEJ: Zachmurzenie umiarkowane i duże, okresami opady deszczu przeważnie o charakterze przelotnym. W ciągu dnia możliwa burza. Temperatura maksymalna w dzień od 15 do 18 st. w Tatrach 3 st., minimalna w nocy od 6 do 9 st., w Tatrach 1 st. Wiatry stałe i umiarkowane z kierunków wschodnich, w Tatrach południowo-wschodnie.

ORIENTACYJNA PROGNOZA NA NASTĘPNĄ DOBE: Pogoda i temperatura bez większych zmian.

WCZORAJ NA TERMOMETRZE O GODZ. 14:17: Szczecin 19, Svinoujście 16, Leba 14, Gdańsk 15, Suwałki 14, Olsztyn 16, Warszawa 14, Poznań 17, Wrocław 19, Śnieżka 5, Kłodzko 17, Lublin 15, Zamość 16, Rzeszów 18, Przemysł 16, Katowice 18, Kielce 16, Tarnobrzeg 18, Kaspry Wierch 3, Raciobórz 19, Częstochowa 17, Kraków 19, Bielsko 17, Zakopane 14, N. Sącz 16, Hala Gąsienicowa 8, Muzyka 16. BIOMET INFORMUJE: Słabe objawy obniżonej sprawności działania i pogorszonego samopoczucia. Widzialność dobra, drogi miejscami śliskie.

# XII Plenum KC PZPR zakończyło obrady

## Przemówienie Edwarda Gierka

**D**ykusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum zostały właściwie wykorzystane.

Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięcioletniej wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej.

Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodarcze znalazły pełną aprobatę Komitetu Centralnego. Sformułowane też zostały ważne postulaty w sprawie kierunków doskonalenia działalności szkół wyższych oraz systemu organizacji prac badawczych.

Waga spraw, którym poświęciliśmy nasze obrady przemawia za tym, aby uchwały Komitetu Centralnego PZPR w sprawie tej były nie tylko deklaracją, ale przede wszystkim programem realizacji. Wobec przeciwnych, przyjmowane dziś kierunków wytyczne powinny być przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiedzialne władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Podsumowaniem mogłyby stać się jesienią tego roku debata sejmowa nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum. Sądzę również, że w przyszłym roku powinniśmy powrócić do tych spraw na Plenum Komitetu Centralnego, by ocenić wcielanie w życie przyjętych postanowień.

Dyskusja na Plenum udzieliła jednogłośnie poparcia dla propozycji w sprawie kompleksowego programu zagospodarowania Wisły i ogółu zasobów wodnych kraju. Podkreślono wagę zarówno gospodarczych jak i społecznych wytyceń tego programu. Uchwalając obecnego Plenum zapoczątkujemy więc ogólnonarodową pracę nad nowoczesnym zagospodarowaniem zasobów naszej największej ojczystej rzeki, której kształt utrwalił w znaku stał się symbol polskości. Jestem pewny, że inicjatywa Komitetu Centralnego znajdzie żywy odzew w całym narodzie, u wszystkich Polaków.

**D**ystynkcja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum zostały właściwie wykorzystane.

Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięcioletniej wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej.

Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodarcze znalazły pełną aprobatę Komitetu Centralnego. Sformułowane też zostały ważne postulaty w sprawie kierunków doskonalenia działalności szkół wyższych oraz systemu organizacji prac badawczych.

Waga spraw, którym poświęciliśmy nasze obrady przemawia za tym, aby uchwały Komitetu Centralnego PZPR w sprawie tej były nie tylko deklaracją, ale przede wszystkim programem realizacji. Wobec przeciwnych, przyjmowane dziś kierunków wytyczne powinny być przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiedzialne władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Podsumowaniem mogłyby stać się jesienią tego roku debata sejmowa nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum. Sądzę również, że w przyszłym roku powinniśmy powrócić do tych spraw na Plenum Komitetu Centralnego, by ocenić wcielanie w życie przyjętych postanowień.

Dyskusja na Plenum udzieliła jednogłośnie poparcia dla propozycji w sprawie kompleksowego programu zagospodarowania Wisły i ogółu zasobów wodnych kraju. Podkreślono wagę zarówno gospodarczych jak i społecznych wytyceń tego programu. Uchwalając obecnego Plenum zapoczątkujemy więc ogólnonarodową pracę nad nowoczesnym zagospodarowaniem zasobów naszej największej ojczystej rzeki, której kształt utrwalił w znaku stał się symbol polskości. Jestem pewny, że inicjatywa Komitetu Centralnego znajdzie żywy odzew w całym narodzie, u wszystkich Polaków.

**D**ykusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum zostały właściwie wykorzystane.

Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięcioletniej wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej.

Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodarcze znalazły pełną aprobatę Komitetu Centralnego. Sformułowane też zostały ważne postulaty w sprawie kierunków doskonalenia działalności szkół wyższych oraz systemu organizacji prac badawczych.

Waga spraw, którym poświęciliśmy nasze obrady przemawia za tym, aby uchwały Komitetu Centralnego PZPR w sprawie tej były nie tylko deklaracją, ale przede wszystkim programem realizacji. Wobec przeciwnych, przyjmowane dziś kierunków wytyczne powinny być przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiedzialne władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Podsumowaniem mogłyby stać się jesienią tego roku debata sejmowa nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum. Sądzę również, że w przyszłym roku powinniśmy powrócić do tych spraw na Plenum Komitetu Centralnego, by ocenić wcielanie w życie przyjętych postanowień.

Dyskusja na Plenum udzieliła jednogłośnie poparcia dla propozycji w sprawie kompleksowego programu zagospodarowania Wisły i ogółu zasobów wodnych kraju. Podkreślono wagę zarówno gospodarczych jak i społecznych wytyceń tego programu. Uchwalając obecnego Plenum zapoczątkujemy więc ogólnonarodową pracę nad nowoczesnym zagospodarowaniem zasobów naszej największej ojczystej rzeki, której kształt utrwalił w znaku stał się symbol polskości. Jestem pewny, że inicjatywa Komitetu Centralnego znajdzie żywy odzew w całym narodzie, u wszystkich Polaków.

## Wystąpienie prof. Mieczysława Hessa — rektora Uniwersytetu Jagiellońskiego

W polityce partii wobec nauki uderza konsekwentny postulat zaangażowania badań naukowych na rzecz rozwiązywania istotnych problemów socjalistycznego rozwoju kraju. Dyrektywa powiązania nauki z praktyką — to jeden z najbardziej doniosłych składników nowoczesnego modelu nauki. Daje ona o sobie znać przy podejmowaniu praktycznych decyzji. Coraz większą rolę przypisuje się ekspertyzie naukowej, a wśród kryteriów wyznaczających wartość rezultatów badawczych coraz częściej wysuwa się na czoło ich zastosowanie praktyczne. Naukowca jako miarę wartości praktycznej, praktyczność jako miarę wartości nauki — oto hasła stanowiące bez wątpienia znak naszych czasów. Ich aktualność staje się oczywista w społeczeństwie socjalistycznym, które wszelkie dziedziny życia, w tym i działalność naukowo-badawczą — podporządkowuje świadomemu celowi — dziełu rewolucyjnych przeobrażeń społecznych.

Trzeba jednak wyraźnie odróżnić bezpośrednio, eksperymentalną funkcję nauk stosowanych, odpowiadających wprost na konkretne pytania stawiane przez życie społeczne, gospodarcze i polityczne — od długofalowej praktycznej roli nauk podstawowych, rozstrzygających fundamentalne kwestie teoretyczne, odkrywające prawa różnych dziedzin rzeczywistości i mechanizm ich rozwoju.

Należy udoskonalać metody zorganizowanego współdziałania w nauce. Trzeba koordynować tak zespoły naukowe, aby wykonały kompleksowe zadania poznawcze, mogły szerszym rozumiać i wzbogacać indywidualności twórcze. Jednocześnie trzeba konsekwentnie wzbogacać bazę materialną i techniczną badań naukowych. Na wszystkich szczeblach administracji i gospodarki należy umacniać przekonanie o konieczności pogłębionej ekspertyzy naukowej przed podjęciem istotnych decyzji praktycznych.

**D**ykusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum zostały właściwie wykorzystane.

Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięcioletniej wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej.

Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodarcze znalazły pełną aprobatę Komitetu Centralnego. Sformułowane też zostały ważne postulaty w sprawie kierunków doskonalenia działalności szkół wyższych oraz systemu organizacji prac badawczych.

Waga spraw, którym poświęciliśmy nasze obrady przemawia za tym, aby uchwały Komitetu Centralnego PZPR w sprawie tej były nie tylko deklaracją, ale przede wszystkim programem realizacji. Wobec przeciwnych, przyjmowane dziś kierunków wytyczne powinny być przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiedzialne władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Podsumowaniem mogłyby stać się jesienią tego roku debata sejmowa nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum. Sądzę również, że w przyszłym roku powinniśmy powrócić do tych spraw na Plenum Komitetu Centralnego, by ocenić wcielanie w życie przyjętych postanowień.

Dyskusja na Plenum udzieliła jednogłośnie poparcia dla propozycji w sprawie kompleksowego programu zagospodarowania Wisły i ogółu zasobów wodnych kraju. Podkreślono wagę zarówno gospodarczych jak i społecznych wytyceń tego programu. Uchwalając obecnego Plenum zapoczątkujemy więc ogólnonarodową pracę nad nowoczesnym zagospodarowaniem zasobów naszej największej ojczystej rzeki, której kształt utrwalił w znaku stał się symbol polskości. Jestem pewny, że inicjatywa Komitetu Centralnego znajdzie żywy odzew w całym narodzie, u wszystkich Polaków.

**D**ykusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum zostały właściwie wykorzystane.

Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięcioletniej wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej.

Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodarcze znalazły pełną aprobatę Komitetu Centralnego. Sformułowane też zostały ważne postulaty w sprawie kierunków doskonalenia działalności szkół wyższych oraz systemu organizacji prac badawczych.

Waga spraw, którym poświęciliśmy nasze obrady przemawia za tym, aby uchwały Komitetu Centralnego PZPR w sprawie tej były nie tylko deklaracją, ale przede wszystkim programem realizacji. Wobec przeciwnych, przyjmowane dziś kierunków wytyczne powinny być przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiedzialne władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Podsumowaniem mogłyby stać się jesienią tego roku debata sejmowa nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum. Sądzę również, że w przyszłym roku powinniśmy powrócić do tych spraw na Plenum Komitetu Centralnego, by ocenić wcielanie w życie przyjętych postanowień.

Dyskusja na Plenum udzieliła jednogłośnie poparcia dla propozycji w sprawie kompleksowego programu zagospodarowania Wisły i ogółu zasobów wodnych kraju. Podkreślono wagę zarówno gospodarczych jak i społecznych wytyceń tego programu. Uchwalając obecnego Plenum zapoczątkujemy więc ogólnonarodową pracę nad nowoczesnym zagospodarowaniem zasobów naszej największej ojczystej rzeki, której kształt utrwalił w znaku stał się symbol polskości. Jestem pewny, że inicjatywa Komitetu Centralnego znajdzie żywy odzew w całym narodzie, u wszystkich Polaków.

**D**ykusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum zostały właściwie wykorzystane.

Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięcioletniej wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej.

Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodarcze znalazły pełną aprobatę Komitetu Centralnego. Sformułowane też zostały ważne postulaty w sprawie kierunków doskonalenia działalności szkół wyższych oraz systemu organizacji prac badawczych.

Waga spraw, którym poświęciliśmy nasze obrady przemawia za tym, aby uchwały Komitetu Centralnego PZPR w sprawie tej były nie tylko deklaracją, ale przede wszystkim programem realizacji. Wobec przeciwnych, przyjmowane dziś kierunków wytyczne powinny być przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiedzialne władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Podsumowaniem mogłyby stać się jesienią tego roku debata sejmowa nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum. Sądzę również, że w przyszłym roku powinniśmy powrócić do tych spraw na Plenum Komitetu Centralnego, by ocenić wcielanie w życie przyjętych postanowień.

Dyskusja na Plenum udzieliła jednogłośnie poparcia dla propozycji w sprawie kompleksowego programu zagospodarowania Wisły i ogółu zasobów wodnych kraju. Podkreślono wagę zarówno gospodarczych jak i społecznych wytyceń tego programu. Uchwalając obecnego Plenum zapoczątkujemy więc ogólnonarodową pracę nad nowoczesnym zagospodarowaniem zasobów naszej największej ojczystej rzeki, której kształt utrwalił w znaku stał się symbol polskości. Jestem pewny, że inicjatywa Komitetu Centralnego znajdzie żywy odzew w całym narodzie, u wszystkich Polaków.

## Przemówienie Edwarda Gierka

### SZANOWNI TOWARZYSZE!

**D**ykusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum zostały właściwie wykorzystane.

Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięcioletniej wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej.

Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodarcze znalazły pełną aprobatę Komitetu Centralnego. Sformułowane też zostały ważne postulaty w sprawie kierunków doskonalenia działalności szkół wyższych oraz systemu organizacji prac badawczych.

Waga spraw, którym poświęciliśmy nasze obrady przemawia za tym, aby uchwały Komitetu Centralnego PZPR w sprawie tej były nie tylko deklaracją, ale przede wszystkim programem realizacji. Wobec przeciwnych, przyjmowane dziś kierunków wytyczne powinny być przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiedzialne władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Podsumowaniem mogłyby stać się jesienią tego roku debata sejmowa nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum. Sądzę również, że w przyszłym roku powinniśmy powrócić do tych spraw na Plenum Komitetu Centralnego, by ocenić wcielanie w życie przyjętych postanowień.

Dyskusja na Plenum udzieliła jednogłośnie poparcia dla propozycji w sprawie kompleksowego programu zagospodarowania Wisły i ogółu zasobów wodnych kraju. Podkreślono wagę zarówno gospodarczych jak i społecznych wytyceń tego programu. Uchwalając obecnego Plenum zapoczątkujemy więc ogólnonarodową pracę nad nowoczesnym zagospodarowaniem zasobów naszej największej ojczystej rzeki, której kształt utrwalił w znaku stał się symbol polskości. Jestem pewny, że inicjatywa Komitetu Centralnego znajdzie żywy odzew w całym narodzie, u wszystkich Polaków.

**D**ykusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum zostały właściwie wykorzystane.

Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięcioletniej wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej.

Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodarcze znalazły pełną aprobatę Komitetu Centralnego. Sformułowane też zostały ważne postulaty w sprawie kierunków doskonalenia działalności szkół wyższych oraz systemu organizacji prac badawczych.

Waga spraw, którym poświęciliśmy nasze obrady przemawia za tym, aby uchwały Komitetu Centralnego PZPR w sprawie tej były nie tylko deklaracją, ale przede wszystkim programem realizacji. Wobec przeciwnych, przyjmowane dziś kierunków wytyczne powinny być przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiedzialne władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Podsumowaniem mogłyby stać się jesienią tego roku debata sejmowa nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum. Sądzę również, że w przyszłym roku powinniśmy powrócić do tych spraw na Plenum Komitetu Centralnego, by ocenić wcielanie w życie przyjętych postanowień.

Dyskusja na Plenum udzieliła jednogłośnie poparcia dla propozycji w sprawie kompleksowego programu zagospodarowania Wisły i ogółu zasobów wodnych kraju. Podkreślono wagę zarówno gospodarczych jak i społecznych wytyceń tego programu. Uchwalając obecnego Plenum zapoczątkujemy więc ogólnonarodową pracę nad nowoczesnym zagospodarowaniem zasobów naszej największej ojczystej rzeki, której kształt utrwalił w znaku stał się symbol polskości. Jestem pewny, że inicjatywa Komitetu Centralnego znajdzie żywy odzew w całym narodzie, u wszystkich Polaków.

**D**ykusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum zostały właściwie wykorzystane.

Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięcioletniej wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej.

Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodarcze znalazły pełną aprobatę Komitetu Centralnego. Sformułowane też zostały ważne postulaty w sprawie kierunków doskonalenia działalności szkół wyższych oraz systemu organizacji prac badawczych.

Waga spraw, którym poświęciliśmy nasze obrady przemawia za tym, aby uchwały Komitetu Centralnego PZPR w sprawie tej były nie tylko deklaracją, ale przede wszystkim programem realizacji. Wobec przeciwnych, przyjmowane dziś kierunków wytyczne powinny być przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiedzialne władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Podsumowaniem mogłyby stać się jesienią tego roku debata sejmowa nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum. Sądzę również, że w przyszłym roku powinniśmy powrócić do tych spraw na Plenum Komitetu Centralnego, by ocenić wcielanie w życie przyjętych postanowień.

Dyskusja na Plenum udzieliła jednogłośnie poparcia dla propozycji w sprawie kompleksowego programu zagospodarowania Wisły i ogółu zasobów wodnych kraju. Podkreślono wagę zarówno gospodarczych jak i społecznych wytyceń tego programu. Uchwalając obecnego Plenum zapoczątkujemy więc ogólnonarodową pracę nad nowoczesnym zagospodarowaniem zasobów naszej największej ojczystej rzeki, której kształt utrwalił w znaku stał się symbol polskości. Jestem pewny, że inicjatywa Komitetu Centralnego znajdzie żywy odzew w całym narodzie, u wszystkich Polaków.

**D**ykusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum zostały właściwie wykorzystane.

Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięcioletniej wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej.

Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodarcze znalazły pełną aprobatę Komitetu Centralnego. Sformułowane też zostały ważne postulaty w sprawie kierunków doskonalenia działalności szkół wyższych oraz systemu organizacji prac badawczych.

Waga spraw, którym poświęciliśmy nasze obrady przemawia za tym, aby uchwały Komitetu Centralnego PZPR w sprawie tej były nie tylko deklaracją, ale przede wszystkim programem realizacji. Wobec przeciwnych, przyjmowane dziś kierunków wytyczne powinny być przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiedzialne władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Podsumowaniem mogłyby stać się jesienią tego roku debata sejmowa nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum. Sądzę również, że w przyszłym roku powinniśmy powrócić do tych spraw na Plenum Komitetu Centralnego, by ocenić wcielanie w życie przyjętych postanowień.

Dyskusja na Plenum udzieliła jednogłośnie poparcia dla propozycji w sprawie kompleksowego programu zagospodarowania Wisły i ogółu zasobów wodnych kraju. Podkreślono wagę zarówno gospodarczych jak i społecznych wytyceń tego programu. Uchwalając obecnego Plenum zapoczątkujemy więc ogólnonarodową pracę nad nowoczesnym zagospodarowaniem zasobów naszej największej ojczystej rzeki, której kształt utrwalił w znaku stał się symbol polskości. Jestem pewny, że inicjatywa Komitetu Centralnego znajdzie żywy odzew w całym narodzie, u wszystkich Polaków.

**D**ykusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum zostały właściwie wykorzystane.

Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięcioletniej wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej.

Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodarcze znalazły pełną aprobatę Komitetu Centralnego. Sformułowane też zostały ważne postulaty w sprawie kierunków doskonalenia działalności szkół wyższych oraz systemu organizacji prac badawczych.

Waga spraw, którym poświęciliśmy nasze obrady przemawia za tym, aby uchwały Komitetu Centralnego PZPR w sprawie tej były nie tylko deklaracją, ale przede wszystkim programem realizacji. Wobec przeciwnych, przyjmowane dziś kierunków wytyczne powinny być przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiedzialne władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Podsumowaniem mogłyby stać się jesienią tego roku debata sejmowa nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum. Sądzę również, że w przyszłym roku powinniśmy powrócić do tych spraw na Plenum Komitetu Centralnego, by ocenić wcielanie w życie przyjętych postanowień.

Dyskusja na Plenum udzieliła jednogłośnie poparcia dla propozycji w sprawie kompleksowego programu zagospodarowania Wisły i ogółu zasobów wodnych kraju. Podkreślono wagę zarówno gospodarczych jak i społecznych wytyceń tego programu. Uchwalając obecnego Plenum zapoczątkujemy więc ogólnonarodową pracę nad nowoczesnym zagospodarowaniem zasobów naszej największej ojczystej rzeki, której kształt utrwalił w znaku stał się symbol polskości. Jestem pewny, że inicjatywa Komitetu Centralnego znajdzie żywy odzew w całym narodzie, u wszystkich Polaków.

**D**ykusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to, aby cały dorobek naszych obrad, a także konsultacji przed Plenum zostały właściwie wykorzystane.

Najważniejszy rezultat pracy obecnego Plenum KC stanowi konkretyzacja głównych zadań, jakie w perspektywie dziesięcioletniej wysuwają się przed polską nauką i techniką. Jest to dobra podstawa dla długofalowego programu rozwoju nauki, skoordynowanego z potrzebami strategii społeczno-gospodarczej.

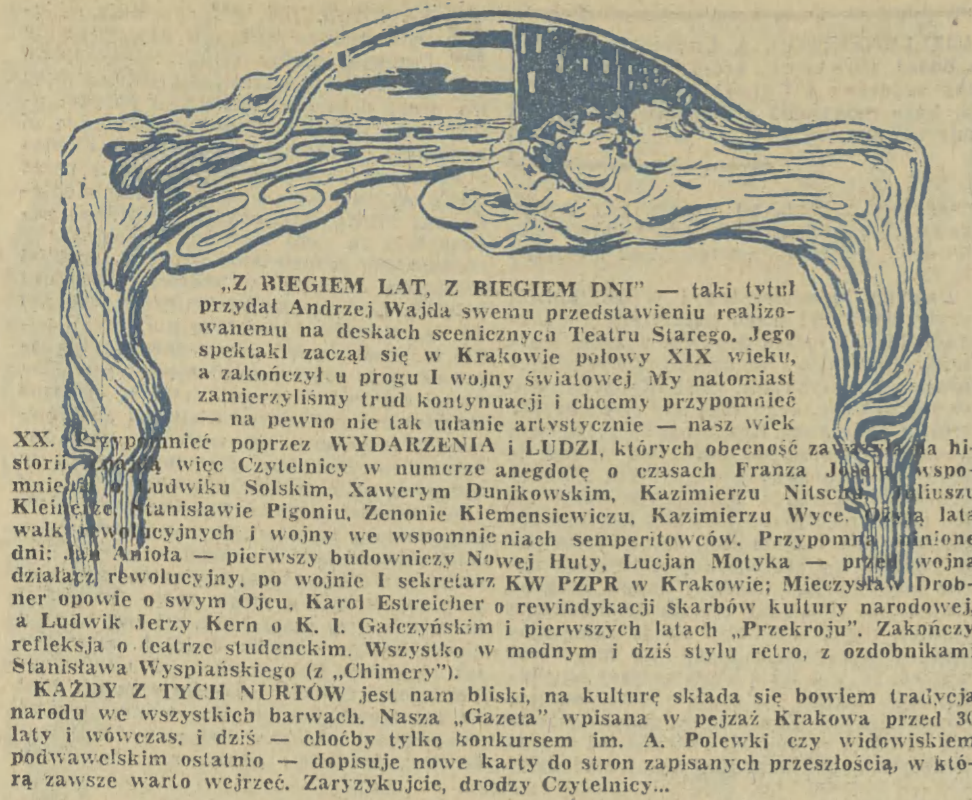
Przedstawione w referacie Biura Politycznego priorytety społeczne i gospodarcze znalazły pełną aprobatę Komitetu Centralnego. Sformułowane też zostały ważne postulaty w sprawie kierunków doskonalenia działalności szkół wyższych oraz systemu organizacji prac badawczych.

Waga spraw, którym poświęciliśmy nasze obrady przemawia za tym, aby uchwały Komitetu Centralnego PZPR w sprawie tej były nie tylko deklaracją, ale przede wszystkim programem realizacji. Wobec przeciwnych, przyjmowane dziś kierunków wytyczne powinny być przedmiotem dalszych analiz i prac podejmowanych wspólnie przez odpowiedzialne władze państwowe i środowiska naukowo-techniczne. Podsumowaniem mogłyby stać się jesienią tego roku debata sejmowa nad rządowym programem realizacji postanowień XII Plenum. Sądzę również, że w przyszłym roku powinniśmy powrócić do tych spraw na Plenum Komitetu Centralnego, by ocenić wcielanie w życie przyjętych postanowień.

Dyskusja na Plenum udzieliła jednogłośnie poparcia dla propozycji w sprawie kompleksowego programu zagospodarowania Wisły i ogółu zasobów wodnych kraju. Podkreślono wagę zarówno gospodarczych jak i społecznych wytyceń tego programu. Uchwalając obecnego Plenum zapoczątkujemy więc ogólnonarodową pracę nad nowoczesnym zagospodarowaniem zasobów naszej największej ojczystej rzeki, której kształt utrwalił w znaku stał się symbol polskości. Jestem pewny, że inicjatywa Komitetu Centralnego znajdzie żywy odzew w całym narodzie, u wszystkich Polaków.

**D**ykusja, która przez prawie dwa dni toczyła się na tej sali była głęboka i owocna. Wypowiedzieli się w niej twórcy nauki i techniki, działacze polityczni i gospodarczy. Potwierdziła ona słusność stanowiska przedstawionego w materiałach, a równocześnie wniosła wiele uzupełnień, cennych opinii i słusznych postulatów.

Była to dyskusja krytyczna — ujawniła różne trudności i zahamowania, wskazała na istniejące, niewykorzystane rezerwy. Właśnie takiej dyskusji pragniemy i oczekiwaliśmy. Chciałbym za nią wszystkim uczestnikom Plenum serdecznie podziękować. Szczególnie gorąco dziękuję bezpartyjnym uczonym, którzy z takim zaangażowaniem w pracach naszych uczestniczyli i tak wiele do nich wnieśli. Chciałbym też zapewnić, że Biuro Polityczne i Sekretariat KC oraz rząd zadają o to,



# Punkt wyjścia

**„Z BIEGIEM LAT, Z BIEGIEM DNT”** — taki tytuł przydał Andrzej Wajda swemu przedstawieniu realizowanemu na deskach scenicznych Teatru Starego. Jego spektakl zaczął się w Krakowie połowy XIX wieku, a zakończył u progu I wojny światowej. My natomiast zamierzaliśmy trud kontynuacji i chcemy przypomnieć — na pewno nie tak udanie artystycznie — nasz wiek XX. Czynnikiem poprzeczącym WYDARZENIA I LUDZI, których obecność za każdym razem ma historia, była wiec Czynienia w numerze czasopisma „Wspomnienia” w Ludwiku Solskim, Xawerym Dunikowskim, Kazimierzem Nitschem, Juliuszu Kleinerze, Stanisławem Pigoniem, Zenonie Klemensiewiczu, Kazimierzem Wyce. Długo lata walki rewolucyjnej i wojny we wspomnieniach semperitornis. Przypomnijmy sobie dni: Anioła — pierwszy budowniczy Nowej Huty, Lucjan Motyka — pierwszy wojenny działacz rewolucyjny, po wojnie I sekretarz KW PZPR w Krakowie; Mieczysław Drobnier opowie o swym Ojcu, Karol Estreicher o rewindykacji skarbowo kultury narodowej, a Ludwik Jerzy Kern o K. I. Gałęzińskim i pierwszych latach „Przekroju”. Zakończymy refleksją o teatrze studentkim. Wyszło w modnym i dziś stylu retro, z ozdobnikami Stanisława Wyspiańskiego (z „Chimery”).

**KAŻDY Z TYCH NIURTOV** jest nam bliski, na kulturę składa się bowiem tradycja narodu we wszystkich barwach. Nasza „Gazeta” wpisana w pejzaż Krakowa przed 30 laty i wówczas, a dziś — choćby tylko konkursem im A. Polewki czy widowiskiem podawalskim ostatnio — dopisuje nowe karty do stron zapamiętanych przeszłością, w którą zawsze warto wejrzeć. Zaryzykujecie, drodzy Czytelnicy...

ciska Smółkę, skoro przez tyle lat zasiadał na stołcu marszałka?..”

W Krakowie w powojennym były tytuły. Przede wszystkim rodowe, a zaraz potem uniwersyteckie i administracyjne. Jak już wtedy nie był hrabią czy profesorem, to wypadło przynajmniej być radcą.

Uniwersytet był potęgą, wieksza chyba niż dziś, choć liczył tylko IIII „studentów” w 1900 r. Akademia Sztuk Pięknych miała ich wówczas 85. W nieco ospale miasto studenci wlewali trochę życia, choć o nich figlarnie mawiano w dobrych domach z oburzeniem. No bo jakże nie współczuć pewnemu baronowi, który poszukiwał ogłoszenia towarzysza podróży do Włoch i nagle, grubo po północy, zostaje obudzony przez nieznanego mu młodszego człowieka. Młodzieniec przedstawia swoje kwalifikacje, jakby wymarzone przy podróży do Italii, lecz kończy:

— Ołóż przyszedłem panu zakomunikować, że ze względu na rodzinnych i innych, niestety, nie będę panu towarzyszył. Życzę dobrej nocy.

Uniwersytet, pełen dziwaków w profesorskich togach, był czymś nowoczesnym w nieco konserwatywnym Krakowie. W 1912 r. na przykład odczytywano po kościołach odczytanie księdza Wincentego Piskis kończąca się zwrotem: „...przez z bluznierzy i zbrodnicy zabobonem szepcenią opy”. Ks. Piskis najbardziej obrwał fakt, że szepcenię wykonywano z krwi białej.

Zresztą 12 lat wcześniej lekarz, dr Merunowicz, w imieniu c.k. namiestnictwa niszczy profesorowi. Odnowi. Był to człowiek hodujący bakterie i doświadczalnie zwierzęta do produkcji szczepionek i syrowic. Władze doszły do wniosku, że jest to proceder niebezpieczny, groźny zarząca i niech już lepiej szczepionki robią gdzie indziej, nie w Krakowie.

Dzisiejszemu mieszkańcowi Krakowa przed 70-tysięczny. Wszyscy się znali, wiadomości krążyły więc szybko. Uwielebbino celebry, a już pogrzeby wychodziły tu jak nigdzie. Fragment krasomówczej oracji:

— Gdy na świat przychodzi dziecko, które Opatrzność do wyższych celów przeznaczająca, zjawia się geniusz skrzydlaty i składa pocątnie. Jeśli na czoło — wyrównie uczonej lub myśliciel, gdy na ustach — dziecinie stanie się krasomówca... Pytam was, żalobni słuchacze, gdzie Geniusz pocątnował się, pamięci Fran-

Wokół Rynku i przyległych ulic rozłożyli się kupy „z nazwiskiem”, na placu Szcze-pańskim — ci tylko z imieniem czyli często kłocące się przekupki. Nieraz się słyszało choćby taki dialog:

— Pani Janowno, pani nie jesteś godna w d... mnie pocątnać.

— Coż ja jestem niegodna? Godna jestem, godna...

Na placu na Groblach rozłożył się targ koni. Przecież to jeszcze epoka konia, nawet tramwaj jest konny. Samochody Krakowa jeszcze prawie nie zna, są dorozki, dorozkarze i dorozkarskie knajpy. Jedną ze słynniejszych miłośki się w dzisiejszej siedzibie Związku Literatów.

Niewielki wiec był ten Kraków, raptem 70-tysięczny. Wszyscy się znali, wiadomości krążyły więc szybko. Uwielebbino celebry, a już pogrzeby wychodziły tu jak nigdzie. Fragment krasomówczej oracji:

— Gdy na świat przychodzi dziecko, które Opatrzność do wyższych celów przeznaczająca, zjawia się geniusz skrzydlaty i składa pocątnie. Jeśli na czoło — wyrównie uczonej lub myśliciel, gdy na ustach — dziecinie stanie się krasomówca... Pytam was, żalobni słuchacze, gdzie Geniusz pocątnował się, pamięci Fran-

— To było w styczniu 1948 r., akurat „Sztuka” mi czterdziestka — mówi w zadumie in-

— Ołóż przyszedłem panu zakomunikować, że ze względu na rodzinnych i innych, niestety, nie będę panu towarzyszył. Życzę dobrej nocy.

Uniwersytet, pełen dziwaków w profesorskich togach, był czymś nowoczesnym w nieco konserwatywnym Krakowie. W 1912 r. na przykład odczytywano po kościołach odczytanie księdza Wincentego Piskis kończąca się zwrotem: „...przez z bluznierzy i zbrodnicy zabobonem szepcenią opy”. Ks. Piskis najbardziej obrwał fakt, że szepcenię wykonywano z krwi białej.

Zresztą 12 lat wcześniej lekarz, dr Merunowicz, w imieniu c.k. namiestnictwa niszczy profesorowi. Odnowi. Był to człowiek hodujący bakterie i doświadczalnie zwierzęta do produkcji szczepionek i syrowic. Władze doszły do wniosku, że jest to proceder niebezpieczny, groźny zarząca i niech już lepiej szczepionki robią gdzie indziej, nie w Krakowie.

Dzisiejszemu mieszkańcowi Krakowa przed 70-tysięczny. Wszyscy się znali, wiadomości krążyły więc szybko. Uwielebbino celebry, a już pogrzeby wychodziły tu jak nigdzie. Fragment krasomówczej oracji:

— Gdy na świat przychodzi dziecko, które Opatrzność do wyższych celów przeznaczająca, zjawia się geniusz skrzydlaty i składa pocątnie. Jeśli na czoło — wyrównie uczonej lub myśliciel, gdy na ustach — dziecinie stanie się krasomówca... Pytam was, żalobni słuchacze, gdzie Geniusz pocątnował się, pamięci Fran-

Wokół Rynku i przyległych ulic rozłożyli się kupy „z nazwiskiem”, na placu Szcze-pańskim — ci tylko z imieniem czyli często kłocące się przekupki. Nieraz się słyszało choćby taki dialog:

— Pani Janowno, pani nie jesteś godna w d... mnie pocątnać.

— Coż ja jestem niegodna? Godna jestem, godna...

Na placu na Groblach rozłożył się targ koni. Przecież to jeszcze epoka konia, nawet tramwaj jest konny. Samochody Krakowa jeszcze prawie nie zna, są dorozki, dorozkarze i dorozkarskie knajpy. Jedną ze słynniejszych miłośki się w dzisiejszej siedzibie Związku Literatów.

Niewielki wiec był ten Kraków, raptem 70-tysięczny. Wszyscy się znali, wiadomości krążyły więc szybko. Uwielebbino celebry, a już pogrzeby wychodziły tu jak nigdzie. Fragment krasomówczej oracji:

— Gdy na świat przychodzi dziecko, które Opatrzność do wyższych celów przeznaczająca, zjawia się geniusz skrzydlaty i składa pocątnie. Jeśli na czoło — wyrównie uczonej lub myśliciel, gdy na ustach — dziecinie stanie się krasomówca... Pytam was, żalobni słuchacze, gdzie Geniusz pocątnował się, pamięci Fran-

— Ołóż przyszedłem panu zakomunikować, że ze względu na rodzinnych i innych, niestety, nie będę panu towarzyszył. Życzę dobrej nocy.

Uniwersytet, pełen dziwaków w profesorskich togach, był czymś nowoczesnym w nieco konserwatywnym Krakowie. W 1912 r. na przykład odczytywano po kościołach odczytanie księdza Wincentego Piskis kończąca się zwrotem: „...przez z bluznierzy i zbrodnicy zabobonem szepcenią opy”. Ks. Piskis najbardziej obrwał fakt, że szepcenię wykonywano z krwi białej.

Zresztą 12 lat wcześniej lekarz, dr Merunowicz, w imieniu c.k. namiestnictwa niszczy profesorowi. Odnowi. Był to człowiek hodujący bakterie i doświadczalnie zwierzęta do produkcji szczepionek i syrowic. Władze doszły do wniosku, że jest to proceder niebezpieczny, groźny zarząca i niech już lepiej szczepionki robią gdzie indziej, nie w Krakowie.

Dzisiejszemu mieszkańcowi Krakowa przed 70-tysięczny. Wszyscy się znali, wiadomości krążyły więc szybko. Uwielebbino celebry, a już pogrzeby wychodziły tu jak nigdzie. Fragment krasomówczej oracji:

— Gdy na świat przychodzi dziecko, które Opatrzność do wyższych celów przeznaczająca, zjawia się geniusz skrzydlaty i składa pocątnie. Jeśli na czoło — wyrównie uczonej lub myśliciel, gdy na ustach — dziecinie stanie się krasomówca... Pytam was, żalobni słuchacze, gdzie Geniusz pocątnował się, pamięci Fran-

Wokół Rynku i przyległych ulic rozłożyli się kupy „z nazwiskiem”, na placu Szcze-pańskim — ci tylko z imieniem czyli często kłocące się przekupki. Nieraz się słyszało choćby taki dialog:

— Pani Janowno, pani nie jesteś godna w d... mnie pocątnać.

— Coż ja jestem niegodna? Godna jestem, godna...

Na placu na Groblach rozłożył się targ koni. Przecież to jeszcze epoka konia, nawet tramwaj jest konny. Samochody Krakowa jeszcze prawie nie zna, są dorozki, dorozkarze i dorozkarskie knajpy. Jedną ze słynniejszych miłośki się w dzisiejszej siedzibie Związku Literatów.

Niewielki wiec był ten Kraków, raptem 70-tysięczny. Wszyscy się znali, wiadomości krążyły więc szybko. Uwielebbino celebry, a już pogrzeby wychodziły tu jak nigdzie. Fragment krasomówczej oracji:

— Gdy na świat przychodzi dziecko, które Opatrzność do wyższych celów przeznaczająca, zjawia się geniusz skrzydlaty i składa pocątnie. Jeśli na czoło — wyrównie uczonej lub myśliciel, gdy na ustach — dziecinie stanie się krasomówca... Pytam was, żalobni słuchacze, gdzie Geniusz pocątnował się, pamięci Fran-

— To było w styczniu 1948 r., akurat „Sztuka” mi czterdziestka — mówi w zadumie in-

**ROK 1945** — rok wyzwolenia spod okrucieństw II wojny światowej — nie przypominał tamtego roku 1918. Przy-nosił ze sobą wyzwolenie, to prawda, ale przynosił także mnożstwo problemów zdawalo-by się nie do rozwiązania.

W roku 1918 witaliśmy Polskę niepodległą ale witaliśmy zbyt optymistycznie. Wierzyliśmy wszys-cy — niemal wszyscy — że niepodległość i zjednoczenie przyniosą nam automatycznie rozwiąza-nie wszystkich konfliktów, że przyniosą uspokoje-nie naszych nieprzyjaciół, że nastąpi dobrobyt, że w oparciu o sprzymierzeńców zachodnich będzie-my rośli w siłę. Widzieliśmy zło w konfliktach konstytucyjnych, prawnych, parlamentarnych, zło czy źródło słabości.

Rok 1945 był inny. Wyzwolenie przyszło — ale równocześnie i niepewność wszędzie ruiny, tłumy uchodźcze i jenieckie, nie zatłwione krzywdy, szukanie odpowiedzialności za tragiczne wypadki wojenne. Miliony ofiar ludzkich w Polsce. Pow-szechna żałoba. Kto uporałoby się do społeczeństwa, zdawało się, że zagubione beznadziejnie.

Rok 1918 nie rozwiązał naszych najgorszych pro-blemu: bezpieczeństwa państwa, wzrostu sąsied-ów i spraw mniejszości narodowych. Od roku 1918 do roku 1939 żyliśmy razem z całą Europą w nie-pokoju jutra.

Rok 1945 zmniejszył co prawda obszar Polski ale zapewnił nam granice w oparciu o wielką koalicję socjalistyczną, w znacznej mierze usunął spory są-siedzkie i odsunął od nas sprawy mniejszości na-rodowych. Zjednoczył miliony Polaków w jeden na-ród tylko z własnymi niepokojami, swarami, za-gadniami naszymi, nie powiem aby zawsze drobnymi.

Tylko krótkowzroczność lub błędna ocena situa-cji nie pozwalała dojrzeć w roku 1945, że Polska

## TELEFON jest natrętny, przebić się musi przez wiele kilometrów kabla między Krakowem i Sofią.

— Ale to już nie dawne lata, kiedy na połączenie ze stolicą Bułgarii czekało się 12 godzin. Po trzech godzinach, w roku 1918, w czerwcu, dnia 8 tego miesiąca — uzyskiwało połączenie z Am-basadą Polskiej Rzeczypospolitej Ludo-wej w Bułgarii.

— Słucham. Przy telefonie Lucjan Motyka.

— Przedstawiam się krótko i również krótko wyrażam prośbę „Gazety Południowej” o chwile wspomnień try-bem rozmowy-wywiadu przeprowadzo-ną. Towarzysz ambasador godzi się; sprawę autoryzacji załatwimy w War-szawie, dokąd przyjedzie na jeden, dwa dni.

— Kraków Was pamięta nie tylko dla tych dokonań, które stały się Waszym udziałem w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Do trwałych tradycji gro-du podwawelskiego należą dni jednolite-frontowych działań komunistów i socjalistów. Jaka data wiąże się w tym względzie z Wami bezpośrednio?

W drugiej połowie lat trzydzi-siętych — odpowiada Lucjan Motyka — byłem działaczem OMTUR, aktywistą klasowych związków zawodowych. Pracowałem wśród transportowców, jak również wśród budowlanych i chemi-ków. W tragicznych wydarzeniach strajkowych w Krakowie roku 1936, na wiosnę, brałem udział osobiście. Mieszkałem wtedy w Wieliczce. Stałem też organizowaliśmy pieszki, party-sięcny pochód towarzyszy do Krakowa, na manifestacyjny pogrzeb ofiar...

— Pozwól, że przerwę. To był wprost tradycyjnie rewolucyjny szlak. Szliście tą samą drogą, jaką w roku 1846 podążał pod Wawel Edward Dembowski na czele wielkich górników i okolicznych chło-pów.

— Mielimy świadomość tego zaple-cza historycznego i sami, niejednokrot-nie przytaczaliśmy na zebraniach PPS-owskich tę rewolucję krakowską nazy-waną przez klasyków marksizmu re-wolucją nowego typu. W końcu dzie-więćdziesiątych lat od tragedii Dembow-skiego, który gdzieś leży pochowany w Podgórzu, ale skrajnie zacieranie śladów rewolucyjnej przeszłości Krakowa do-konywane przez Austriaków, później przez rodzinnych reakcyjistów, było działaniem celowym. W manifestacyj-nym pogrzebie ofiar wiosny 1936 roku nieśmiałem stanąć OMTUR-owski...

— Traficie potem do Berezyn?

— To się tak dzisiaj mówi, że trafie-łem do Berezyn. Wleczono nas, dziesięć osób skutych parami; oprócz tego po-łączono kajdanki poszczególnych par

KAROL ESTREICHER

# O ROKU ÓW...

weszła w nowy okres swego bytu. Straciłmy ziemie wschodnie ostatecznie, te kraje kiedyś będą-ce naszymi jakby koloniami. Nie my jedni tak tra-dycyjnie terytoria. Trzeba się było i nam pogo-dzić ze stratami terytoriów na wschodzie — zwa-ższa, że zyskaliśmy ziemie na zachodzie. Są-dzę, że zasługa tego rozwiązania historycznego na-leży do wszystkich. W pierwszej rzędzie do żołnie-rza polskiego na wschodzie w ZSRR i żołnierza pol-skiego na zachodzie u boku Wielkiej Brytanii — na-stępnie do rządów, które nimi kierowały oraz do przywódców polskich w kraju. Dzięki swej niezłom-nej postawie w czasie wojny — ofiarom nie do o-garnięcia, Polska zyskała w świecie szacunek i, mi-mo wszystkich naszych kłopotów cieszy się nim do dzisiaj. Te fakty objawiły się w roku 1945. I trzeba było z emigracji powracać do kraju.

Jedni wrócili wcześniej inni później. Rzecz-po-polita Ludowa rozpoczynała swoje życie zrupio-wana, i od pierwszych dni objawiła się w spo-łeczeństwie żywa chęć odbudowy zniszczeń. Nato-miast trzeba przystąpić do zrujnowanej Warsza-wy chętnie szedł na wszystkie propozycje współ-pracy, zarówno gospodarczej jak i intelektualnej. I dlatego spomiędzy wielu naszych problemów kul-turalnych najważniejszy problem w roku 1945, a mianowicie rewindykacji dóbr kultury, zagrabio-nych i wywiezionych przez Niemców, trafił na grunt podatny.

Zwłaszcza, że był on przygotowany. Biuro re-windykacyjne dzieł sztuki, jakie stworzono w War-szawie w Ministerstwie Kultury i Sztuki, a którym

kierował bezpośrednio profesor Władysław Tom-kiewicz i dr Krystyna Sroczyńska, a dalej jeszcze dyrektor Stanisław Lorenc, a jeszcze wyżej wice-minister kultury i sztuki Leon Kruczkowski i mi-nister Władysław Kowalski — zebrało w czasie wojny i zaraz po wojnie bezcenne materiały doty-czące zniszczeń i rabunków. Równocześnie na emi-grację w Londynie zbierałem podobne materiały, oparte w znacznej mierze o podziemne informacje z kraju. Kiedy w lipcu 1945 roku zgłosiłem się u ministra Władysława Kowalskiego, bez trudu otrzymałem mandat przedstawiciela rządu dla sprawy rewindykacji w Niemczech, szczególnie ze stre-fy okupowanej przez armie amerykańską. Drugi, podobny mandat, rozciągający się na Austrię otrzymał prof. Bożdan Urbanowicz, którego dzia-łalność później uwieczniona została nową książką-kolekcją. Szczególnie ważna była strefa okupowana przez armie amerykańską. Nie było rzeczą łatwą tam się dostać i rozpocząć działalność odkywa-nia naszych dzieł sztuki i kultury od władz oku-pacyjnych. Trudno było wyszukiwanie wielu dzieł sztuki, w chaosie pokonanych Niemiec, przy cał-kowitym zaprzeczeniu dawnej administracji tego kraju.

(DALSZY CIĄG NA STR. 7)



## KRAKÓW we wszystkich perspektywach

Krakowie pracuję do grudnia roku 1964.

— Miasto, ludzie mieszkający w nim, wielu aktywistów i po prostu zwykłych obywateli pamięta Wasze inicjatywy, pełne zaangażowania działanie dla dobra Krakowa. Pozwolicie, że przypomnę gorące poparcie dla idei organizowania własnie u nas międzynarodowych wystaw graficznych, festiwałów filmowych. Za Waszego sekretarowania kombinat nowo-woczesny i charakterze w pełni ukro-nionym. Wiele spraw wówczas między inwestorem i budowlanym załatwił osobiście, nie wyłączając interwencji na rzecz powiększenia programu budownictwa mieszkaniowego.

— Miatem to szczęście, że pracowa-łem w tym rodzinnym mieście z grupą doświadczonych, wypróbowanego ak-



Wielki wiec 1945 roku w Krakowie

## KRAKÓW we wszystkich perspektywach

Wielki wiec 1945 roku w Krakowie

— Miasto, ludzie mieszkający w nim, wielu aktywistów i po prostu zwykłych obywateli pamięta Wasze inicjatywy, pełne zaangażowania działanie dla dobra Krakowa. Pozwolicie, że przypomnę gorące poparcie dla idei organizowania własnie u nas międzynarodowych wystaw graficznych, festiwałów filmowych. Za Waszego sekretarowania kombinat nowo-woczesny i charakterze w pełni ukro-nionym. Wiele spraw wówczas między inwestorem i budowlanym załatwił osobiście, nie wyłączając interwencji na rzecz powiększenia programu budownictwa mieszkaniowego.

— Miatem to szczęście, że pracowa-łem w tym rodzinnym mieście z grupą doświadczonych, wypróbowanego ak-

określił. Ołóż osobiście zaproponowałem budowę w Krakowie miasteczka stu-denckiego, jako inwestycji zakrojonej na szeroką skalę, realizowanej dla wielu lub wszystkich krakowskich uczelni wyższych. Zostałem również pierwszym przewodniczącym komitetu budowy tegoż miasteczka. Uważam, że ta idea zwyciężyła, chociaż wiem również, iż trzeba tam jeszcze wiele obiektów do-budować...

— Skąd o tym wiecie?

— Kraków jest mi bliski, widzę go w każdej perspektywie, również w per-spektywie sfojskiej. Czytam gazety krajowe, i nie przesadzę, jeśli powiem, że prasa krakowska jest mi szczegól-nie bliska. Trudno więc, żebym nie wiedział co się tam dzieje. Poza tym zawsze staram się w czasie moich po-bytów w Polsce wpasć do Krakowa. Wiem, miasto się rozwija. Kierunek wschodni obejmuje już obiektami mieszkalnymi pola bieżącości. Na-rzecz krowoderskie zuchy wywodo-ny ze sztuki wesołej, wodewilowej, do... nazwy nowoczesnego osiedla. Dla krakowianina oznacza to bardzo wiele. Symbole, nazwy ulubionych, popular-nych pieśni, spektakli, książek, były w Krakowie często bezdomne. Cieszę się, że właśnie my, komunisty, doprowa-dziliśmy do nowego etapu rozwoju jed-no z najstarszych i na pewno najpiękniejszych z polskich miast. Spelnia-ono swoją rolę przez wieki całe. Wiel-kim osiągnięciem naszych czasów jest włączenie grodu podwawelskiego w rytym przemian obejmujących całą Pol-skę. I przez to umiłowano miejsca swego urodzenia, wychowania, przez silny związek uczuciowy z latami pierwszych klasowych lekcji, z okre-sem burzy i naporu człowieka określa się również jako jednostka wtopiona w społeczność określoną; pod tym wzglę-dem krakowianin nie mogą narzekać na brak poczucia więzi. Z racji peł-nionej obecnie funkcji w Bułgarii, pragnę podkreślić, że Kraków jest sie-dzibą Zarządu Głównego Towarzystwa Przyjaźni Polsko-Bułgarskiej. Zważywszy na wielką tradycję sławistyczną krakowskiego ośrodka naukowego — jestem po prostu z tego dumny. I tu, w Sofii, wielu towarzyszy bułgarskich ma w sobie ową wiedzę o historycznym znaczeniu wielkich dokonań tego ośrodka właśnie w dziele zbliżenia dwóch narodów.

— Dziękuję Towarzyszowi ambasado-rowski za rozmowę, wyrażamy niepiłną nadzieję, że wzmie On udział w obchodach XXX-lecia „Gazety Południowej”. Pierwszy wielki jubileusz dziesięciolecia naszej „Gazety” odbywał się pod Waszym protektoratem.

Rozmawiał: **OLGIERD JĘDRZEJCZYK**

## MIAŁ DZIESIĘĆ LAT, gdy 26 grudnia 1918 r. stał wśród kilkudziesięciu tysięcy rozentuzjanzmowanych mieszkańców Poznania i patrzył na triumfalny przyjazd Paderewskiego.

Zapaleni studenci wypręgli konie z powozu i ciągnęli go na całej trasie przejazdu, od dworca do hotelu „Bazar”. Następnego dnia, w po-łudnie, wziął udział w dwunastotysięcznej mani-festacji polskich orląt — uczniów poznańskich szkół. Potem, w wypiekami na twarzy, pojechał do domu, do Lubonia, wówczas leżącego 7 km od miasta. W kilka godzin później, o siedemna-stej, po oddaniu przez Niemców serii z karabi-ny maszynowego w okna hotelu „Bazar”, roz-poczęło się Powstanie Wielkopolskie.

Był już uczniem poznańskiego gimnazjum, gdy wraz z kolegą wybrał się podczas wakacji rowe-rem na Wybrzeże, by popatrzeć na budowę pol-skiego okna na świat — portu w Gdyni. Polska po-trzebowała wówczas inżynierów, więc skończył Politechnikę Gdańską, pracował u Lilpopa, Baua i Loewensteina w Warszawie, potem w hutach na Śląsku, wyrwanym Niemcom przez powstańców. Zaraz w pierwszym dniu wojny 1939 r. walczył jako porucznik w 5 dyw. artylerii konnej. Pod Czestochową, w walce z czołgami, zostaje ranny. Szpital ewakuowano na Węgry, potem do Francji. We Francji był współorganizatorem 2 pułku artyl-lerii lekkiej, wziął udział w kampanii francuskiej, został internowany w Szwajcarii.

Abby nie tracąc czasu, z obozu jenieckiego przez dwa lata dojeżdża na Politechnikę w Zu-rychu na studia dyplomowe. W 1946 r. jako jeden z pierwszych żołnierzy z Zachodu wraca via Londyn do kraju na statku „Sobieski”, je-dną z Warszawy i dostaje skierowanie do pra-cy w Zabrze, w „Biphocucie”. Zaczyna jako projektant, wkrótce jest kierownikiem budowy, następnie dyrektorem technicznym „Biphocutu”. A gdy zapadła decyzja o przystąpieniu do bu-dowy Nowej Huty, otrzymał zadanie opracowa-nia założeń wstępnych — jaka ma być ta huta, ile powinna produkować, gdzie trzeba ją „osta-wić”.

— To było w styczniu 1948 r., akurat „Sztuka” mi czterdziestka — mówi w zadumie in-

## KONRAD STRZELEWICZ

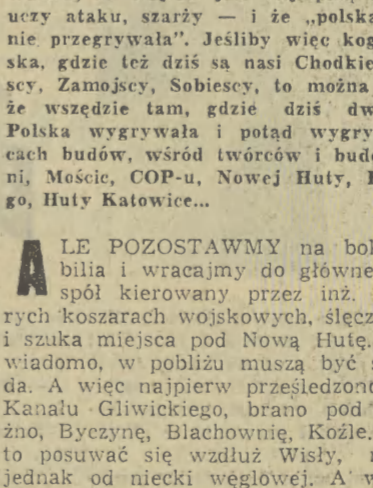


Wielki wiec 1945 roku w Krakowie

— Miasto, ludzie mieszkający w nim, wielu aktywistów i po prostu zwykłych obywateli pamięta Wasze inicjatywy, pełne zaangażowania działanie dla dobra Krakowa. Pozwolicie, że przypomnę gorące poparcie dla idei organizowania własnie u nas międzynarodowych wystaw graficznych, festiwałów filmowych. Za Waszego sekretarowania kombinat nowo-woczesny i charakterze w pełni ukro-nionym. Wiele spraw wówczas między inwestorem i budowlanym załatwił osobiście, nie wyłączając interwencji na rzecz powiększenia programu budownictwa mieszkaniowego.

— Miatem to szczęście, że pracowa-łem w tym rodzinnym mieście z grupą doświadczonych, wypróbowanego ak-

## TO BYŁO W STYCZNIU



Wielki wiec 1945 roku w Krakowie

— Miasto, ludzie mieszkający w nim, wielu aktywistów i po prostu zwykłych obywateli pamięta Wasze inicjatywy, pełne zaangażowania działanie dla dobra Krakowa. Pozwolicie, że przypomnę gorące poparcie dla idei organizowania własnie u nas międzynarodowych wystaw graficznych, festiwałów filmowych. Za Waszego sekretarowania kombinat nowo-woczesny i charakterze w pełni ukro-nionym. Wiele spraw wówczas między inwestorem i budowlanym załatwił osobiście, nie wyłączając interwencji na rzecz powiększenia programu budownictwa mieszkaniowego.

— Miatem to szczęście, że pracowa-łem w tym rodzinnym mieście z grupą doświadczonych, wypróbowanego ak-

## WZGLĘDY TECHNICZNE, energetyczne, zaplecze w postaci wielkiego miasta, a dodatkowo to, że pod Krakowem okolicę były „biedne”, posiadające ogromne rezerwy ludzkie.

Z okresu budowy znana jest niejedna anegdo-ta. Oto np. dyr. Anioła przychodzi na budowę i pyta junaka z brygad „Siłzba Polsce”:

— Co dziś robicie?

— Glinę wozimy na taczkach.

— Nie, kochany, kopiecie fundament pod piec nr 1!

A piec nr 1 spać nie dawał wówczas naszym fachowcom. Miał mieć 1033 m sześć, gdy naj-większe piece hutnicze w Polsce posiadały wów-czas najwyższe 500 m sześć. A takich wielkich pieców trzeba było zbudować 4, fundamenty lać pod dachem, żeby brzoż Boże gлина w wykopie nie specałniała pod wpływem deszczów.

DZISIAJ, z perspektywy 30 lat, inż. Anioła tamte czasy wspomina z oczywistym sen-tymentem. Mówi o wspaniałych ludziach, którzy rośli wraz z budową, o inżynierach, tech-nikach i majstrach, których wręcz pasjonowały sprawy i losy ogromnej przecięz inwestycji. Dla nikogo, a przynajmniej dla tych najlepszych, nie była to wówczas zwykła praca, taka na 8 godzin, ale praca twórcza, nieustająca, o której się myślało zaspajając, która się sniła po nocach i która od samego rana, od momentu ot-warcia oczu na nowo wypełniała serca i umy-sły. I to było wówczas najbardziej porywające, ów ogromny zespół ludzi tyrających po kolana w glinie, przepelniony uczuciem dumy i radości, że oto przyszło im przyłożyć rękę do rzeczy wielkiej i ważnej dla całej Polski.

— Dzisiaj — mówi profesor Anioła — projek-tujemy rzeczy o wiele większe i bardziej nowoczes-nej, przy których nawet budowa Nowej Huty wy-daje się przedsięwzięciem skromnym. Ale liczą się nasze doświadczenia i dokonania. Ja w swoim życiu, po zbudowaniu Huty, wygramam kolejnij los, zostałem nauczycielem akademickim i dziś moim studentom, przyszłym, poświęcam inżynierom mogę przekazywać swoją wiedzę i doświadczenia. A z przeszłości można wyciągnąć wiele pouczających wniosków, w tym najważniejszy to chyba ten, że obowiązkami inżyniera jest nieustanne wybieganie myślną w przyszłość, wypatrywanie tego, co się jeszcze nawet dokładnie nie rysuje na horyzoncie.

# Towarzysz doktor

KTO BY TAM ZWRACAŁ UWAGĘ — wszak widok malców na Plantach jest czymś zwyczajnym — na dwóch kolejkach, która za miejsce swoich zabaw upodobała sobie wciąż tę samą tawkę. Tylko one wiedziały, że właśnie te widoki z okna celi więzienia „u Michala”, zajmowanej przez ich ojca.

BYŁ ROK 1934. DR BOLESŁAW DROBNER oczekiwał na drugi już proces w niedostępnej Polsce.

Po powrocie zza granicy do rodzinnego miasta w 1909 roku z dyplomem doktora chemii i przekonaniami socjalisty (nie bez znaczenia okazała się także doświadczenia wyniesione z I wojny światowej) krótko tylko usiłował wykonywać zawód, prowadząc własną pracownię chemiczną. Na lata związał się pracą urzędniczą w sklepie handlu sprzętem medycznym, na sztywnie którego widniało nazwisko „Drobner” i dlatego długo pamiętno, że do niego należał, choć w jego posiadaniu dawniej usiadł ktoś inny, nabywając z tytułem własności prawo do posługiwania się firmą, ciesząc się dobrą opinią u klientów. Pracę „u sklepie”, której nie lubił, a którą pochlaniał mu czas od 9-tej do 19-tej z dwugodzinną przerwą obiadową, zapewniała egzystencję rodzinie i umożliwiało działalność polityczną, ku czemu miał prawdziwe powołanie, co stało się jego pasją.

WYŻYWAŁ SIĘ W PRACY organizatorskiej, prowadził niestawki ruchliwy tryb życia od czasu, gdy w 1921 r. nastąpiła zmiana ideologiczna, dezaprobatą dla ówczesnej linii politycznej, skłonił go do wystąpienia z PPS i utworzenia nowej Niezależnej Socjalistycznej Partii Pracy. W listopadzie 1923 r., kiedy militaryzacja kolei i wprowadzenie sądów doradczych jako antidotum na niezadowolone kłasy robotnicze, zawiązywania w nadszeregach na zagwarantowanie pracy i poprawie warunków życia wywołali powszechny protest, towarzysza doktora (jak go nazywano) nie zabrakło wśród uczestników wydarzeń, które określić się miało „powstaniem krakowskim”. Wtedy to przeciwko strajkującym robotnikom skierowano wojsko i pierwszy na ulicach Krakowa samochód pancerny, przewożony „dziadkiem”. Po obu stronach padli zabici i ranni. Wprawdzie Drobner nie należał do przywódców owego pełnego determinacji wystąpienia przeciwko polityce ówczesnego rządu, lecz znalazł się wśród uczestników i jako główny oskarżony stanął przed sądem przysięgłych w Krakowie, w procesie jaki toczył się w czerwcu i lipcu 1924 roku. Sila argumentacji i dar przekonywania sprawiły, że wszyscy oskarżeni, w większości ogólni, zostali uniewinnieni. Opozycjonarzy pchno sąd przy ul. Senackiej powitaly uśmiechnięci na ich, część tłumy, a towarzysza doktora wymieszano na rękach.

W POŹNIEJSZYCH LATACH, w podobny sposób, tyle że na rękach strażnicy miejskiej niejednokrotnie opuszczał sale posiedzeń rady miejskiej, gdy jako radny inicjował kontrakcje zmierzające do udaremnienia pewnych uchwał. Nie należał też do przyjemnych — dla władz — jako konferencje, wywołujący się ze zjawieniem w kwestii budżetu miasta. Owa znajomość rzeczy zyskał gromadząc skrupulatnie dane o budżecie różnych miast europejskich.

W opowieści tow. Mieczysława Drobnera — profesora nadzwyczajnego krakowskiej PWSM — o ojcu, często powtarza się ul. Dunajewskiego (obecnie I Maja). Tutaj pod numerem K w budynku należącym do Kasy Chorych znajdowało się prawdziwe centrum ruchu robotniczego. Tutaj miały swą siedzibę: Okręgowy Komitet Robotniczy Polskiej Partii Socjalistycznej, Towarzystwo Uniwersytetu Robotniczego, Organizacja Młodzieży TUR, klasowe związki zawodowe, redakcja „Naprzodu” i drukarnia. Na podwórzu tego domu odbywały się spotkania i wiece, stąd wyruszały na ulice miasta robotnicze manifestacje.

NA DUNAJEWSKIEGO towarzyszył się krwawa wydarzenia w listopadzie 1923 r. Tamże Drobner — junior, oglądał inne starcie, tym razem bez udziału policji i wojska. Mianowicie majowa rewolucja 1926 r., w wyniku której do władzy doszedł Piłsudski i jego ekipa, wywołał pewną konsternację w partiach robotniczych. Istniała różnica zdań w kwestii — popierać czy nie? Za poparciem opowiedzieli się ci, którzy pamiętali o dawniejszych związkach Piłsudskiego z PPS i mieli nadzieję, iż nie może on działać na szkodę interesów mas pracujących. Drugi traktowali ową wydarzenia jako pułapkę na politykę Drobner, który wówczas — wraz ze swą grupą — ponownie znalazł się w PPS — nie miał złudzeń co do charakteru wydarzeń i intencji Piłsudskiego. Także też stanowisko zajęła PPS, stając się partią opozycyjną, i właśnie



na Dunajewskiego zaczęły się masowe demonstracje przeciwko sprawie przewrotu z grupami jego zwolenników...

ROK 1935 ZAPISAŁ SIĘ tragicznie w życiu rodzinnym. Córka doktora, komunista, w więzieniu nabyła się gruźlicy. Niemal cudem, dzięki znajomościom, także popularności i szacunokowi jakim darzono Bolesława Drobnera, udało się uzyskać zgodę na wyjazd chorej do Związku Radzieckiego, gdzie rodzina miała zapewnić dogodne warunki leczenia. Kuracja nie przyniosła spodziewanych rezultatów i stan córki stał się krytyczny. Starania Drobnera o uzyskanie paszportu zostały utracone powodzeniem i w noc sylwestrową był świadkiem zgonu córki. Swę obserwację z dwutygodniowego pobytu w Związku Radzieckim przedstawił w odczynie w Domu Górników przy ul. Krasińskiego 16. Odczyt wywołał zrozumiałe zainteresowanie i wywarł wielkie wrażenie. Pospłyły się zaproszenia na podobne spotkania od TUR z innych miast. To skłoniło go do napisania broszury pt. „Co widziałem w Rosji Sowieckiej”, której pierwszy nakład uległ konfiskacie, lecz drugi dotarł do czytelników. Konsekwencje tego faktu miały dopiero nastąpić.

PEWNEJ NOCY Bolesława Drobnera obudził telefon. Mocno podenerwowana, znana mu towarzyska informowała o tym, że do zakładów „Semperit”, gdzie trwał strajk okupacyjny wkroczyła nocą policja, sila usuwając robotników, brutalnie traktując niewiasty, w tym ciężarne i z dziećmi. — Towarzysze doktorze ratujcie! — prosiła błagalnie.

W tamtą noc 1936 r. usiłował się porozumieć z Okręgowym Inspektorem Pracy, udał się nawet na miejsce wypadku, próbując powstrzymać komisarza policji przed stosowaniem przemocy wobec strajkujących. Odpowiedzią robotników Krakowa na wydarzenia w „Sempericie” stał się strajk i protestacyjny wiec na dziedzińcu Domu Zaw. Kolejarzy przy ul. Warszawskiej 15 z udziałem wielotysięcznego tłumy. Zgromadzenie, podczas którego przemawiali Drobner, Ciołkosz, Cyraniewicz i inni, przebiegało na ogół spokojnie, zakończyło się uchwaleniem rezolucji i wyborem delegacji na rozmowy z wojewodą. Rozchodząc się uczestnicy ruchu zmierzał ku centrum. — Ojciec, towarzysze, kilku innych i ja byliśmy na wysokości ul. Kurńki gdy usłyszeliśmy pierwsze strzały — opowiada Mieczysław Drobner — od strony Baszowej. Kilka kroków dalej zobaczyliśmy niesioną na rękach pierwszą ofiarę Janinę Krasińska. Ojciec polecił unieść ją do pobliskiego sklepu i uszedł pogotowie, a lekarzowi szepnął, aby nie dał poznać po sobie, że zabiera ją tylko żułek. Obawiał się, by wieść o śmierci nie rozszalała tłumy. W tym momencie nie wiedział o dalszych zabitych. Z lokalu związku dorocznicy ojciec próbował się połączyć z wojewodą Świątalskim, lecz ten nie podszedł do telefonu. Usłyszałem, jak mówił do wicewojewody: niech pan powie temu idiotce Świątalskiemu, żeby ucofał policję, w przeciwnym razie nie bierzemy odpowiedzialności za to, co się będzie działo...

Zajęcia, spowodowane wypadkami w „Sempericie” i broszura o Związku Radzieckim, stały się głównymi punktami oskarżenia, w stan którego dr Drobner postawiony został w związku ze sprawą „Dziennika Popularnego” (który redagował). To uchylenie lewicowe, jednolitoformowe pismo miało swoją matkę krakowską, która utworzona została z inicjatywy Związku Niezależnej Młodzieży Socjalistycznej (prezesem krakowskiego środowiska ZNMS był Drobner — junior) oraz OM TUR.

TYM RAZEM rozprawił nadano charakter intelektualnego procesu politycznego. Oskarżony skazywany został na 3 lata więzienia. Po roku i kilku miesiącach otrzymał urlop zdrowotny z zastrzeżeniem, że nie wolno mu przebywać w woj. krakowskim. Kiedy nadszła próba bliźniego wybuchu wojny, dr Drobner pojawił się w Krakowie u prokuratora Szypuły informując, że pragnie tu pozostać by uczestniczyć w przygotowaniach miasta na wypadek wojny. — Udało się, że panna nie widzi, niech pan zniknie z moich oczu, inaczej będzie z panem źle — brzmiała odpowiedź...

W pierwszych dniach urlopu uparcie dążył do swojego miasta, lecz dotarł już jedynie w rejon Warki, skąd z wycofującymi się żołnierzami powędrował na wschód... Kraków miał zobaczyć dopiero w styczniu 1945...

(NOTOWAŁ ZB. GUZ.)

## KRAKÓW BEZ UNIwersYTETU Jagiellońskiego, a Uniwersytet bez Krakowa — czymże byłby? Nie ma bodaj postaci, która wążąc na życiu umysłowym Krakowa, nie byłaby związana z Uniwersytetem, i wżemnie. Na kogo rzucić więc spódy światła, kogo przywołać z niepamięci — nie jest kwestią łatwą, a wybór i tak pozostanie ulomny.

Z dostojnego pocztu wielkich polskich uczonych Nieobecnym już wśród nas, ale żywym jeszcze w pamięci uczniów, przywołujemy więc tych (świadomych przypadkowość), którzy zastępi szczególnie położyli dla języka i literatury ojczystej, a można chyba zaryzykować sąd, iż ostatnie dziesięciolecie krakowskiej polonistyki udane były nadzwyczajnie. O profesorach KAZIMIERZU NITSCHU, JULIUSZU KLEINERZE, STANISŁAWIE PIGONIE, ZENONIE KLEMENSIEWICZU i KAZIMIERZU WYCE wspomina profesorowie Henryk Markiewicz i Tomasz Weiss. Trudno tu naturalnie przypominąć wszystkie zasługi, omówić dzieła — nawet obszernie księgi pamiątkowe nie wszystko zdołały wydobyć. Bada to więc jedynie drobne szkice do portretów, z dnia powszedniego zapamiętane drobniaki, okraszane studentką anegdota (także i przez autora zapamiętana), która i dziś na stromych schodach Gołębkiej 20 bywa szepkana.

Kazimierz NITSCH (1874—1952), językoznawca, od 1946 prezes PAU, od 1952 wiceprezes PAN. Autor ponad 700 prac z dziedziny filologii, historii języka polskiego, gramatyki opisowej, onomastyki. Inicjator i kierownik prac nad atlasem i słownikiem gwar polskich.

BYŁA to ogromna indywidualność wielka klasa intelektualna, przy równoczesnym zaprzeczeniu talentu pedagogicznego. Wśród studentów budził autentyczną zgrozę. Wymagał absolutnej wiedzy i znakomitego refleksu przy odpowiedziach. Ze względu na słaby wzrok, nie pozwalał na zajęciach zmieniać miejsc. Niewysoki, z siwą brodką, szalenie pobudliwy, żądał natychmiastowej odpowiedzi, a nie używając tablic, indeksy wylaływały na korytarz. Bywało, że wychodził do sali wykładowej, cytując jakiś tekst. Jeśli sala nie wiedziała z czego pochodzi jakiś fragment, wybuchala piekielna awantura. Mało tego. Żądał analizy gramatycznej tekstu od razu, z pamięci, po jednokrotnym usłyszeniu.

Za to jego wykłady obfitowały w arcyinteresujące dygresje. Miał mnóstwo antypatii naukowych, którym nie szczędził cierpliwych uwag wobec studentów, a szczególnie upodobał sobie Aleksandra Brücknera i Witolda Taszyckiego. Jego ulubionym uczniem był natomiast Kazimierz Wyka. Do legendy przeszło jak obiał wybitnego dziś dyktora, dyrektora PIW-u Andrzeja Wasilewskiego. Właśnie już w 1938 roku przeszedł na emeryturę, ale po wojnie z braku kadry powrócił na katedrę językoznawstwa. Doctor honoris causa wielu uniwersytetów, z ogromnym dorobkiem naukowym, niezwykle wprost wiedzą, położył wielkie zasługi dla badań nad językiem polskim i jego dialektami.

Juliusz KLEINER (1886—1957), historyk literatury, członek PAU i PAN, autor fundamentalnych monografi o Krasińskim, Słowackim, Mickiewiczu i nieukończonych o Krasińskim. Dziełem życia uznano krytyczne wydanie „Dzieł wszystkich” J. Słowackiego.

UCZONY o uniwersalnej skali wiedzy filologicznej. W każdej sprawie umiał powiedzieć słowo nowe, ważne, znaczące. Wielki, nowatorski edytor. O wstępie jego pióra do dzieł Słowackiego, Manfred Król powiedział, że to „pomysł filologiczny”. Jego praca o Słowackim do dziś zresztą pozostaje nieprzeciętnym dziełem monograficznym. Doskonale znawca myśli filozoficznej XIX wieku, świetnie odczytany w literaturze europejskiej, znawca historii sztuki, osiągnął poziom po-

zwalający mu np. po wojnie, gdy brako kadry, na prowadzenie przewodów doktorskich z literatury niemieckich i romańskich. Jak na katedrze, tak i w kontaktach prywatnych był nieco patetyczny i kwiecisty. Miał wysokie poczucie własnej wartości. Niewysoki, w aureoli wstępnego wioślowca, lekko utykający, dbał niesłychanie o swoje zdrowie. Jego wykłady (gromadzące zresztą śmietankę Krakowa) były popisem kunsztu oratorskiego, na żywo można je było stenografować i wprost bez korekty drukować. Ziośliwi mówili, że uczył się ich na pamięć przed lustrem, łącznie z gestami — ale faktem jest, że nawet ta patetyczność nie raziła, zawsze bowiem nosiła piętno oryginalności i daleka była od szablonów. Posiadał zresztą fenomenalną pamięć, nigdy nie liczył się ze skalą możliwości studenta, i nigdy nie mógł zrozumieć, że jest jakiś obowiązuający słuchacza spis lektur, wiedzy o Mickiewiczu, Słowackim czy Krasińskim; żądał i słusznie pewnie w całości. Potrafił też z matematyczną dokładnością wymienić dzie-

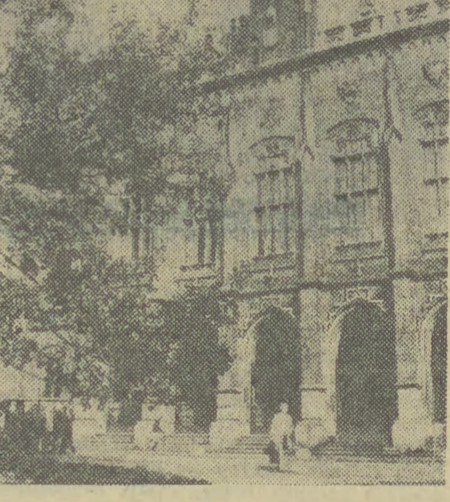
## STEFAN CIEPŁY HUMANIŚCI!

śiatki pozycji bibliograficznych, nawet ze wskazaniem strony, którym to informacjami kończył swoje wykłady.

Stanisław PIGON (1886—1968), historyk literatury i edytor, członek PAU i PAN. Wicemistrz obozu w Sachsenhausen. Badacz romanizmu i okresu Młodej Polski. Autor m. in. monografii o „Panu Tadeuszu” o Fredrze i Orkanie, wydawca „Pisma wszystkie” Fredry, Zeromskiego i Orkana.



Z jego wykłady charakteryzowała nieskazitelną logiką, połączoną ze sztuką formułowania myśli. Skomplikowane zagadnienia składni i języka, w jego ustach wiązały się w klarowną całość. Poglądy ogromne zasługi dla polszczyzny literackiej. Był m. in. generalnym recenzentem reformy ortografii w 1938 roku. Zryw angażował się w sprawy naukowe, m. in. nad pochodzeniem języka polskiego, interesował się językiem prasy, aktywny do ostatnich chwil życia.



Zenon KLEMENSIEWICZ (1891—1969), językoznawca i pedagog, członek PAU i PAN, od 1960 prezes, krak. oddz. PAN. Redaktor naczelnego „Języka polskiego”, prowadził oryginalną działalność poradni. Był m. in. generalnym recenzentem reformy ortografii w 1938 roku. Zryw angażował się w sprawy naukowe, m. in. nad pochodzeniem języka polskiego, interesował się językiem prasy, aktywny do ostatnich chwil życia.

BYŁ CZŁOWIEKIEM ogromnie oddanym pracy pedagogicznej, szalenie lojalnym wobec swych uczniów, do których latami pisywał listy, wartościujące ich prace naukowe, udzielając porad i uwag, gdy trafili do innych środowisk. Z oddaniem opiekował się np. bursą akademicką przy ul. Garbarskiej 7, gdzie przez wiele lat mieszkał. Uwaga zwłaszcza opiekę nad młodą inteligencją wiejskiego pochodzenia ze swą moralną obywatelką.

Obdarzony fenomenalną pamięcią, posiadał niezwykłą erudycję w obszarze literatury polskiej. Ze szczególnym piętnem odnosił się do szczegółów. Uwaga, że nie tylko wielkie indywidualności artystyczne, ale i pianiste drugiego czy trzeciego rzędu, godni są uwagi badacza. Ujmowała w nim ogromna skrzętność wobec całego wielkiego gospodarstwa literackiego. Jego wydanie „Pana Tadeusza” w Bibliotece Narodowej wraz ze wstępem, ma charakter pomnikowy. Był osobowością typu ewangelicznego, o twardych postawie moralnej, bezkompromisowości. Miał chłopięcy kult dla rzetelnej roboty. Obdarzony niskim tubalnym głosem, miał kłopoty ze słuchem, z czego sporo studentów korzystało przy egzaminach, a i anegdota przy okazji krążyło niemłodo. Pytał b. szczegółowo, ale można było uzyskać dobrą ocenę odpowiadając tylko na niektóre z pytań. Miał na ten temat interesującą teorię, uważał, mianowicie, że dobrze jest zmyslić studentowi, jak wiele jeszcze nie wie. Chory

na serce, zmarł jak już pracując, z piórem w ręku nad niedokończonym zdaniem. NIEZWYKLE wadzący postury, żołnierski i wojny światowej i kampanii wrześniowej, był Zenon Klemensiewicz człowiekiem wzbudzającym ogromny respekt. Pamiętam, w czytelniku naukowej Katedry Językoznawstwa stał pochylony za drzwiami, szukając jakiejś książki, gdy wszedł jedna z koleżanek (i rok) i poprosiła dyżurnego asystenta o „mającego Klemensa”, jak nazywano potocznie jego podręcznik gramatyki opisowej. Wylonił się zza szafy, nisko skłonił przed spłonioną do szczytu studentką, i zapytał: „Czy to o mnie Pani chodzi?”. A był, dodamy, raczej wysoki, zawsze nieskazitelnie ubrany, wyniosły, samą postacią dylktującą dystans, który nakazywał poważnym naukowcom przeczesywać włosy i poprawiać strój przed wejściem do jego gabinetu, choć nigdy uwagi nikomu nie zwracał.

Jego wykłady charakteryzowała nieskazitelną logiką, połączoną ze sztuką formułowania myśli. Skomplikowane zagadnienia składni i języka, w jego ustach wiązały się w klarowną całość. Poglądy ogromne zasługi dla polszczyzny literackiej. Był m. in. generalnym recenzentem reformy ortografii w 1938 roku. Zryw angażował się w sprawy naukowe, m. in. nad pochodzeniem języka polskiego, interesował się językiem prasy, aktywny do ostatnich chwil życia.

Zenon KLEMENSIEWICZ (1891—1969), językoznawca i pedagog, członek PAU i PAN, od 1960 prezes, krak. oddz. PAN. Redaktor naczelnego „Języka polskiego”, prowadził oryginalną działalność poradni. Był m. in. generalnym recenzentem reformy ortografii w 1938 roku. Zryw angażował się w sprawy naukowe, m. in. nad pochodzeniem języka polskiego, interesował się językiem prasy, aktywny do ostatnich chwil życia.

(DOKOŃCZENIE NA STR. 7)

## STARY „PRZEKRÓJ” mieszkał na ulicy Manifestu Lipowego jako slobokator „Drukarni Narodowej”. Było to jego drugie mieszkanie. Pierwsze, którego zresztą nie znam, znajdowało się gdzieś na Starowislniej w pobliżu Wielopola.

Ten drugi adres „Przekroju” bez przerwy był zagrożony. Nad piśmie parę razy wisiał przeniesiony do Warszawy, a w okresach kiedy ta sprawa się uspokajała, główny lokator czyli „Drukarnia Narodowa” robił wszystko, aby sublokatora wykopnąć i zagarnąć wspaniały lokal, mianowicie trzy pokoje, służbówkę, kłozet i łazienkę, w której urzędowała korekta. Ta kolomyjka trwała mniej więcej ćwierć wieku i skończyła się wreszcie przeprowadką do ówczesnych oszalałających luksusów na Reformacką.

W kwietniu 1948

czyli trzydziści lat temu do tych trzech pokoi ze służbówką, kłozetem i łazienką przyprowadził mnie KONSTANTY ILDEFONS GALCZYŃSKI. Przyjechałem do Krakowa na parę dni z Łodzi. Byłem wtedy studentem szkoły teatralnej pod Schillerem i Zelwerowiczem, a jednocześnie drukowałem od czasu do czasu coś po piśmie. Posłałem też jakiś wiersz do „Przekroju”, ale się nie nadał. Przykroci, ale przeboleiałem i zapominałem. Teraz spotkałem się z Galczyńskim na kawie u Noworolskiego (teżo przy Plantach).

To był człowiek nastawiony przyjaźnie do wszystkich, nawet do młodych piszących. Rzecz godna podkreślenia, bo wybitnym jednostkom rzadko się to zdarza. Był zresztą przez młodzież uwielbiany. To ciągnęło się jeszcze od czasów okupacji, kiedy jego wiersze były ręcznie przepisywane i mnóstwo ludzi umiało je na pamięć. W powojennym Krakowie młodzi potrafili chodzić gromadą ulicami i skandować w marszowym rytmie: „Liryczna, trykna, kłowa dynamika, angiologia i dół...”. Sam to widziałem na własne oczy i słyszałem na własne uszy. A takiego straju, jak i miał miejsce na dziedzińcu Kolegium Nowodworskiego podczas poranków poetyckich Galczyńskiego już nigdy na żadnej imprezie poetyckiej potem nie zauważyłem.

Umiał mówić swoje wiersze. Miał wrodzony zmysł aktorski. Kiedy zjawiał się na pięknych schodach prowadzących z krzuzanków, natychmiast zaczynał się wspaniały teatr. Potrafił wygrać każdy element te naturalnej dekoracji. Nawet promień słoneczny, który nagle zaobserwowałem, potrafił wykorzystywać jako zaferowaną prostą żłobną reflektor oświetlający nadprzydronym blaskiem jego charakterystyczną łwią głowę.

U Noworolskiego

umieli jeszcze wtedy robić dobrą kawę, a Galczyński był kawiarny wybredny i byłe czego nie pił. W swoim domu zawsze celebrował, misternym parzenia kawy. Podobnie jak w swoich wierszach lubił też czynność wzbogacając o blask świecy w lichtarzach i muzykę Ba-

cha. W trakcie rozmowy okazało się, że ma zamiar opuścić Kraków. Dostał atrakcyjną propozycję ze Szczecina i pewnie się tam przemieścił. Mieszkanie na Krupniczej z wyphemym krokodylem na ścianie, gitarą, dorozkazarską latarnią i wielkiej piękności obrazem Zygmunta Waliszewskiego, było pełne poetyckiego uroku, ale o to dużo ukrywał maleńki przyciasne. Człowiek, który jak nikt przed nim, zaufałowal Krakowowi złoty album poezji, skazywał się do opuszczenia tego miasta. — A gdzie by „Przekrój” nie interesował? — padało nagłe pytanie. — Mnie? — spytałem zdziwiony. — Przynam się, że nigdy o tym nie myślałem. Kiedyś im coś posłałem, ale mi nie wydrukowali. — Może nie doszło — powiedział z uśmiechem, ustalając szlachetnie ustawić całą sytuację w ko-



Natychmiast wesłmny do gabinetu Eilego, bo Konstany w redakcji zawsze wchodził tam gdzie chciał bez anonsowania. Miał wyzewaj wdrowania po redaksyjnych pokojach, zatrzymywania się na chwile przy czynim biurku, mruknienia czerzo swoim urzekającym barionem, (były to najczęściej rzeczy przyjemne i przeważnie dowcipne) i wdrowania dalej. Te jego wdrowki po redakcji były czymś niesłychanie charakterystycznym. Właściwie nie pamiętam go siedzącego na krześle czy w fotelu, ale zawsze w ruchu. — Kochany, Mariane, ten młody człowiek nazywa się Ludwik Jerzy Kern i bardzo chciałby pracować w „Przekroju”. Naczelny redaktor siedział za ogromnym, walonym papierzyskami biurkiem, spojrał na mnie bokiem zza rogowych okularów, zdaje się,

że nie bardzo przypadeł mu do gustu, ale ze względu na Konstantego wymamrotał pod nosem: — Dobrze, niech zostanie na tydzień na próbie. — Zostałem. Próba nie została do dzisiaj odwołana. W chwili potem poprosiłem Galczyńskiego o autograf na egzemplarzu „Zaczarowanej dorótki”, bestselleru tamtych czasów. Wiecznym pięknym napelnionym zielonym atramentem napisał mi swoim szerokim piórem taką dedykację: „Przekrojuemu koleźce L. J. Kernowi z podziękowaniem za kupno niniejszej książeczki z podótkę i dedykację przy wierszu Kerna w „Szpilkach” K. I. G. 6 IV 48”. Istotnie, na jego przyjazd do kraju wydrukowałem w „Szpilkach” wiersz z dedykacją specjalnie dla niego. Pamiętam o tym. Teraz, uprzedzając ostateczną decyzję szefa mianowałem mnie na zapas „przekrojujem”. Dostałem mały stolik, taki pod maszynę, bo normalne biurko w zdanym z pokoi nie mogło się już zmieścić. Ten stolik ustawiono w służbówce, w której urzędował dwaj wytwornianowie Janusz Maria Brzeski i Zygmont Strychalski, graficy, którzy stworzyli ubranko „Przekroju”, z pewnymi, nieznanymi modyfikacjami noszone do dzisiejszego dnia. Dzięki temu nauczyłem się „lamania” stron i różnych

graficzno-plastycznych tajemnic. W ogóle w tym starym „Przekroju” (to samo było chyba w najstarszym, w tym sprzed 1948 roku) trzeba było zrobić wszystko. Właściwie to tylko mnie sprzedawali „Przekroju” na miesiąc, ale to chyba wyłącznie dlatego, że nie istniała już w tym czasie instytucja ulicznych gazetarzy.

## Ta służbówka

choć bardzo mała była najweselszym pokojem w całej redakcji. Obaj graficy byli ludźmi wyjątkowo dowcipnymi i z poczuciem humoru. Kiedy się wchodziło do tej ciasnej komórkki zaczynał obowiązywać specjalny sposób bycia. Wszystko działo się tu jakby na ograniczonym żartu, w jakimś innym wymiarze. Jeśli gdzieś w redakcji powstawały napięte sytuacje wystarczyło wejść do grafików, żeby się zrelaksować i zobaczyć wszystko we właściwych proporcjach. Nie tylko członkowie zespołu redakcyjnego, ale również autorzy z zewnątrz, przyjezdni z kraju i zza granic lubili w tym pokoju przesiadywać. Jednym z najczęstszych gości, tak długo jak mieszkał w Krakowie, był właśnie Kot Gałczyński. Na pogaduszki wpadał czasami mieszkający naprzeciwko świątyni rzemieślnik Jacek Pugał, a Tonio Uniesowski, nasz nadzwyczajny w tym czasie rybnik i urzekający gaduła, przesiadywał tam godzinami.

Kiedys Tonio przyszedł do redakcji ze swoją córką Krystyną, panną tuż po maturze. Weszli do gabinetu szefa, ale Tonio w przedpokoju (przedpokój też mieliśmy) zostawił na stoliku swój szary elegancki kapeluszek typu Eden. Natychmiast któryś z grafików lo zauważył, wzięł kapeluszek i przy pomocy złożonej gazety wsadzonej za wentylator skorzana podszewkę odrobnie zmniejszył jego średnicę. Siedzieliśmy cicho za nie domkniętymi drzwiami i nagie po wyjściu Tonio od szefa usłyszeliśmy z przedpokoju pełen przerażenia głos: — Krysiu, ojeu coś się stało z głową!

Na tym samym stoliku zostawił kiedys neseser oblepiony nalepkami zagranicznych hoteli pewien niezbyt wielkiego lotu, ale za to znany ze swoich snobistycznych upodobań dziennikarz. Było to zresztą czasami kiedy za granicę raczej się nie wyjeżdżało. Graficy natychmiast odlepili pod kranem kilka etykiet z jakiejś podłej ówczesnej oranżady, (wtedy jeszcze w Krakowie nazywanej krachla) i z nie miłym podgiego piwa, poduszki i le nakleili na wolne miejsca na neseser. Po skończeniu konferencji z naczelnym, nasz snob dumnie pomierzował na miasto ze swoim neseserem w rękę.

utorów

mieliśmy wtedy dużo i znakomitych. Nawet trudno wymienić, bo właściwie nie było wówczas renomowanego dziennikarskiego czy literackiego nazwiska, które by się w „Przekroju” nie pokazywało. Mieliśmy również dwa autorskie psy. Jednym był Fafik, pies szefa, pies który wszedł do literatury dzięki Konstantemu, a drugi był Afii, pies Jerzego Waldorffa. Afii nawet podpisywał niektóre drobniaki swego pana.

Waldorff któregoś roku stał się gorącym redaktorem „Płcia skrzypu. Płcie naparu z tego chwastu miało jakoby chronić przed sklerozą, a nawet raz na zawsze ją od człowieka oddać. Przeprowadziliśmy na łamach pisma akcje pod tytułem „Płcie skrzypu”, ale jedynym człowiekiem w całej redakcji, który to hasło wieciał w życie był właśnie Waldorff. W samo południe, kiedy siedział przy biurku nad swym felietonem, przyniesiono mu z żony, bo mieszkał na strychu nad redakcją, filiżankę skrzypowego naparu. Podobno robiło mu to dobre, zwłaszcza jeśli poprzedniej nocy zdarzyło mu się zbyt długo posiedzieć w „Feniksie”.

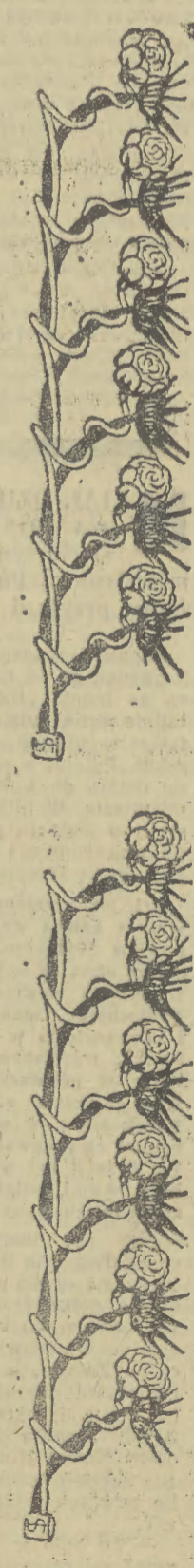
„Przekrój” w tym czasie stronił zresztą od kawiarń i innych lokali. Jak głosi legenda sama nazwa pisma została wymyślona w nocnym lokalu i to sporo po północy. Ponieważ chodziło się po tych przytykach grupowo, w miejsczej lub większej redakcyjnej pacce i często z samym szefem na czele, to przez jasnę redagowanie pisma nie kończyło się w lokalu redakcyjnym, ale przenosiło się na miasto. Eilego w gruncie rzeczy interesowało tylko piśmo i pewnie o niczym innym nie miał nawet myśleć. W ten sposób redagowanie „Przekroju” odbywało się nie raz na okrągło, dzień i noc.

Był taki okres kiedy wszyscy w redakcji dostali hysza na punkcie pływania. Wtedy w redakcji robiono się jak najszybciej to czego nie można było zrobić na piwalski i jazda tramwajem na basen. Tam leżąc na koczach i od czasu do czasu skacząc do wody, zastanawialiśmy się wszyscy razem, co by tu jeszcze do tego „Przekroju” wymyślić. Były to najprzejmniejsze, a i owocne wiele kolegia redakcyjne. Sporo ładnych dziewcząt trafiło wtedy na okładkę „Przekroju”.

## Następnym grupowym hysiem

były rowery. Szef doszedł do wniosku, że trzydziestoparoletniemu mężczyźnie potrzebny jest ruch i kupił sobie rower. Oczywiście o rowery w tym czasie nie było łatwo. Można je było niekiedy kupić na tandecie. Były to przeważnie amatorskie konstrukcje, składowe przez jakichś domorosłych mechaników z Bóg wie gdzie zdobywanych części. Jeśli się miało szczęście można było trafić na jakiś oryginalny zagraniczny pojazd, przeważnie francuski. Przywoziły je z sobą repatrianci z Francji. Taki właśnie wycelowany nabył nasz szef od pana Piotrusia, sympatycznego człowieka, który na ówczesną pracę w tej branży Wkrótce wszyscy (chyba tylko z wyjątkiem Kamyckich, który zawsze był bardzo rozsądny) mieliśmy rowery od pana Piotrusia, a sam pan Piotruś stał się codziennym gościem w naszej redakcji. Do szefa mógł wchodzić natychmiast o każdej porze nawet bez potrzeby anonsowania się w sekretariacie. Nie ma się czemu dziwić. Oski, trybiki, łańcuchy, sprychy, przetrutki i inne rowerowe szepele miały wyjątkową tendencję do odmawiania posłuszeństwa. Pan Piotruś był niezbezdny i niezastopiony.

PO PARU LATACH szef dorobił się fiata 800 i wtedy przelaża szefowi miłość do roweru. Przesłał również pokazywać w redakcji pan Piotruś. Miejsce pana Piotrusia zajął teraz pan Sobiesław Zasada. On miał teraz to wyjątkowe przewileże wchodzenia do gabinetu naczelnego w każdej dosłownie chwili. Ale to są już nowożytne dzieje, a my mieliśmy sobie pegadać o starym „Przekroju”.



**O**powiadał mi kiedyś — w swoim mieszkaniu na III piętrze przy ul. Szopena — jeden z najznakomitszych komików naszego teatru i kina (sprzed I i II wojny światowej) Antoni Fertner, że największym tyranem reżyserskim w jego karierze aktorskiej był **LUDWIK SOLSKI**.

Starszy od Fertnera o 20 lat (gdyby żył, liczyłby dzisiaj 122 wiosny), nawet kolegów z obryzwanym sztażem scenicznym, dobiegający do emerytalnego wieku, traktował jak młodzików i żelazną ręką kierował poczynaniami, jakie sobie oraz im zaplanował w reżyserowanej sztuce. Nie tolerował żadnych zagrań „na niby”. — Jeśli masz rzucić partnera na ziemię, — mawiał — rzuć z taką ekspresją, jakby to zdarzyło się naprawdę! I chociaż byłem młodszy, zaledwie przed sześćdziesiątką (gdzieś około 1930 r.) — a Solskiemu „stukało” osiemdziesiąt lat, to w pokazowej próbie rzucił mnie o krzesło na scenie tak mocno, że się złamało. Ja zaś nie mogłem się poruszać później przez kilka dni, cały posiniaczony — wspominał Fertner. — A trzeba dodać — uśmiechnął się filuternie, — że Solski tylko o demontowaniu sytuacji scenicznej, w której nasze role miały być odwrócone. To właśnie ja, w ten sposób powiniennem „miotnąć” Solskiemu. Ilekroć próbowałem wykonać ów rzut nieco delikatniej, zawsze narażałem się na awantury za kulisy. Aż raz, że złości, podczas jednego z przedstawień pchnąłem go z taką furją, że w efekcie resztki włosów — ze strachu — zjechały mi się na głowie. Solski bowiem lupnął czapką o podłogę i leżał jak trup... Maszyniści w pochopie opuścili kulisy, wszyscy — kto żył — zbiegli się wokół sejdziwo artysty nie dającego żadnych oznak życia. Przerazony, nachyliłem się nad niego w poczuciu tragicznej winy. Ale, po chwili, ten poruszył najpierw jedną, potem drugą powiekę — mrugnął ku mnie porozumiewawczo i wreszcie, pociągając sobie kciścią dłońą po ściek, wymamrotał zduszonym głosem: wspomnieć, wspomnieć, tak trzeba! To grać! Po czym, jakby nie się stało, wstał rzekomo, odtrząsnął pomocne ręce i chichocząc z zadowolonia, zaczął szybko podnosić kulisy, żeby spektakl zaczął się dalej. A po przedstawieniu, pierwszy raz w naszych wzajemnych kontaktach, poklepał mnie przyjacielsko po ramieniu i za-

**JERZY BOBER**

# LEGENDA TEATRU

proponował, że odtąd będzie mnie nazywał Antoniem, ja natomiast mogłem się do niego zwracać per „mistrzu Ludwiku”, zamiast zwykłego i oficjalnego: mistrzu...  
**M**ÓSTWO ANEGDOTU i anegdotek o Solskim kursuje do dziś po świata aktorów, choć stuletni artysta odszedł z grona żyjących przed blisko czterdziestu laty. W anegdotach, i w rzeczywistości biografii tego niezapomnianego aktora oraz w historii teatru polskiego — ta harwna, legendarna postać swoistego fenomenu sceny wiąże dwa stulecia i trzy znaczące rozdziały dziejów ojczyzny: przed odzyskaniem niepodległości, po powstaniu II Rzeczypospolitej i pierwsze dziesięciolecie PRL.  
 Któż inny, uczestniczący w wydarzeniach tak rozległych czasowo, i to w wieku najpełniej dożyłym (ważnym bowiem, że Solski przekroczył granice XIX i XX w. mając 45 lat!) mógłby świadczyć bardziej wiarygodnie o przemianach, jakie się dokonywały „na jego oczach”? O walce politycznej i zbrojnej. O procesach społecznych. O tradycjach przetrwania oraz utrwaleniu wartości kultury narodowej — po pięćdziesięciu latach niewoli, w okresie zachłystywania się



pierwszym lykiem wolności, czy budowy nowej epoki humanizmu socjalistycznego, który najlepsze tradycje sztuki i literatury miał łączyć z masowym, ludowym odbiorem oraz twórczością współczesną.

Postać i osobowość Solskiego, to nie tylko pełne wykorzystanie dobrodziejstwa natury, która umożliwiła mu przeżycie setki lat, w tym osiemdziesiąt na różnych scenach kraju — pod trzema zaborami, w dwudziestolecie międzywojennym i w Polsce Ludowej. To także kawał czasu z kronik teatru. Czasu, w którym Ludwik Napoleon Sosnowski (bo takie nosił rodowe nazwisko ów Gdówianin, syn mandatarisza sądownego z okolic Krakowa, ekspedient sklepowy, słusarz, pisarz Sądu Grodzkiego, samouk, amator sceniczny i mistrz sceny: aktor, reżyser, dyrektor) grał niezmordowanie oraz wystawiał dzieła klasyki narodowej, obecny i lamował debiutantów-dramaturgów. Od Wypiańskiego do Staffa i Rostworowskiego. Warto to przypomnieć, że aż do czasu, gdy Solski był aktorem i dyrektorem Solskiego na przesłanym 30 lat obijał niemal cały kraj (wliczając gościnne występy), to przecież połowa jego

artystycznego życia przypadła na Kraków! Nie mówiąc o tych latach z wczesnej młodości, gdy jako wyrostek mieszkał w Krakowie u starszej siostry, uczył się i pracował — jednocześnie chłonec uroku teatru, gdzie statystował często, zaś swój „chrześcijański” pobierał w licznych zespołach obywatelskich penetrujących ziemie krakowskie. Jako młody aktor, ale już z niemałymi kwalifikacjami, zaangażował się do Teatru Miejskiego w r. 1883, by za 22 lata objąć w tej samej placówce stanowisko dyrektora! Wygrał ów wybór dyrektorski z Wyspiańskim, lecz zrewanżował się pokonanemu konkurentowi całą serią wystawień Jego dramatów na scenie. I chyba bardziej spopularyzował, czy nawet odkrył Wyspiańskiego, ku chwale kultury, aniżeli mógłby (lub chciałby), z uwagi na to, czy „wypada”? uczynić to sam twórca „Wesela”.

**D**ZIEKI tym możliwościom — abstrahuje od umiętności — organizacyjnym, reżyserskim, twardej i nieustępliwiej polityce repertuarowej, wprowadził niejako dramaturgię narodową na stół do teatru (Norwid, Słowacki) jeszcze przed odzyskaniem niepodległości. Stworzył tu w Krakowie — promieniujący potem na całą Polskę — sprzyjający klimat dla myśli ojczyści i słowa wygastanego ze sceny, zjawiskom dobiegającym się o niezawisłe życie (nie tylko duchowe) podzielonego rozbiornymi polszczyznami. Był, w jakimś sensie, spadkobiercą i kontynuatorem „szkoły krakowskiej” w teatrze, po Koźmianie i Pawlikowskim. Preferował — choć z uwzględnieniem indywidualności aktorskiej — grę zespołową, co okazało się już w latach naszej bliskiej współczesności, pionierskim przeurwaniem rozwoju teatru. Na krakowskim też gruncie zainicjował nowość inscenizacyjną: czarne kotary i kontrastową grę światła. Nie poprzestał na próbach „łowienia” nowych autorów dla potrzeb swej sceny, ale rozumując znaczenie plastyki w teatrze (nie tylko ilustratorskiej), wciągnął do współpracy tak wybitnych scenografów, jak K. Frycza i F. Strzeleckiego.

Przed wszystkim jednak sam grał niemal bez wytchnienia. Doszedł do fantastycznej liczby tysiąca ról. Tytan pracy i swoisty czarodziej przeobrażeń scenicznych — umiał, jak rzadko kto przed nim i po nim, zmieniać swą powierzchowność. Był mistrzem drobiazgowej obserwacji typów ludzkich, które odzwiercadszał na scenie. Może mniej wykazywał doświadczenia in-

tektualnej, a pod względem artystycznym nie dorównywał niektórym, starszym i młodszym supergwiazdom teatru z obu epok, ale był wszystkich na głowę niesłychaną witalnością, kunsztem charakterystyczny, intuicyjnym wyczuwaniem ostrego rysunku — werniego literze utworu — przedstawianej sylwetki sceniczej.

**N**E POBITY dołąd liczbą obchodzonych jubileuszów pracy teatralnej, których nabierał aż 13, obdarzony przez Kraków buławą „hetmana” sceny polskiej, doktorem h.c. Uniwersytetu Jagiellońskiego i dożywotnim tytułem dyrektora Teatru im. J. Słowackiego — spoczywa na Skałce wśród zasłużonych rodaków wiążących nasze heroiczne i artystycznie dzieje, tradycje oraz dzień dzisiejszy. Jest nadal żyjącą legendą polskiego aktorstwa, a równocześnie łącznikiem przeszłości z teraźniejszością w teatrze. Tu w mieście swjej młodości i starości doznał się ułocy własnego imienia, a także patronatu nad uczelnią kształcąca nowe kadry sceniczne. Symbolizując coś w rodzaju „wiosna teatru”. Ale mało kto wie, zwłaszcza spośród młodszych pokoleń, że Solski — jakby nam było za mało obcowania ze sztuką — niemał do ostatnich chwil swego pracowitego żywota... pisał wiersze i rysował! Parokrotnie, po wojnie — gdy powrócił po raz wtóry do Krakowa — odwiedzał czasem salę Związku Literatów przy Krupniczej 22, gdzie w gronie pisarzy i przyjaźniół recytował własne utwory poetyczne, a nawet frazki. Kiedy pod koniec 1953 r. złożył nam wizytę w mieszkaniu przy ul. św. Tomasza (obecnie SOLSKIEGO), zdażył jeszcze przeczytać mi parę ostatnich wierszy w Krakowie, a na dodatek... zaśpiewał w rytmie krakowieckiego kilka uszczuplonych zwrotek pieśni o ówczesnych luminarzach miejskiego życia kulturalnego. Zaprezentował też parę cnych karykatur ludzi teatru.

**Z** DUMIEWAJĄCE jednak było to, że kiedy nam mimochodem przypomniałem, nieudolnie zresztą przeprowadzony jeszcze w r. 1936 wywiad z nim po krakowskiej premierze „Wielkiego Fryderyka” A. Nowaczyńskiego (grał rolę 300 rary) po chwili namysłu wygrażał z pamięci prawie dosłownie obraz tamtego spotkania z ówczesnym reporterem-recentem studentkiego pisma. „No widzi pan, ile się zmieniło w tym naszym Krakowie i w teatrze — a mimo to wszystko się lączy i wzbogaca, nawet jeśli nie wszystkie drogi do celu były jasne i proste...”

## TEN POMNIK, usytuowany na niewielkim placu, zamkniętym z dwóch stron przez plac Łarisek, obecnie siedzibę władz miasta i kościół Franciszkanów, pokazuje się turystom, pisze o nim w przewodnikach i tomach poświęconych sztuce, jako o dziele wybitnym. W tym miejscu należałoby dodać: dzieło, które powstało w prawdziwie mece, jaką przeszedł jego twórca, zanim mu nadali kształt ostateczny.

„...musisz mieć być, jak trzeba, planowo i z zimnym rozumem; — napisał na ten temat uczeń Dunikowskiego, PIŁÓF JERZY BANDURA — zrobił kilkanaście studiów w różnych ułożeniach; posował do nich nasz kolega, Antoni Mehł, przychodził do nas czasem na papierosa ucha; charakterystyczny i w szczególności na ten cel uszyję także z łacińskim i hebrajskim, jak prezydent Diel wo własnej osobie. Na jego twarzy, pokrytej teatralną szminką, widniały pionowe kreski i jakis krzyż wykreślony fioletowym chemicznym ołówkiem — były to punkty mierzące, jak trzymane w kartografii, według których obliczał Dunikowski rozplanowanie obszaru ciała i ducha prezydenta. Nie jednak z tych przemysłowych postonowień nie wyszła; potężna bryła, opleciona rusztowaniem aż po sufit, była robiona, jak zwykle u niego, od razu, każdego dnia od nowa. Po roku tej nieprzytomnej szarpnięcia drewniana konstrukcja wewnątrz gliny zaczęła butwieć i groziła katastrofą, że wszystko poleci w dół. Dunikowski nadabrał miętę i Bejerem, który zawsze zjawiał się u niego na języku. Kiedy była mowa o solidnej metodzie pracy, „Bejer jak żebri mąsalka (mówił o Piłsudskim), robi go w akcji, potem wdziewa mu gacie — uwracanie — gacie, skarpetki, wkłada mu zegarek do kamizelki i medal — medal — tak go, tutaj ubiera — a ja nie nie umiem — nie, nie umiem i klepiętnie”. Było to budujące, ale widać było, że jest przygaszony; później zaczął mówić o śmierci i o fajowej Cyganie z Pirenejów, która mu kiedyś wykorzystyła, że zginie pod przrami rzeźby, i był pełny, że jego podżmna właśnie wybita. Mimo to nie ustawał i często późno w nocy widać było światło w oknach pracowni przy placu Majejski, jego zgarbione plecy, błyszcząca tylnie wysoko na rusztowaniu. Dwa lata trwała ta morderca, aż do chwili, kiedy pewnego dnia, powiedział nam z przejęciem: „Pez dwa lata nie wiedziałem — ja nie wiedziałem — że temu szulinsymowi brak było u pleców taki kawałek, taki kawałek” — i pokazał ten wymiar wysięgniętymi dłońmi. Wo rzeźba to wymiary, liczyć we wszystkich kierunkach, choć w istocie określała uczucia...”

**J**UŻ CHOĆBY ten sugestywnie odtworzony epizod, choć przecież trudno o inne określenie, dużo mówi o znakomitym rzeźbiarzu, który powrócił do kraju w 1920 r. po latach biedy i samotności, po latach, kiedy

środku do życia zdobywał występując w cyrku, jako żołnierz Legii Cudzoziemskiej czy tragarz w halach targowych. Powrócił bogatszy o przykre doświadczenia życiowe, także o kontakt z kulturą i sztuką francuską, przeżywając na początku naszego stulecia prawdziwie złoty okres. A wszędzie niejako po drodze rzeźbił. Bo lubił żyć i rzeźbić — powtarzył za J. Bandurę — była racja jego istnienia, jego tarca i mieczem przed ludźmi za jego mały wzrost, za te osobliwa imność, za ironiczne uśmiechy z góry, których nie mógł znieść przez całe życie.

Tworzył w sposób niezwykły — szybko i jakby bez namysłu. Wynikało to z niespokojności ducha i alternatywnego talentu, ze zmienności wizji, bogactwa alterna-

## ZBIGNIEW GUZOWSKI

# TYLKO ten POMNIK...

tyw, z których kolejna wypierała poprzednią. Jeśli nie stworzył rzeźby podczas jednego seansu, zaczął ją właściwie wszystko od nowa, co tak bardzo utrudniało mu pracę nad tego rodzaju bryłą, jak pomnik Dietla. Oglądając jego dzieła trudno uwierzyć, że pracował nad nimi z takim trudem. Sam nazywał siebie niezdarą. Mawiał czasem, że jeśli nie ma serca do gwóźdź, nie potrafił go wbić w ścianę. Nie cierpiał roboty w gipsie, a tym bardziej w drewnie i kamieniu. Interesowała go jedynie idea dzieła, którą wyznaczał w glinie, resztkę pozostawiając sprawniejszym dłońm.

**W** PAMIĘCI TYCH, którzy go znali i chcieli w nim — jak jego uczeń — pozostał człowiekiem niepopolnym, — Dumny, zamknięty, a równocześnie beśpodolny, samotnik a zarazem przenoścny kompan wódczych eskapad i niezwykle gościnny gospodarz, dziecięcy radosny, czasem przypominający rozważonego łobuziaka, kiedy indziej pełen sarkazmu,

wielkie serce dla ludzi i równoczesne oczekiwanie ciou — z ich strony.

W latach trzydziestych w jego studyniej pracowni rzeźby — drugą prowadził Konstanty Laszczka — liczbą studentów nie przekraczała dwunastu. Wstępował do Akademii ze świadomym wyborem, posodzeni z tym, że będą zdani na swoje siły, nikt nie będzie się troszczył o to gdzie mieszkać i co jeść, skąd czerpiąc na opłacenie czynszu, nie otrzymując żadnych materiałów pomocniczych. „Ksawery”, jak go nazywali, gdyż to rzadkie imię „obito wrazenie „Ksawero” jak zdabraliśmy dziesiętny gdy tego nie słyszał? — podchodził do młodych z ufnością w tkwiące w nich talenty. W pracowni żyło się swobodnie, lecz zarazem panowała w niej ja-

lepszą opinią. Mówiono o naśladowaniu mistrza, choć było w tym sporo zawisli. Ówczesna znakomitość Akademii, Kazimierz Sichulski, nazywał Dunikowskiego pół-inteligentem, który nie był w stanie nawet przebrać przed naturę.  
**M**ISTRZ miał swoje upodobania i antypatie. Nie zwyki okazywać szacunku tzw. oficjonom, ale po wojnie jako dzielan sam uwiarył w swoją mijsię, sprawił sobie nawet specjalne pióro do podpisów, które nosił w kieszonce kamizelki związane na czarnym sznurczku, aby zawsze było pod ręką. Nie potrafił nim jednak skłedić najprostszego pisma c charakterze urzędowym. Zdarzyło się, że ministerstwo zażądało opracowania tez programowych. Dziekan Dunikowski sprosił do sali konferencyjnej dość liczne grono wyznaczników do sekretarza Bandurę. Pis pan! Do Ministerium Kultury i Sztuki... Jakim ministerium? Do departamentu szkolnictwa artystycznego, ministerium to już nie te czasy — zaproponował Stanisław Popiawski. Wywiązał się spór kto ma rację. Dziekan stwierdził, że pisane też nie idzie, jest sobota, wobec czego zaprasza całe grono do siebie rano w dniu następnym. Tu spór rozpoczął się od nowa. Gospodarz kilkakrotnie wyprowadził jednego z asystentów do pobliskiej restauracji Delmontiego po napoje wzmacniające, posiedzenie przemienilo w towarzyską biesiadę i żaden dokument nigdy nie powstał. Sekretarz zdażył hapiasik: „De...”

**B**ARDZO DBAŁY o swą prezenccję, Dunikowski nie cierpiał przesadnych elegancji, pozorów, blagierów. Jeden z takich, podczas dyskusji o reinkarnacji, zastanawiał się kim będzie w kolejnym wcieleniu... — Białą mendą prose pana, białą mendą pan będzie...  
 Znane było przyzwyczajenie rzeźbiarza do wyżywiania się wszelkich części garderoby podczas pracy. Często w ferworze twórczym zapominał, że za drzwiami jego pracowni toczy się świat normalnie ubranych ludzi.  
 Poza tą zamierzoną bizenadą ukrywał się prawdziwy, wolny człowiek o wielkim, gorącym sercu.  
 W 1951 r. Ksawery Dunikowski rozstał się z Akademią w Krakowie, przenosząc się do Warszawy. Odziedził człowiek, który „tak trwał w krajobrazie miasta, jak kasztany na Plantach”. Załowal należy, że do dziś, blisko czterdzieści lat od śmierci wielkiego artysty, nie doczekaliśmy się wyczerpującego dzieła o jego życiu i twórczości. Szkoda, że w Krakowie, gdzie przeżył 35 lat, zadiwadłwy się tak nikiłe ślady jego tu obecności i tylko ten jeden pomnik...

lepszą opinią. Mówiono o naśladowaniu mistrza, choć było w tym sporo zawisli. Ówczesna znakomitość Akademii, Kazimierz Sichulski, nazywał Dunikowskiego pół-inteligentem, który nie był w stanie nawet przebrać przed naturę.

**M**ISTRZ miał swoje upodobania i antypatie. Nie zwyki okazywać szacunku tzw. oficjonom, ale po wojnie jako dzielan sam uwiarył w swoją mijsię, sprawił sobie nawet specjalne pióro do podpisów, które nosił w kieszonce kamizelki związane na czarnym sznurczku, aby zawsze było pod ręką. Nie potrafił nim jednak skłedić najprostszego pisma c charakterze urzędowym. Zdarzyło się, że ministerstwo zażądało opracowania tez programowych. Dziekan Dunikowski sprosił do sali konferencyjnej dość liczne grono wyznaczników do sekretarza Bandurę. Pis pan! Do Ministerium Kultury i Sztuki... Jakim ministerium? Do departamentu szkolnictwa artystycznego, ministerium to już nie te czasy — zaproponował Stanisław Popiawski. Wywiązał się spór kto ma rację. Dziekan stwierdził, że pisane też nie idzie, jest sobota, wobec czego zaprasza całe grono do siebie rano w dniu następnym. Tu spór rozpoczął się od nowa. Gospodarz kilkakrotnie wyprowadził jednego z asystentów do pobliskiej restauracji Delmontiego po napoje wzmacniające, posiedzenie przemienilo w towarzyską biesiadę i żaden dokument nigdy nie powstał. Sekretarz zdażył hapiasik: „De...”

**B**ARDZO DBAŁY o swą prezenccję, Dunikowski nie cierpiał przesadnych elegancji, pozorów, blagierów. Jeden z takich, podczas dyskusji o reinkarnacji, zastanawiał się kim będzie w kolejnym wcieleniu... — Białą mendą prose pana, białą mendą pan będzie...  
 Znane było przyzwyczajenie rzeźbiarza do wyżywiania się wszelkich części garderoby podczas pracy. Często w ferworze twórczym zapominał, że za drzwiami jego pracowni toczy się świat normalnie ubranych ludzi.  
 Poza tą zamierzoną bizenadą ukrywał się prawdziwy, wolny człowiek o wielkim, gorącym sercu.  
 W 1951 r. Ksawery Dunikowski rozstał się z Akademią w Krakowie, przenosząc się do Warszawy. Odziedził człowiek, który „tak trwał w krajobrazie miasta, jak kasztany na Plantach”. Załowal należy, że do dziś, blisko czterdzieści lat od śmierci wielkiego artysty, nie doczekaliśmy się wyczerpującego dzieła o jego życiu i twórczości. Szkoda, że w Krakowie, gdzie przeżył 35 lat, zadiwadłwy się tak nikiłe ślady jego tu obecności i tylko ten jeden pomnik...



## PRACA NADEŚLANA NA KONKURS IM. ADAMA POLEWKI

# NA POCZĄTKU BYŁA ZIEMIA

(Fragment)

**TOWARZYSZ NAWYKŁE**, były żołnierz batalionu Żołotowa, mianowany został u progu lat pięćdziesiątych kierownikiem hoteli robotniczych w Nowej Hucie. Czasy były niezwykle, ludzie też, więc i metody działania niekonwencjonalne. Wybrany fragment, to zaledwie jeden tylko zabawny epizod...



„Wiedzieli, że potrafię pójść do samego naczelnego dyrektora Zjednoczenia i rądnąć pięścią w stół i krzyknąć: albo dajcie front pracy i zorganizujecie robotę, albo my się tu z wami rozprawimy. I taka postawa była u nas na porządku dziennym. Ale za mną wtedy stał zgrany kierowniczy Kolektyw i tysiąc stu chłopów w Brygadzie. No cóż, rola kierownika hoteli była nieco inna niż przywódcy młodzieży. Towarzysze Uschly zrobili swoje, odcial mnie od Organizacji i teraz trzeba było stosować inną politykę, aby coś zyskać dla ludzi. A w halach zimno jak w psarni. Postanowilem pojechać do takiego jednego dyrektora SPB, aby załatwić osobiste sprawę pięćdziesięciu piecyków, zwanych pospolicie „kozami”. Ustawi się kilka na każdej hali, ruzy wypuści przez okna i będzie trochę ciepła. Z góry wiedziałem, że droga służbowa nie nie wskórnam, ale ide najpierw do naczelnika wydziału i klaruję mu dokładnie jaka jest sytuacja w hotelach. Dobrze powiada, rozumie, tylko że sprawa piecyków nie jest w jego gestii i odsyła mnie do dyrektora, którego nie

ma, bo jest w terenie. Trzy dni tak kuluję niedzą Monopolem, a SPB. Raz dyrektor jest na odprawie w Zarządzie, to idę na konferencję w Zjednoczeniu, albo na naradzie w Wojevodztwie. Nieuchwytny człowiek. Pies go trzącał, myślę sobie, że do Komitetu i powiadam: towarzysze, od paru dni nie nie robicie tylko łażę tanz i z powrotem i zbram o piecyki, szlag już człowieka może trafić, robicie coś. Czyżby oszalał Nawykłdy do nas przychodzisz? Skąd my ci weźmiemy, jakies tam piecyki, od tego jest Przedsiębiorstwo. Ale tam mnie obywaja. Co znaczy obywaja? To ich zakichany obowiązek Musza załatwić koniec. Wreszcie udało mi się jakoś dopaść dyrektora SPB. Proszę pana, panie dy-

rektorze, na wszystko, niech pan przyjedzie i zaglądnij na chwilę do hoteli robotniczych, bo tylko pan może prawidłowo ustawić zagadnienie, które tam się wytworzyło. O piecykach nie wspominać mu ani słowem. Obiecał, że przyjedzie. Czekalem na jego przybycie znów coś z trzy dni i o mało mnie ludzie ze złości i zimna nie rozdarli. niewiele myśląc, zacząłem się przed wejściem do SPB już o wpół do siódmej rano i dyskretnie wypatrzyłem przyjazdy pana dyrektora. Wziął sobie jeszcze do towarzysystwa trzech portierów, najcięższych drabów i schowałem ich za wiankiem budynku. Zajądzia czarna choleweta, ja w te pedy lap za klamkę, uchylałem drzwi i mówię: pan dyrektor będzie łaskaw wpasć na moment do hoteli, prawda? Sam nie jestem ułomkiem, a za moimi plecami stoi jak mur trzech doborowych „adiutantów”. Ładujemy się wszyscy w liniuzym i jedziemy. Po drodze zdążyłem mu opowiedzieć o warunkach w jakich śpia ludzie na halach. Wchodzimy do pierwszego z brzoży śpialni, dyrektor staje koło dmuchawy, patrzy na mnie i krzywi się. Co wy chcecie Nawykłdy — powiada — wazdzcie tu ciepło. Smród i ciepło. Panie dyrektorze, uśmiecham się, przejdymy może trochę wyżej, żeby lepiej zapoznać się z całokształtem sytuacji. Już chciałem się zapisać po co, ale idziemy, bo towarzyszy nam stałe trzech portierów. Prowadzę go na ostatnie, czwarte piętro, gdzie już nikt z zimna nie mógł wytrzymać i wszyscy lokatorzy uciekli na niższe piętra i spali na walecia na przyczach kolegów, lub owinięci w kocę leżąc na podłodze. Kiedy tylko dyrektor przestąpił próg tej wydziankiej uiezdźalni, wtedy ja drzwi zamknąłem na klucz, na kłódkę i siedź sobie bracie i przekażaj się osobście jaki tu jest luksus. Zbiegam czym prędzej na dół do kierownicy i daję mu polecenie, aby przyjechał po dyrektora jutro rano przed ósmą, bo ważna i pilna konferencja będzie trwała całą noc. Skoro rano zaczęło szarzać otwieram drzwi, patrze a panu dyrektorowi tylko głowa wystaje z dzurki od siennika. Wepchnął się bledaczycy w swoim bobrowym futrze w te sieczkę, aż po uszy. Dzień dobry, niechże pan pozwoli do mnie do kancelarii, czeka na pana pół ewartki i gorąca, mocna herbata. Jak się pan rozgrzeje, to podpiszę mi asygnać na pięćdziesiąt żelaznych piecyków tak zwanych „kóz”, których od przeszło tygodnia nie mogę wydobyć w waszym Przedsiębiorstwie. I dostaniem je z miejsca wszystkie. W tym samym dniu...

## O KRAKOWIE można mówić jako o ośrodku naukowym. Można na niego patrzeć przez pryzmat wspaniałych zabytków architektury, cenić jako Mekkę kultury.

„Ale można też — i to właśnie chciałem zaproponować — spojrzeć na gród Kraków poprzez środowisko studenckie. Srodownie, które — co tu ukrywam — wyraźnie na nim, na jego kulturze swe piętno odciśa. Bo to jest tak: zjeżdżają do miasta z różnych stron kraju ludzie, dołączają do „krakusów” i wciągają — właśnie w imię młodości, świeżości, nieopamowania — tworzą nowe. Nowe, które później urasta do rangi wydarzenia, potem przechodzi w tradycję, w końcu na trwałe zostaje wpisane w pejzaż Krakowa. Niezrozumiale wciągają się z tym miastem np. „Stowianki”, „Skalni”, Zespół Pieśni i Tańca AGH, czy...”

## TERESA BĘTKOWSKA

# Wpisanii w pejzaż

Wymienić? Nie ma sensu. Każdy z nas słyszał, bo nieszodn miał okazję oglądać spektakle przygotowywane przez studenckie teatry, które i na niejednym festiwalu laury zdobywały: Teatr 33, „Pleonazmus”, „TAM”, „STU”. Dalej kabarety: „Płonica pod Baranami”, „Pod Budą” itd. itd. Pamiętam jeszcze lata sześćdziesiąte, gdy Andrzej Zarycki i niezyski już Mariusz Niewiel (kompozytor), Leszek Moczulski, Wincenty Faber (poeci) Teatryku Teatryku Piosenki „Hejajstos”. Iilez tam było zupełnie nowych propozycji! No a skoro mowa o „Hejajstos”, to przecież nie można zapomnieć, że właśnie ceniomy powszechnie dziś Leszek Długosz pierwsze kroki w nim stawiał. Oj, można by długo rozprawić o zaczynię, czy jak to woli: drożdżach powonających ferment artystyczny w kulturze studenckiej, szerzej — w kulturze w ogóle. O tym, jak z tego środowiska właśnie „wychodzili” znani i cenieni twórcy, artyści. Wymieniał? Znowu stawiam sobie to pytanie i wiem, że nie sposób sporządzić listę nazwisk, uwzględniając na niej wszystkich. Ale jak tu nie wspomnieć o Ewie Demareczyk, Krzysztofie Litwinie, tragicznie zmarłym niedawno Wiesku Dymnym? Jak nie wymienić Jerzego Trębi, Janu Kantego Pawluszka, Krzyszta Szwajgera (ci dwaj ostatni komponują muzykę do spektakli Teatru STU), Marka Gmachy? W momencie, gdy piszę to ostatnie nazwisko, mam przed oczyma piętnaście (!) Festiwa! Piosenki i Piosenkarzy Studenckich. Festiwali, które — jakże odmiennie od opisanych, sopochnik czy jakichś tam jeszcze — drogę do kariery artystycznej niejednemu krakowiakowi otwaryli (znów wymienię Ewę Demareczyk). A przecież nie zapomnijmy, że tu, w naszym mieście i to w środowisku studenckim narodziły się słynne zespoły jazzowe: Jazz Band Ball — kierowany przez

Jaśka Bobe i Old Metropolitan Jazz Band przez Andrzeja Jakóba. Ze nie gdzie indziej, a właśnie w klubie „Nowy Zaczek” odbywały się pierwsze „Spotkania z Balladą” inspirowane przez Marka Pacułę i Krzyszta Maternę, a które później przeniesione na telewizyjny ekran.

„Nie ukrywam, iż trudno w krótkim zskicu pomieścić bogaty dorobek środowiska studenckiego. Nawet ostatnich dziesięciu czy piętnastu lat. Jedno jest pewne — dorobek to piękny, wyraźnie wskazujący, iż młoda inteligencja twórcza tu właśnie zdobywała artystyczne ostrogi. I choć dziś wnetu tworzą do już profesjonalni, nie wystrząsają się oni myślenie podobnie jak Krzysztof Jasiński, który na moje pytanie postawione mu 2 lata temu (a więc w rok od momentu, gdy Teatr STU rozpoczął prace na zasadach profesjonalnych) a dotyczące tego, iż teatr w dalszym ciągu określany jest jako studencki, odpowiedział: „Od początku istnienia działalności w ruchu studenckim. Pota tym teatr studencki to na ogół teatr, który szuka własnych dróg, posiada własną poetykę i także sposób porozumiewania się z widownią. Takim teatrem ciągle chyba jesteśmy...”

Gdy po 12 latach działalności STU, no zrealizowaniu około 50 premier — wiemy, że teatr ten wciąż zbiera laury w Polsce, na scenach świata, na nobilitowanych festiwalach teatralnych (Nancy, Lyon, Shiraz...) wiemy także, że jego największym osiągnięciem jest... sukces wewnętrzny. Sukces grupy młodych ludzi, którzy potrafili dojść do wyznaczonego celu. Bo właśnie ci młodzi, czujący się silnie związani z generacją, która stanowiła niemal połowę narodu i w najbliższym czasie zaczęła decydować o jego przyszłości poprzez sztukę — będąca dla nich sposobem życia, środkiem ekspresji, narzędziem działania — pragną wyjść naprzeciw potrzebom teatru współczesnego z rytmem życia naszego kraju. Na koniec znów odwołam się do słów Krzysztofa Jasińskiego: „W moim przekonaniu każda współczesność sama dyktuje sztuce nowe zadania. Prowokuje do stawiania pytań — o aktywność społeczną, o podstawowe prawdy moralne, o sens życia każdego z nas — i do formułowania odpowiedzi. Poszerne podobne, elementarne pytania pojawiają się w coraz to innym kontekście. Dzieje się tak jedynie tylko wówczas, gdy skierować uwagę nie w nieokreślony bliżej obszar metafizyki lecz w realną, dotykającą teraźniejszość”. Przypomnę więc, że właśnie po raz ósmy w tym roku przyjdzie nam oglądać realizowane przez niego pod Wawelem widowisko plenerowe, a właśnie — tak można w tym roku określić „Pieśń Wawelu” — spektakl teatralny. Dodam jeszcze, iż jest to jedynie tego rodzaju widowisko na świecie!



(GODŁO „ROTMISTRZ”)



NAM SIĘ NIE SPIESZY, ZOSTANIEMY JAK DŁUGO BĘDZIE TRZEBA, LUB PRZYJDIEMY TU JESZCZE RAZ" — dzwienie brzmia te słowa w wypełnionym w codzienną bieganinę budynku administracyjnym Krakowskich Zakładów Przemysłu Gumowego. Gonia terminy, dzwonia telefony, a oni spokojnie: — „Nam się nigdzie nie spieszy. Bo dohad ma się spieszyć emery? Uścisnąć trzeba, powspominać”.

„Byłam szesnastoletnią dziewczyną kiedy przyszedł tu do pracy” — zaczyna Gustawa Jarecka. „Ja miałam wtedy dwadzieścia trzy” — dodaje Stanisław Paluch. „Czterdziestki osiem lat tu pracowałam” — wtrąca Antoni Pakula. „Miałem osiemnaście lat kiedy zaczęłam, a pracuję już prawie trzydzieści cztery” — stwierdza Józef Cwilewicz. „Smarłacz” — żartują pozostali. Usiłują sobie wyobrazić jacy byli wtedy? Jest to nie mniej trudne, jak zrozumieć nam, pokoleniu powojennemu, czas ich młodości.

„Ja właśnie zaczynałam pracę na kolei w Płaszowie jeszcze za Austrii, miałem wtedy 15 lat...” wspomina Stanisław Paluch. „Podobnie” datę urodzenia w metryce by uchodzić za starszego. Widziałem w tym czasie na stacji, jak wojsko uraczało z frontu. I wojski. Nędza była wtedy jeszcze gorzej niż po II wojnie. W kapeluszu nosiło się chleb, bo się rozmywał, a ubrania tu bywały i z... papieru. Ale jak się było tu Polaki cieszyli. Własny kraj po tylu latach”.

Chca, upadając sobie w słowa, opowiedzieć mi szybko jaka była Polska i Kraków tamtych czasów. Fabryk nie było tu wcale, tylko małe karczmy i niewielkie zakłady Zieleniewskiego, Góreckiego, a Suchard dopiero się budował. Pieniądze to trzeba było natychmiast wydawać, bo w ciągu tygodnia traciły wartość... Jajko kosztowało 2 gr, a tramwaj 25 gr. Ot takie dzwonek. Robotnicy przeważnie zajmowali sułery, bo kogoś stać było na czynsz w kamienicy, skoro mało kto miał stałą pracę? „Ja mieszkałam tu blisko, przy ul. Gesje, w jednej kłitce z rodzicami i siedmiorgiem rodzeństwa. Otwiec był rybakiem na Wiśle — opowiada Gustawa Jarecka. — Zresztą prawie wszyscy robotnicy żyli w takiej ciasnocie. Z czasem ona, a potem jej siostra znalazły pracę właśnie tu w „Semperit”.

ZAKŁAD POWSTAŁ W 1926 R., lecz jeszcze cztery lata wcześniej adwokat Juda Zimmermann zawarł spółkę z Kupcem Mojsztem Kanarkiem, a na walnym zebraniu przyjęto jako wspólnika Roberta Beera — przemysłowca z Wiednia, współwłaściciela firmy „Berkson-Kautschuk”. Rozszerzona spółka krakowska znalazła pomieszczenia w domkach na Plantach, tuż pod Wałem. Wkrótce odkupiono od Godzickiego fabryczkę mydła, świec i smarów, mieszcząca się w skromnym budynku, właśnie tu, gdzie są dzisiaj Krakowskie Zakłady Przemysłu Gumowego. Tak powstała w Krakowie nowa fabryka gumy, która w grudniu 1929 r. przyjęła nazwę „Semperit”.

Najpierw istniały tylko dwa oddziały: walownia i obcasowy, dopiero w 1931 r. wprowadzono produkcję detek i opon rowerowych, zabawek z gumy, piłek tenisowych i artykułów sanitarno-chirurgicznych. Oczywiście wszystkie wytwarzano ręcznie, w fatalnych warunkach. Na walowni było czarno, wszędzie unosiła się sadza — używała się jej do produkcji gumy — wdzierała się do oczu, utrudniała oddychanie. Natomiast przy prasach kobiety męły z gorąca. „Na lato wycinali okna, ale to nie pomagało — opowiada Antoni Pakula — jak się wchodziło na oddział buchało gorące powietrze, ten żar i smród aż cofał”.

„Kobiety dźwigały rozgrzane formy, wstępowały do organizacji podziemnych... Przechowywały wynik każdej większej walki — opowiada Józef Cwilewicz — Niemiecka porażka sprawiała radość i zwiększała nadzieję”. Chociaż za słuchanie radia groził obóz koncentracyjny w zakładzie ukrywano trzy aparaty radiowe. „Pamiętam, gdy okret „Bismarck” został zniszczony — mówi dalej Cwilewicz — wermistrz Dietrich aż płakał, a myśmy się tak cieszyli”. Często idących na nocną zmianę robotników niemiecki patrol stawał pod mur. Zrewidowali, obejrzeni przepuszkę. Po pracy, czas wypielniało im wieczne poszukiwanie żywności: maki, słoniny, kaszy. To co można było dostać na kartki na krótko wystarczyło. Złoto było wtedy tanie, chleb drogi.

WRESZCIE nadszedł styczeń 1945. Niemcy uciekali w popłochu. Niestety już wcześniej przewidując klęskę wywołili z „Semperitu” cenniejsze maszyny i surowce, do fabryk gumowych w Treiskirchen i Wimpasing. „Musielismy je sami pakować i przesyłać do wysyłki — opowiada Józef Cwilewicz. — Oczywiście ukrywając co się dało, by przynajmniej nie były kompletne. Kiedy razem z Niemcami odeszło kierownictwo zakładu, robotnicy utworzyli własną straż zakładową. „Zapaliłem w kotłowni, chociaż szkopy były jeszcze tuż za Wisłą — dla Stanisława Palucha jest to najwidościej bardzo mile wspomnienie. — Ostrożnie ostrzegali: „Uważaj, bo jak dym zobaczysz to jeszcze wróć i zrzuć bombę”. Grupa tych pierwszych w opuszczonej fabryce robotników zebrali się w kotłowni, bo tu było po prostu najcieplej. Wybrali spośród siebie radę zakładową, weszli do niej: Franciszek Sak, Adam Kopta, Józef Per, Stanisław Żurek i Lucjan Steinka, a kierownikiem zakładu — za zgodą załogi — został Adam Panasiewicz.

Nie pytając o zapłatę szybko usuwano szkody. Uruchomiono kotłownię, walownię, potem inne oddziały. Ludzie przychodzili do pracy z ochotą, chociaż pensje były bardzo małe. Scieżano skąd się dało: silniki, pompy hydrauliczne i inne urządzenia. Najpierw ruszyła produkcja skór-gumy, a w końcu 1945 r. było już 147 rodzinowych wyrobów. Życie zakładu zostało podporządkowane rytmom gospodarczym planów. Najpierw trzyletniego, potem sześciolletniego. Rada zakładowa starała się m. in. o zaopatrzenie robotników, zorganizowano dla nich stołówkę z bezpłatnymi obiadami, co w tamtych czasach, kiedy głód zaglądał jeszcze czasem do robotniczych domów, było ważną sprawą. Pracę polityczną prowadzili PPS-owcy i PPR-owcy. We współzawodnictwie, tak popularnym wówczas, zwiększono wydajność i produkcję. Rozrastał się zakład, przybywało pracowników. Rok po roku niewielka przedwojenna fabryka austriackiego kapitału zamieniała się w znane nie tylko w kraju, ale i na wielu zagranicznych rynkach Krakowskie Zakłady Przemysłu Gumowego „Stomil”.

WIDZE W „STOMILU” ogromny tych powojennych zmian. „Właściwie to jakby powstała na tym miejscu druga fabryka. Po tej starej co prawa zostały niektóre budynki, ale maszyny już nie te same i praca mniej uciążliwa” — stwierdza dyrektor Czesław Sochnacki, który kieruje zakładem już od 13 lat. Wytwarza się tu dzisiaj ok. 4 tys. różnych artykułów w seriach od 100 mln do kilkunastu sztuk. Wykonuje się ponad 2-tysięczną załogą. Lecz najpierw dyr. Sochnacki mówi

# Medale „GP” dla krakowian

Jan AUGUSTYNEK, ppłk. pożarnictwa, komendant Szkoły Chorażych Pożarnictwa w Krakowie, legitymuje się ponad 20-letnim stażem pracy dydaktycznej, pod jego kierownictwem zdobywało wiedzę i umiejętności tysiące podoficerów i chorażych pożarnictwa. Józef BEIM, długoletni komendant MO miasta Krakowa, a następnie zastępca komendanta wojewódzkiego MO, przyczynił się do poprawy stanu bezpieczeństwa i porządku w naszym mieście, m. in. udziału pomocy w organizowaniu imprez Święta „GP”, aktualnie zastępca komendanta głównego MO. Julian BLICHARSKI, prof. dr hab., specjalista chorób wewnętrznych z Instytutu Medycyny Wewnętrznej AM, kierownik Woj. Poradni Hematologicznej, popularyzator zagadnień psychologii i deontologii lekarskiej. Władysław BORUSIEWICZ, prof. dr inż., dyr. Instytutu Projektowania Architektonicznego Politechniki Krakowskiej, przewodniczący Krakowskiej Rady Nauki i Techniki, działalność naukową łączy z pracą społeczną m. in. jako radny oraz wiceprezes Towarzystwa Przyjaciół Sztuk Pięknych. Jerzy BROSKIEWICZ, wybitny dramaturg (m. in. „Imiona władzy”, „Jonasz i białen”, „Skandal w Hellbergu”), powieściopisarz („Kształt miłości”, „Oczekiwanie”), autor książek dla młodzieży, krytyk muzyczny i felietonista. Jan BULAT, ślusarz z zawodu, od 8 lat jest kierownicą, spędził za kierownicą ponad milion kilometrów, laureat konkursu dla taksówkarzy „Zawsze do usług”. Karol BUNSCHEK, z zawodu prawnik, powieściopisarz którego szczególnie interesują pierwsze wieki dziejów państwa polskiego, największą poczytność zyskał w „Dziękuję ci” (15 wydań), w ubiegłym roku skończył 80 lat życia, wciąż przejawia twórczą inwencję. Edward BURY, kompozytor, dyrygent, pedagog muzyczny, autor cenionej pracy pt. „Podstawy techniki dyrygowania”, jeden z tych ludzi którym Kraków należy do osrodków życia muzycznego, liczących się w kraju i w świecie. Stanisław CIESLAWSKI, księgarz związany z Krakowem, od 47-letnim stażu pracy w tym zawodzie, od 1954 r. kieruje antykwariatem przy ul. Sławkowskiej, z jego inicjatywy po wojnie zorganizowane zostały pierwsze aukcje, dzięki którym wiele cennych pozycji trafiło do Biblioteki Jagiellońskiej, Narodowej i księgozbiorów PAN. Jan DESZCZ, ordynator Oddziału Chirurgii Urazowej Szpitala im. Zeromskiego w Nowej Hucie, pracuje w tej szpitalu od 1951 r., uczestniczył w jego zagospodarowaniu i wyposażeniu, przykład lekarza-społecznika. Ryszard DMOCHOŃSKI, pik., zastępca szefa Wojewódzkiego Sztabu Wojskowego i dowódcy Garnizonu Krakowskiego, żołnierski mundur przybrał w Sielcach nad Oką jako 19-letni chłopak, wraz z 1. Armią WP przemierzył szlak bojowy poprzez Warszawę, Wał Pomorski, Odrę, aż po Łabę, po wojnie walczył z bandami w pow. lubaczowski. Amalia DUNIN, jej przywiązanie i miłość do Krakowa czynią z niej świetną przewodniczką, która przekazuje swą wiedzę o historii i zabytkach Krakowa turystom i uczestnikom wycieczek już ponad 28 lat, przeszedł także Kółu Przewodników Miejskich. Stanisław DURBACZ, I sekretarz Komitetu Miejsko-Gminnego PZPR w Myślicach, działacz partyjny o 30-letnim stażu, serdecznie zaangażowany w rozwój miasta, dba o potrzeby jego mieszkańców jak i coraz lepsze przygotowanie Myślic do roli rekreacyjnego zaplecza Krakowa. Janina PROSZTĘGA, mistrz Wydziału Puzek Okrągłych 99 w ZOB „Artigraph”, w zakładach pracuje już 24 lata, była kiedyś działaczką młodzieżową, obecnie — partyjną i związkową, w Radzie Zakładowej kieruje Komisją ds. Kobiet Pracujących, skutecznie zabiegając o pomoc w rozwiązywaniu życiowych problemów. Boguchwał FULARA, trener piłkarski rezerw, „Hutnik”, którego doprowadził do I ligi, gdzie stał się prawdziwą rewanżacją zdobywając wicemistrzostwo kraju, jak również Puchar Polski, wychowawca kilku reprezentantów. Jan GAWENDA, kierownik sklepu Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Krakowie, pracuje w handlu 20 lat, stanowi przykład kierownika dbającego o załogę (10 osób) i warunki pracy jak również o zaopatrzenie placówki. Franciszek GIADŁEK, prezes Gminnej Spółdzielni w Skawinie, która pod jego kierownictwem osiąga jedne z najlepszych wyników w Krakowskim, organizator i działacz ludowych zespołów sportowych. Andrzej GÓRNY, pracuje w Hucie Aluminium w Skawinie od 1954 roku, aktualnie pierwszy elektrolizery, obsługuje wraz z trzema towarzyszami pracy 28 wariantów elektrolizy, maż zaufania grupy związkowej, wychowawca młodych pracowników. Alojzy GRABCZYŃSKI, pracuje w nowohuckim kombinacie od 1951 r., jest I sekretarzem KZ PZPR w Stalowni Martenowskiej Huty im. Lenina, od 1969 r. radny Rady Narodowej miasta Krakowa i przewodniczący Komisji Gospodarki Komunalnej, Komunikacji i Łączności. Tadeusz GRABIEC, pracownik „Budostalu”, od czeladnika doszedł do funkcji kierownika odcinka robót elektrycznych, w trakcie pracy zawodowej ukończył Technikum Energetyczne, uczestniczył w budowie Huty Aluminium w Skawinie, Huty Lenina, Huty Katowice, pracował na budowach w NRD. Anna GROCHAL, przełożona blisko 400 pielęgniarek Szpitala im. Narutowicza w Krakowie, ma 20-letni staż pracy, wykonuje swój zawód z poświęceniem i zamilowaniem, te cechy stara się wpajać młodym dziewczętom, decydując się na pracę wśród chorych. Halina GRYGLASZEWKA, przez 8 lat dyrektorką Teatru „Rozmaitości”, za jej dyrektorstwa powstało „Proscenium” udostępnione młodym adeptom reżyserii, aktorstwa i scenografii, powołała do swego „maie-rzystego” Teatru im. Słowackiego na scenie którego stworzyła szereg interesujących ról. Władysław KLIMCZAK, prezes Krakowskiego Towarzystwa Fotograficznego, inicjator Międzynarodowego Salonu Fotograficznego „Venus”, który stał się tradycją Krakowa, twórcą 2-tygodniowych Historii Fotografii, niestrudzony popularyzator fotografii wśród amatorów. Wanda KLÓMINIEK, kierowniczka Krakowskiego Ośrodka Adopcyjnego TPD, jedna z inicjatorek akcji „Rodzinne domy dziecka”, oddana sprawie osieroconych dzieci, swe doświadczenia kilkunastoletniej pracy w osrodku i pośrednictwa przy adopcjach zawarła w

## KRYSTYNA ROŻNOWSKA

# JAKBY DWA RÓŻNE ŚWIATY

Stanisław Leniewicz i in. przygotowali robotników do strajku. Na początku marca 1936 r. wybuchł w sąsiedniej fabryce Suchard, a 17 marca, po wielogodzinnej dyskusji delegacji robotników „Semperitu” z dyrekcją, która nie przyniosła rezultatów, syrena fabryczna dała sygnał do strajku. Uczestniczyli w nim 154 kobiety i 112 mężczyzn.

„My z pierwszej zmiany na wieść o strajku zabieraliśmy do fabryki. Bramę zamknięto, więc przez plot. Nawet kobiety czarne nie chciały pójść do domu — opowiada Jarecka. — Mieszkałyśmy tu, w fabryce przez trzy dni, spało się na maszynach, na stołach. Spiewaliśmy pieśni rewolucyjne. Przed bramą zbierali się ludzie i słyszeli je. Policja strzegła, że to nie taki sobie cichy strajk, a demonstracja polityczna. Kazali opuścić zakład”.

Lecz dopiero podstępem i siłą policjanci wywnętrzali bramy. „Wpadli o 3. nad ranem w helmets, bili słoncznych, wyulekali w białtanie na ulice. Dopiero dowiedzieliśmy się wtedy, że i inne fabryki stoją” — takich chwil się nie zapomina. Jarecka opowiada wydarzenia szczegółowo. Pamiętają i inni: wiec przy Warszawskiej, walki uliczne i ten wielki, głoszny na cały kraj pogrzeb 8 poległych w strajku krakowskich robotników.

## ROZMOWA z H. MAKAREWICZEM

JEST PAN NIEUCHWYTYNY; do oddziału, przesyłam, Terenowego Punktu Korespondencyjnego Polskiej Kroniki Filmowej kazano mi zdzwonić około godziny 23 albo o. 7 rano. — Wciąż — jak ja to mówię — ganiam za duchami. Człowiek się spieszy, bo zawsze szkoda mu słonica. Cóż, praca na cały zegar. — Czy aby nie za męcząca? — Od kilku lat znacznie mniej. Telewizja nas nieco odciąża. Drobne aktualności, to jej domena. A poza tym moja praca to ciągle rozmaitości. Praktycznie jednej rzeczy nigdy dwa razy się nie robi. A jeśli już — bo są aktualne tematy cykliczne, jak np. Dni Krakowa, Łajkonik — to odbyć tak samo. — Możemy więc mówić o pasji? — Potem więcej — dobrze się złożyło, że to co sprawia mi przyjemność jest moim zawodem. — Wyuczonym? — Z wykształcenia jestem prawnikiem. — Zatem pierwszy zawód to nie ten wymarzony? Przypadek zacydował o związku się z Polską Kroniką Filmową? — Na wybór studiów prawniczych miała wpływ wypadkowa warunków w jakich się znalazłem. Na związanie z PKF — rzeczywistie przypadek. Popiemem pani jak to było. Otóż w 1938 roku skończyłem studia i pojechałem (było to 1 września) na aplikację do Sądu Apelacyjnego w Lublinie. W chwili, gdy wchodziłem do gmachu Temida, trafiała właśnie w niego bomba. Przez okupację pracowałem wice w biurze statystycznym Zarządu Miejskiego. Po oswojeniu Lublina byłem nawet naczelnikiem wydziału mieszkaniowego. W roku 1944, gdy uraçałem z Zarządu Głównego Wychowania Politycznego ze skierowaniem do VII Dywizji (w randze oficera) na ulicy spotkał mnie Aleksander Ford i zapytał: „Co tu robisz?” Powiedziałem o swoich planach. A on na to: „Chodź do nas”. No i poszedłem. — Tym to sposobem kreśli Pan zdjęcia do pierwszego numeru Polskiej Kroniki Filmowej? — Tak, Kronikę przygotowaliśmy w grudniu 1944 roku — ukazała się na ekranach w styczniu 1945. Oczywiście na początku byłem asystentem. Z kamery uczestniczyłem dopiero przy odkopaniu Grunwaldu w Lublinie, gdy podejmowałyśmy tematy z Majdanka, potem związane z uruchamianiem szkół, przedkolei, fabryk... — Do Krakowa, o ile mi wiadomo, tjechł Pan znacznie później?

— Z Łodzi. A było to w 1952 roku. Wtedy gdy w związku z budową Nowej Huty, kombinatu metalurgicznego właśnie w tym mieście powstał oddział PKF. Moim zadaniem było rejestrować na tamże przeobrażenie podkrakowskiego krajobrazu. — Najpierw przeobrażania, potem już wszystko, co dzieje się w Polsce południowej. Ile tematów zarejestrował Pan w sumie dla PKF-u? — Sądze, że co najmniej 3 tysiące. Rocznie podejmuję ich około setki. — Gdyby to przeliczyć na metra... —...Nieltuzne zadanie. No cóż, myślę, że w Kronice wykorzystano około 600 kilometrów sfilmowanej przeze mnie taśmy. Zatem tyle, ile wnosi odległość z Krakowa do Warszawy i znowu z Warszawy do Krakowa. — Taśmy zawsze trafiają do stolicy... —...do tam odbywa się montaż. — Zatem komentarz do tematu to już nie paszka sprawa? — To sprawa komentatora. Pięze on lekat po obejrzeniu produkcji. — Czy Pan zawsze chodzi z kamerą? — Nie przesadzajmy! Biorę ją dopiero wtedy, gdy mam sygnał, iż warto coś na zarejestrować. — Zarejestrował Pan na tamże wielki pożar w Czechowicach. Ten dokument filmowy przyniósł Panu nagrodę w Londynie — Grand Prix. A inne nagrody, wyróżnienia? — Było ich trochę, ale czy warto wymieniać? Cieszyła mnie za to bardzo nagroda, zdobywana zresztą kilkakrotnie zespołowo przez PKF na światowym przeglądzie w San Francisco — „Złoty wrota”, za najlepsze zdjęcia i ciekawie opracowywane tematy. — Póncé sporo taśmy kreacje z myślą o... archiwum? — Bo wkrętu pozorem jest to sprawa bardzo ważna. Kiedyś potrzebowało film, na którym byłaby zarejestrowana nawierzchnia krakowskiego rynku jeszcze przed potopieniem na niego płyty. Okazało się, że nie mamy ani jednego metra taśmy z tego okresu. — Jest was w kraju, myślę o operatorach PKF — dziesięciu. Pan zalicza się do tych, którzy najdłużej związani są z Kroniką. Czy czuje się Pan jej... ojem? — To może za mocno powiedziane. Zaczynałem się z Kroniką, to prawiła. Cieszy mnie, że jest uznawano w świecie, że udało nam się stworzyć styl prezentacji tematów odmiennych od innych krajów. (EET)

## Pasja, czyli zawód

WIESŁAW MERCIC

ZAMKNIĘTY ROZDZIAŁ



Stanowisko hierarchii

„Postawa moźnych sprawiła, że plagi społeczne: handel narkotykami, gangsterswo, hazard, prostytutka i czarny rynek doprowadzają społeczeństwo do upadku. Jak nigdy jeszcze w naszej historii mnożą się kradzieże, oszustwa i gwałty. Nikt nie czuje się bezpieczny (...) Ludność popada w skrajną nędzę (...) Antykomunizm służy skorumpowanej administracji za pretekst do tłumienia protestów ludu”.

Cytowane tu fragmenty listu otwartego, podpisanego przez 1300 księży południowietnamskich w 1974 roku, dowodzą, że w łonie społeczności katolickiej, w swej masie popierającej władzę saigonską, rozdzielił się z upływem czasu coraz silniejszy ruch protestu, nie godzący się ani z polityką kolejnych amerykańskich reżimów, ani ze stanowiskiem popierającej je hierarchii. Ruch ten, któremu przewodzą in. in. tacy duchowni jak o. Tran Huu Thanh czy współdziałający z Frontem Wyzwolenia Narodowego o. Tuong Ba Can, grupował zarówno duchownych jak i świeckich katolików, wśród których szczególną aktywność przejawiali intelektualiści, absolwenci uniwersytetów i byli członkowie lewicowej organizacji młodzieży katolickiej JOC (Jeunesse Ouvriere Catholique).

Nie był to proces łatwy.

Niewielki, ale bardzo wpływowy od czasów banowania francuskiego kolonializmu Kościół katolicki w Wietnamie opowiadał się zdecydowanie przeciwko postępowym siłom politycznym w kraju. W 1951 roku episkopat wystąpił przeciwko jakiejkolwiek współpracy katolików z komunistami, a po pogwałceniu układów genewskich z 1954 (dzieliących kraj na dwie części) przez Amerykanów stał się jedną z głównych sił popierających antykomunistyczny reżim Ngo Dinh Diema. Jakkolwiek katolików w Wietnamie „Południowym” nie stanowili więcej niż 10 proc. ludności kraju, ich wpływ polityczny był niewspółmiernie duży. Wynikało to z faktu, że w okresie francuskich rządów kolonialnych na katolicyzm przeszła znaczna część obszarników i burżuazji, która zasiliła aparat administracji państwowej oraz korpus oficerski armii, stanowiącej przez z 60-20 lat liczący się w polityce wewnętrznej element.

Po roku 1954 Wietnam Północny opuściło — po części pod naciskiem wojsk francuskich, po części dobrowolnie — ponad 800 tysięcy katolików. Osiedleni w „punkciek strategicznych” — w pobliżu wielkich baz wojskowych oraz na trasach „komunistycznej infiltracji z Północy”, w zwarty parafialach, gdzie wpływy proboszczów były większe niż gdziekolwiek indziej, traktowani byli przez władze w Sajgonie i przez Amerykanów jako element bardziej godny zaufania niż ludność buddyjska.

„Katolicy stanowili najbardziej wojowniczą część społeczeństwa w Wietnamie Południowym, stale wyrażającą do bardziej energicznego prowadzenia wojny i przeciwstawiającą się jakiegokolwiek kompromisowi z komunistami” — pisał „New York Times” (z 10 stycznia 1968 r.). — Chociaż reprezentując tylko 10 proc. ludności, już od czasów francuskiego reżimu kolonialnego wywierali duży wpływ na sprawy wietnamskie, znacząc nie więcej niż warunki do ich liczebności. Stanowili oni dominującą siłę w rządzie b. katolickiego prezydenta, Ngo Dinh Diema i odgrywali poważny, jeśli nie decydujący wpływ jesienią ub. r., kiedy to na stanowisko prezydenta wybrany został katolik, Thien i kiedy katolicy uzyskali większość w senacie.

Jednakże w miarę jak antynarodowa polityka skorumpowanych reżimów w Sajgonie zaczęła się spotykać z narastającą opozycją oraz liczącymi oddziałami ludności, na czele której bardzo często stawali duchowni buddyjscy, do protestów tych zaczęły się także przyłączać coraz liczniejsze ugrupowania katolickie.

Opozycja

wobec władz saigonskich zaczęła się wyraźnie z krytyką stanowiska hierarchii południowietnamskiej, która przez wiele lat była najwierniejszym ich sojusznikiem.

Kościół południowietnamski „miliły wobec okropności popełnianych przez ludzi, którzy nazbyt często używali jego imienia” — stwierdzał oświadczenie grupy katolików wietnamskich opublikowane na łamach „Le Mende” w 1969 r. — „całe wspólnoty chrześcijańskie kompromitowały się współpracą z reżimami postępującymi się nimi da tego stopnia, że biskupi i kapłani występowali jako przywódcy partii i komendanci na wojnie”.

W znacznie ostrzejszym, pełnym oburzenia tonie, był utrzymany list grupy katolików południowietnamskich skierowany do papieża Pawła VI w sierpniu 1970 roku — stwierdzali oni wprost, że „Kościół w Wietnamie Południowym jest ekspozycja skorumpowanego reżimu”. Przedstawiając papieżowi nędzę panującą w społeczeństwie, morderstwa i tortury jakim poddawano przeciwników władz saigonskich, autorzy listu pisali z wstrząsem, że w obliczu tych wszystkich okropności Kościół milczy.

„Kościół zachowuje nadal swoje jaskie wygodne milczenie (...) Kościół milczy, ponieważ doskonale zdaje sobie sprawę, że gdyby wyraził swą dezaprobatę, przyczyniłoby to do upadku reżimu. Kościół pozostaje jedyną w gruncie rzeczy, poza Amerykanami, podporą tego reżimu”.

Na marginesie można dodać, że znacznie wcześniej, bo już w 1964 roku, na ręce Pawła VI wpłynął list-apel przewodniczącego kongregacji buddystów w Południowym Wietnamie, Thich Thien Hoa, który — porównując reżim saigonski do dyktatury Hitlera — wzywał papieża do solidarnego udziału w akcji przeciwko wojnie w Wietnamie.

KIEDY POD SLYNNĄ kolumnadą gmachu Wilkinsa na Trafalgar Square studiowałam godzinny otwarcia Galerii Narodowej spytal mnie czarnoskóry przechodzień o kierunek na Tamizę i Westminster. Byłam w Londynie dopiero od dwu dni, więc fakt, że mnie się tu o drogę pytają, odczułam niezwykle budująco: proszę, co za wygląd muszę mieć imperialny!

Nelson, zbyt nieboszczyk, aby go spytać o zdanie, zdawał się mnie nie dostrzegać z wysokości swego pomnika. Lwy brytyjskie u jego stóp także odwróciły się tyłem, tylko gólabie zupełnie do krakowskich podobne, niewiele sobie robiły z wieży Babel odrastającej w centrum Londynu wielojęzycznym tłumem.

Biletów nie było trzeba. Jedyne Murzyn — portier skontrolował moją torebkę i tak, bez żadnych innych barier i utrudnień znalazłam się w Galerii Narodowej wraz z grupą londyńskich licealistek. Wszystkie miały w klapie mundurka emblemat „ad astra” (co się wyklada „ku gwiazdom”), lecz ich myśli były całkiem po ziemsku rozszerebotane. Uchichy dopiero w przedstoku sali pierwszej, wręcz promieniującej ciższą. Patrzyły na nas ze ścian średnio-wieczne Madonny z kolekcji Karola

EWA OWSIANY

Uczestnicy wielkości

(KORRESPONDENCJA WŁASNA Z ANGLII)

Pierwszego, dzieło Duccio — złoty dyptyk w szklanej kopule, krucyfiks Segna di Bonaventury, jeszcze chyba romański...

Wycieczka poszła dalej, ja nie mogłam wzroku oderwać. W następnych salach czekał Giotto, pastelowy Fra Angelico, Sandro Boticelli mistrz płynnych, rytmicznych form i przezroczywych kolorów. Związka ze białoniebiskie, krystalicznie czyste czy jego amemiczne Madonny! No, jak tak dalej pójdzie, nie dotrą do ostatniej sali impresjonistów nawet o zmroku!

Sala następna: cudowne malenk'e tryptyki malowane ognistą złością. Don Lorenzo, Monaco, Oragna, freski Masaccio, artyści, którzy przeżyli zaledwie 28 lat a jednak w historii sztuki zważają go autorem niezwykłych odkryć światłocienia i przestrzennosci, malarzem, który umiał nadać ruchom ludzkim gwałtowność i siłę, a malowanym tarczom — dramatyzm i akcję. U wejścia do każdej z sal skrzynki z tabliczkami, a na nich zwieszki i jasno opracowana charakterystyka epoki, autora i dzieł reprezentowanych w danym pomieszczeniu. Publiczność chętnie sięga po te informatory, chyba, że już nie są potrzebne.

PRZECHODZIMY do sali malarzy florenckich, uczniów Masaccio. I kogo tu widzimy, proszę wycieczki? Zabawna grupka kędzierzawej czekoladowiskrej dzieci. Tu uczyniła jedną z londyńskich szkół przyszli ze swą odianą w dzinny nauczycielka, Wietnamka, do Galerii Narodowej. Na spacer? Nie.

Każde z maluchów trzyma w ręku sporych rozmiarów album ze schematycznymi, niekompletnymi rysunkami najbardziej charakterystycznych dzieł Galerii dzieł. Dane „topograficzne” pozwalają szybko odzyskać oryginał, po czym cała grupa zamiera w bezruchu. Chwila kontemplacji i Murzynka niosąca na album wszystkie zauważone w oryginalne, a brakujące albumowemu rysunkowi szczegóły. Świeciemu Hieronimowi Masseliniego dorysowują luk i lwa, liczą strygarzy otaczających Wenus i Marsa. Olwóki w busiach, na twarzach wyraz napięcia. Pod każdym obrazem w albumie z dziesięć pytań, na każde trzeba odpowiedzieć piśmie. Nauczycielka blystro obserwuje gromadkę, o, już jest jeden taki, który nie wie, o co chodzi. Przysiadł na fotelu, spuścił głowę z wyrazem ostatecznego



HENDRICK AVERCAMP — Zimowy pejzaż z tyżkowami.

Ucelło namalował ten obraz dla Palacu Medyceuszów we Florencji. Tam jednak go nie znajdujemy, choć mury wspanialej wiliłi przetrwały do naszych czasów. Obraz, który się bardzo podobał ówczesnym wojowniczym ludziom podzielono potem na trzy części. Jedną z nich przewędrowała najbliższ, bo do Muzeum we Florencji, drugą otrzymał pański Luwr, a trzecią — Londyn i te właśnie widzieli przed sobą.

Jeszcze przyglądać czy zdumiewający pokon Trzech Króli — młodych i jaśnowłosych, odzianych w dworskie stroje epoki, jeszcze Coreggio i Giovanni Bellini i oto jesteśmy już w salach poświęconych tytanom odrodzenia: Rafael, Leonard, Michał Anioł. Londyńska Galeria posiada m. in. Rafaelowski portret Juliusza II oraz słynne „Złożenie do grobu” Michała Anioła, a także kilka wspaniałych dzieł Leonarda. Murzyńskie strażniczki sal ziewają — rzeczywistość, bardzo tu duszno — co z klimatem?

Ten fragment zwie się „Władza malarza”, ale nie tylko malarze mają władzę nad rzeczywistością, ma ją również

A CZAS NAGLI. Już tylko pobieżny rzut oka na „Monetę czynszową” Tytcjana (ach, jakże można ją tak potraktować!), jeszcze tylko pełen rozmachu i dynamicznej barwy, a zarazem tajemniczy Caravaggio, malarz, którego popelnione w klótni zabójstwo skazało na wiele lat tułaczki... I zegnamy Italię.

Jesteśmy w... Niderlandach. Przed „Adoracją Królów” Petera Bruegela Młodszego znów inna grupa uczestników quizu. Tym razem klasa mieszana angielsko-hinduska. Starsi dojrzałej patrzą na obraz, szybciej wypełniają ankietę, stąd więcej czasu na bezinteresowną kontemplację. Jakże zastanawiają te toponime realistyczne postacie. Otwarcia wyklekone dziecko chowa się pod chustkę Matki. Wiedzicie, bo się was — zdaje się mówić jej gest — takie macie stare, brzydkie serene twarze...

Pan nauczyciel grupy ma katar. Zawionionymi oczami zęga błękitny płaszcz Madonny oraz osłoneżone równiny i bezlistne drzewa pejzaży Bruegela zwanego Chłopskim.

To tu już sala Hansa Holbeina, nadsłoneżonego malarza Henryka VIII, zwanego diadkiem angielskiego malarstwa, chociaż pochodził z Augsburga. Przed nim oczami defiluje korowód królewskich żon i dostojników, lordów i dyplomatów przybywających na londyński dwór z poselstwami. Niejedną z uwiecznionych tu postaci skończyła życie pod katowskim toporem w twierdzy Tower!

Teraz Rubens i Van Dyck — szybko, przelotnie — i stajemy, aby w milczeniu pokłonić się Saskii Rembrandta i innym jego cudownym portretom ludzkiego zmechania, starości, bezradności. Z jaką miłością malował tych ludzi stojących w bliskości nieuchronnej śmierci. Po prawej stronie sali umieszczone na galerijce przyciągają wzrok inne niewielkie obrazy tego mistrza. W gestym, nieprzekonującym mroku wyłaniają się z nich kształty i postacie ledwie zaznaczone bliskim pojedynczym promieniem. Oto samotny człowiek w pokoju jakby wyjęty z klimatu powieści... Franza Kafki. Oto uporne „Zdjęcie z krzyża” ze zwłokami skazanka pozbawionymi wszelkiego dostojństwa, oto widoczny z daleka świetlisty punktiki powijaków nadający ciepło mrocznemu wnętrzu stajni w „Pokłonie pasterszy”.

Nauczyciel porównuje Rembrandta do Szekspira. On również — mówi — odnajdował w swych dziełach to, co jest prawdziwym dramatem ludzkiego życia. Mówi też o losie wielkiego malarza, o jego samotności i opuszczeniu, o zdradzie przyjaciół i śmierci najbliższych, o pogardzie tych, którzy zabiegali — bez rezultatu — aby im swoim malarstwem pochlebiali.

ZOSTAWIAM UCZNIÓW z nauczycielem w zadumie przed Rembrandtem. Na mnie czas. Przecież jestem tu po raz pierwszy i chcę mieć pogląd na całość, chociaż to właściwie dziedziną. Nie tak powinno się oglądać muzea.

Obok przemajają cztery kółka dziecięcego wózka-skladanki, rodzice też ludzie i chcą oglądać muzea. Zatrzymujemy się przed obrazami Domenika, którego Włosi, a potem Hiszpanie określili przydomkiem El Greco. A oto zastanawiająca „Kuchnia scena z domu Marii i Marty” Diego Velázquez, a oto Goya jak zwykle z cieniami nocnych upiorów.

Najwięcej jednak zwolenników ma Turner i francuscy impresjoniści. Może dlatego, że reprezentują ich sale najbliższe bramie i nie wymaga żadnego trudu wejście tu prosto z ulicy, rozłożenie się na fotelach, choćby z gazetą, albo zaparczenie — po prostu tylko dla relaksu — w cudowne wodne lilie. Monetę czy obłoki i cyprysy Van Gogha. Toteż ludzie bardzo chętnie z tej swobody korzystają.

A potem można zejść pół pietra niżej i buszować w morzu slajdów, dużych i małych reprodukcji, książkowych monografi i malarzów, i kartek wysypujących się ze specjalnie konstruowanych gablot nieprzebranym bogactwem. Każdy znajdzie to co dla siebie, każdy może zabrać w świat nie tylko pamięć doznanych tu przeżyć, ale i ich dokument u-trwalony w dowolnym kształcie. Aby do niego wracać, aby sycić nim pamięć.

A KIEDY WRÓCIMY tu jeszcze raz, już nie będziemy biegać po salach, aby „o wszystkim mieć pojęcie”. Usiadziemy w bezruchu przed tymi właśnie wybranymi dziełami, aby jeszcze raz stwierdzić z radością, że chyba specjalnie dla nas — ponad czasem i niezależnie od geografii — malował je dawno nieżyjący mistrz. Takie odkrycie wspólnoty doznać z nieznanym człowiekiem — może naiwne, niech kto mówi co chce, — jest źródłem olbrzymiej satysfakcji, bo daje poczucie udziału w jego wielkości.

HUMANIŚCI!

Kazimierz WYKA (1910—1975), historyk i krytyk literatury, członek PAN, wieloletni dyrektor Instytutu Badań Literackich PAN (1953—1971), mistrz eseju, oryginalny analityk literatury okresu II wojny światowej i współczesnej. Wydał m. in. monografie: „Modernizm polski i „Pana Tadeusza”, oraz liczne studia poświęcone m. in. Norwidowi, Bałczowskiemu, Matejce i Słowackiemu, Malczowskiemu, tudzież literze zbioru szkiców.

MIAŁ OGROMNĄ swobodę w obcowaniu z ludźmi i z... arcydzielniami literatury. Fascynował swoich współczesnych oryginalnością myśli, blaskotliwą inteligencją, horyzontami myślowymi. Dostrzegał aspekty, których nikt przed nim nie kojarzył.

Posiadał genialny talent interpretatora. Mógł się mylić, ale zawsze to było świeże, niebanalne, zaplądające intelektualnie. Łączył wiedzę filologiczną z socjologią, historią sztuki, film, teatru z zadziwiającą swobodą. Brylował towarzysko i naukowo. Uwielbiał przez młodzież i stale ciekaw młodzieży, był w jej kabeletach, uczestniczył w życiu kulturalnym całej Polski. Polski był zresztą znakomitym znawcą, i potrafił o każdym zagadku w trakcie np. podróży opowiadać fascynujące historie. Brał udział w tajnym nauczaniu i literaturze okupacyjnej poświęcał sporo uwagi. Niebawem ukaza się zresztą z tego okresu jego nie drukowane próby literackie.

Był twórczym i niezwykłym, dla całego pokolenia polskiej inteligencji pozostał żywym symbolem uczoności i człowieka kochającego życie, a rozległego jego naukowego pasji wyklucza jakiegokolwiek reżencji. Wychował znakomitą plejadę krytyków; i choć z 4 lata minęły od jego śmierci, wydaje się stale obecny.

STEFAN CIEPLY

(DALSZY CIĄG ZE STR. 3)

Ale była i inna trudność. Amerykanie okupując Niemcy, zajmując ich część na południu, wierzyli zbyt prostodusznie, że rany zadane przez hitlerzyńską dądadz się szybko zagoić, byle zapamiętać o tym co było, a odbudować zamożność i ład w kraju. W tym programie, który reprezentował przede wszystkim generał Clay, dowódca okupacyjny w Niemczech, zwrót dzieł sztuki i dóbr kultury zajmował miejsce drugie. Przelamają ten mur obojętności lub lekceważenia we władzach okupacyjnych było doprawdy sprawą trudną. Także ze strony emigracji polskiej w Niemczech, wojskowych naszych „z tamtej strony nieprzejędnych w swych przekonaniach, bardzo często brakło dla rewindykacji zrozumienia. Wystąpiły także zakusy w stosunku do naszych dzieł sztuki (szło zwłaszcza o portret Damy z lasiczką Leonarda da Vinci), aby sprzedać je za granicę do jednego z wielkich muzeów świata. Była to dodatkowa, ale wcale niemala przeszkoda do pokonania.

Przed wszystkim słoń o oltarz Mariacki. Nie wszyscy byli za jego powrotem do Polski. W roku 1946 nie brakło pomysłów aby oltarz Mariacki (znaleziony w schronie pod zamkiem w Norymburdze i — częściowo — na wsie w dworze w Wietnamie), przewieźć i zdeponować w Watykanie. Był to nonsens, który, o ile się orientuje, napotkał na słuszny sprzeciw, zwłaszcza z Watykanu.

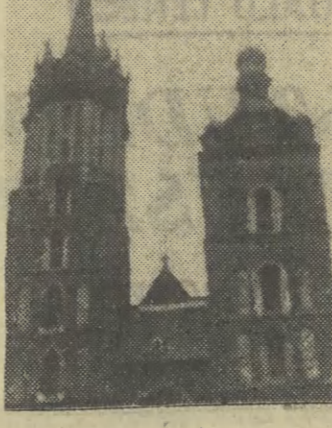
Ale i niektórzy nasi domorodzi rewindykatorzy, na pierwszym miejscu stawiający rewindykację zakładów przemysłowych, maszyn, zapasów i towarów, stądni, mieli zastrzeżenia czy w górycznych dniach powojennych stawali na równi z ich działalnością, poszukiwania dzieł sztuki? Czy powrót oltarza Mariackiego do Krakowa nie jest jakimś „religianctwem”, uporem historyków sztuki nie widzących zadań nowego socjalistycznego społeczeństwa? Z tego powodu przychodziło do rozmaitych kontrowersyjnych dyskusji. I zawsze — dzieki czennemu kierownikowi naszej misji wojskowej w Niemczech generałowi Prawinowi — dyskusje owe i sprzeczki były wygrane.

Takie było to i niektóre szczegóły zmagania się

KAROL ESTREICHER

O ROKU ÓW...

w roku 1945. Dopiero dziś można zawołać „O roku ów...” — kiedy już mamy za sobą trudności, swary, wzajemne pretensje. Jedyne właściwa okazala się wówczas racjonalna i realna myśl pracy w kraju i dla kraju — choćby czasem ta praca była ciężka, kosławia, połączone z irytacją. Dopiero dziś po upływie czasu całego pokolenia spokojnie przychodzi spojrzeć na ów rok trudny a jedyny.



1. JE DROGE, a właściwie ten skróć, S. C. znalazła doskonałe. Prowadził od domu jej rodziców do wsi sąsiedniej, gdzie po małżeństwie zamieszkała.

Przez te większe pola, o różnych porach, chłodziła wielokrotnie i nigdy nie zlega jej się nie przytrafiło. Aż przyszedł ten tułotny wieczer i miota kobieta doznała najokrutniejszego z okrutności doświadczeń...

Pożegnania rodu i 17. Spieszyła się do domu. Brnęła przez ciężki, lekko roztopiony śnieg nie bardzo zwracając uwagę na fakt, że w pobliżu pojawiła się sylwetka obcego mężczyzny. Kiedy znalazła się obok siebie, nieznajomy uśmiechnął zapytał o drogę do wsi. Pokazała mu kierunek i posła w swoją stronę. Po chwili zorientowała się, że to pytanie o drogę i ta krótka, niewinna rozmowa — stanowiła jedynie pretekst. Nieznajomemu zupełnie o co innego chodziło...

Zaczęła uciekać. On biegł za nią. Sądził potencyjnie susami, krzychał, żeby się zatrzymała. Nie zwracał na to uwagi. W końcu dobiegła do strumyka. Przeskoczyła go, ale nogę postąpiła się na mokrym śniegu Upadła. Mężczyzna stał nad nią. Reaguje tak, jak reaguje każdy w chwili zagrożenia. Wywnos ratunku. Tu jednak, w tych polach, nikt jej ustąpić nie może. Jest natomiast napaści, której krzyku nie lubi. Zadaje więc jeden mocny cios, drugi, potem trzeci. Leje się krew... On z kieszonki spódnicy wyciągnął nóż. Ostrze przykładał do szyi kobiety. Domaga się, aby dała mu pieniądze. Napadnięta podaje portmonetkę. Mężczyzna przywłaszcza

sobie dwa banknoty dwustuzlotowe, a przekonany, że się ofiara nie więcej nie ma, zadawała się tą finansową zdobyczą. Ale zaraz potem — przykładając znowu ostrze nóż do szyi kobiety — żąda, aby się rozbrzmia. Inaczej, umnie jej głowę... Przerazona, odepłała — bezwolnie zdejmując spódnice, białe. Mężczyzna poppyła nagie ciało na śnieg. Próbując odgłębnić gwałtu. Do zbliżenia, z uwagi na przesychnię fizio-

Droga przez pola



Zderzenia z Temidą

logiczne, nie dochodzi. Nieznajomy napaścią swoją chorobliwy papęd szynami, które zwykło się nazywać ciubiznami. Przechodząc podórny godzinny próbuje bezskutecznie ułamać sobie „męskość”. W końcu puszcza przemarną łobiete wolno, Ostrzeżenie jednak, że o tym co się stało na polach, nie może nikomu powiedzieć. W przewidzianym czasie, on wcześniej czy później się zemści, a zemsta rozumie jednoznacznie. Śmierć przez zabójstwo. S. C. jakoś dobrnęła do domu. Tu opowiadała, co spotkała ją przed chwilą. Wzruszenie zostaje pogłębione rana. Przybyli lekarz stwierdza, że nieznajome jest przeciwnie chore do szpitala. Kartekę je-

JANUSZ HANDEREK



**OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO ROZPOWSZECZNIANIA FILMÓW w KRAKOWIE ZAPRASZA NA NOWE POLSKIE FILMY:**

- "GRANICA"
- "PEJZAŻ HORYZONTALNY"
- "POKÓJ Z WIDOKIEM NA MORZE"
- "ROMANS TERESY HENNERT"
- "AKCJA POD ARSENAŁEM"
- "WSZYSCY I NIKT"
- "ZAPACH ZIEMI"
- "PASJA"
- "ANTYKI"

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10
11	12	13	14	15	16	17	18	19	20

PO RAZ SIÓDMY spotykamy się, jak co roku, na wspólnym ŚWIECIE — i z tej okazji przygotowaliśmy nowy, tradycyjny już KONKURS, zorganizowany wspólnie z OKRĘGOWYM PRZEDSIĘBIORSTWEM ROZPOWSZECZNIANIA FILMÓW w Krakowie. Sądzimy, że dla naszych Czytelników, którzy na pewno są miłośnikami sztuki filmowej, konkurs ten będzie dodatkową atrakcją obok wielu, wielu innych, w które obfituje nasze Święto. A więc życzymy powodzenia przy rozwiązywaniu — no i przy losowaniu nagród!

W 22 wyrazach podręcznikowych na rysunku TRZY kolejne litery zostały zastąpione liczbami w kółkach. Te liczby liter należy wpisać do odpowiednich pól diagramu i odczytać rozwiązanie składające się z 8 wyrazów To wszystko!

Rozwiązanie konkursu (bez wyrazów pomocniczych!) z czytelnie podanym imieniem, nazwiskiem i adresem osoby wysyłającej, prosimy nadsyłać w zamkniętej kopercie z dopiskiem „KONKURS” do redakcji kw. zamieszczony obok, bez którego rozwiązanie nie będą brane pod uwagę, pod adresem: „Gazeta Południowa”, ul. Wisłopolie 1, 31-072 Kraków.

Termin nadsyłania rozwiązań upływa z DNIEM 30 CZERWCA BR.

Między uczestników konkursu, którzy nadeślą prawidłowe rozwiązanie, zostaną rozlosowane nagrody:

— JAK pan wlezie do tramwaju! — warknął pod moim adresem nikody człowiek o wygiętej zawadatego kłbka woszczynach. — Trzymaj się pan pomocy albo kup se parę taksówek... Z radą nie bronim się nawet okoliczności, że to motorniczy podał mi nogi nagłym rzutem wozu. Na najbliższym przystanku dopadłem młodzieńca, wyjąłem z zamrażarki indeks i podsunąłem mu pod nos.

— Błagam pana profesora, mego przygodnego nauczyciela, o podpis w indeksie, aby mi zaliczono rok.

Kłbko próbował zęczyć mnie, a potem pokazał kółko na czole. W końcu za cenę 30 złotych złożył autograf w książeczce z rubrykami.

Zastanawiałem się, gdzie mógłbym znaleźć innych nauczycieli, którzy wypełniliby wolne rubryki. Sklep spożywczy z bezustannie pouczają-

**ROMUALD LENECH**

**STUDIUM ZAUSZNE**

(HUMORESKA)

- ◆ TELEWIZOR DO ODBIORU PROGRAMU W KOLORZE
  - ◆ PRALKA AUTOMATYCZNA
  - ◆ DWA TELEWIZORY DO ODBIORU PROGRAMU CZARNO-BIAŁEGO
  - ◆ oraz nagrody pocieszenia, m. in. 10 dwuosobowych biletów do kina
- Konkurs opracował i wykonał: **GWIDON MIKLASZEWSKI**

**KUPON KONKURSOWY.**

Imię .....

Nazwisko .....

— Tak sobie — wycofał się defetystycznie. — Błagam, niech pan mnie wyraźnie pouczy, co mam robić. I proszę złożyć swój podpis w indeksie.

— Niech się pan odcepi, bo wozem milicje. — Ależ proszę koniecznie, żądam, mam jeszcze tyle ciekawych rubryk. Za chwilę otworzył nas tłum ciekawskich. Usiłowałem tłumaczyć, że studiuję na eksperymentalnym Studium Zausznym, gdzie wykładowcami zaliczającymi egzamin są przygodni nauczyciele, którzy kładą w ucho pouczenia.

— Wciąż rośnie kadra wykładowców, — wyjaśniałem — ponieważ duch pouczeń w narodzie rośnie jak na drzewach.

— Nas pan nie bedziesz pouczał? — zamemrał tłum zgodnie. — Niedouczony chłystek...

— No właśnie! To ja proszę o naukę.

— ze też pan kierowca nie ma ochoty zrugać mnie jak należy? — natarłem wyzywająco. — Chory czy jek?

Kierowca pokazał palcem na gardło i wykrztusił szepcem: — Cholerna chryplaka... To nie widzisz, demny klar... — tu głos zawiódł niedoświegłego nauczyciela. Powlokłem się w złym humorze do sklepika „Ruchu”. Na mój widok sytuacji pan z baczkami, znający mnie z widzenia pobieżnie, pomylił sobie moją osobę ze sprawozdawcą sportowym, bo zaatakował zgrzyblenie.

Pismaki jedne, skryby zatracone, w ucho tranżolone, mydła ludziom oczy, to muszą kupować mydło — podsunął mi zawinięty kawałek toaletowego.

— Do mnie pan to mówi? — zwróciłem się niepatwony.

— DZIŚ MOŻEMY CAŁĄ NOC PROWANCZYĆ W NOCNEJ DYSKOTECE NA BŁONIACH!

— CZY WIEŚ, ŻE BĘDZIE LOSOWANIE NAGRÓD WŚRÓD POSTAĆ KART UCZESTNICTWA?!

— DLA NASZYCH NAJMŁODSZYCH JEST PRZYGIOTOWANA WIELKA IMPROZA W PARKU JORDANA!

— PAMÓJ, ŻEBYS ZA DŁUGO NIE NÓJETAŁ!

— PRZEPRACM PANA, O KTOREJ GODZINIE ROZPOCZĘ SIĘ POD WAWELEM WIDOWISKO „PIEŚNI WAWELSKA” W REŻYDII KRZYŻTOFA JASIŃSKIEGO?

— ZŁYDUJ SIĘ, JAKIE FILMY Z OBOK PODANYCH WGNIESZ ZOBACZYĆ NAJPIERW?!

— ZAŁEFONUJ DO BRONKÓW I PRZYMNIJ IM, ŻE SPOTYKAMY SIĘ O 20-EJ PRZED 22ŚCIEM DO KINA!

— MOJA ZONKA WYŻOZIŁA ODE MNIĘ PIENIAZKI, ŻEBY NA GIEŁDZIE STAROCI NABYĆ MOSIĘŻNY LOTARZ!!

GWIDON MIKLASZEWSKI



**UWAGA**

**UWAGA**

**PSZCZELARZE** na terenie województwa **nowosądeckiego**

**WOSK SKUPUJE**

od czerwca br. — Zakład Zaopatrzenia Ogrodniczego Wojewódzkiej Spółdzielni Ogrodniczo-Pszczelarskiej w Nowym Sączu — w swoich placówkach detalicznych na terenie województwa:

- ◆ Nowy Sącz, sklep Nr 1, ul. Kościuszki
- ◆ Stary Sącz, sklep Nr 2, Rynek 14
- ◆ Limanowa, sklep Nr 3, ul. Marka 7
- ◆ Gorlice, sklep Nr 4, ul. Mickiewicza 17
- ◆ Jodłownik, sklep Nr 5
- ◆ Nowy Targ, sklep Nr 7, ul. Kowaniec 7.

Należność za dostarczany wosk wypłacać będą banki spółdzielcze na podstawie kwitów skupu. — Ponadto informuje się, że powyższe sklepy sprzedają wosk na dotychczasowych zasadach.

K-4113

**ZAKŁAD MASZYN KABLOWYCH**  
KRAKÓW, ul. WIELICKA 84

**przyjmie absolwentów szkół podstawowych**

zamieszkałych na terenie woj. miejskiego krakowskiego do praktycznej nauki zawodu:

- TOKARZA
- ŚLUSARZA
- WYTACZARZA
- FORMIERZA
- ODLEWNIKA
- MODELARZA.

Rok szkolny rozpocznie się 1 września 1978 roku.

Wpisy do dnia 30 czerwca 1978 roku.

Nauka trwa trzy lata. — Praktyczną naukę zawodu uczniowie odbywają w zakładzie pracy i równocześnie uczęszczają do Zasadniczej Szkoły Dokształcającej.

Po ukończeniu szkoły Zakład zapewnia absolwentom pracę w charakterze wykwalifikowanego robotnika.

Przy wpisie niezbędne jest przedłożenie:

- ▲ dowodu osobistego rodziców (do wglądu)
- ▲ świadectwa ukończenia szkoły podstawowej
- ▲ karty informacyjnej ze szkoły podstawowej
- ▲ świadectwa zdrowia.

Wpisy przyjmuje:

— Dział Spraw Osobowych i Szkolenia Zawodowego Zakładu Maszyn Kablowych — Kraków, ul. Wielicka 84 — pokój nr 108.

K-3699

**ABSOLWENCI SZKÓŁ PODSTAWOWYCH!**

**KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO ROBÓT BUDOWLANO-MONTAŻOWYCH**  
KRAKÓW, plac BOHATERÓW GETTA 11

**ogłasza WPISY**

(bez egzaminu wstępnego)

do Zawodowej Szkoły Budowlanej dla młodzieży w wieku od 15 do 17 lat

do nauki w zawodach:

- SZTUKATOR WNĘTRZ — dla dziewcząt i chłopców
- MONTAŻYSTA OBIEKTÓW BUDOWLANYCH — wyłącznie dla chłopców.

Nauka trwa 2,5 roku.

Zgłoszenia przyjmują i szczegółowych informacji udzielają:

- Dział Spraw Osobowych i Szkolenia Zawodowego KPRB-M, Kraków, plac Boh. Getta 11, X piętro, pokój nr 1013, tel. 604-54 — do Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Krakowie
- Sekretariat Zespołu Szkół Techniczno-Ekonomicznych w Myślenicach, ul. Żeromskiego 17, telefon 200-03 — do Zasadniczej Szkoły Budowlanej w Myślenicach.

Przy wpisie należy złożyć następujące dokumenty:

- ▲ podanie
- ▲ życiorys
- ▲ kartę informacyjną ze szkoły podstawowej
- ▲ świadectwo ukończenia szkoły podstawowej (w miesiącu czerwcu)
- ▲ świadectwo lekarskie o przydatności do zawodu
- ▲ dowód osobisty rodziców (do wglądu)
- ▲ trzy zdjęcia.

Uczniowie odbywać będą praktyczną naukę zawodu na budowach w rejonie Krakowa i Myślenic. — Zamiejscowym zapewnia się miejsce w internacie.

Absolwenci ZSB mają możliwość kontynuowania nauki w Technikum Budowlanym dla Pracujących.

K-3795

**LOKAL**

z przeznaczeniem na pomieszczenia biurowe, o powierzchni około 100 m<sup>2</sup>

**WEZMIĘ W NAJEM**

na terenie Krakowa — Pracownia Projektowa Kamieniarska „Kambud” — Kraków, ul. Wapienna nr 2.

Zgłoszenia, z podaniem warunków najmu, prosi się kierować pod adresem Pracowni Projektowej Kamieniarskiej — lub telefonicznie pod nr 616-40 do 43, wewn. 8, w godzinach od 7.15 do 15.15.

K-3963

**DOM**

o pow. 200 m<sup>2</sup>, może być w stanie surowym, na terenie m. Krakowa — KUPI Okręgowa Spółdzielnia Pszczelarska „Pszczelarz”, Kraków, ul. Grzegorzewska 67.

K-4054

**Sprzedaj**

CHRYZOLIT — różne wielkości — seledynowe i herbaciane — sprzedam. Oferty 82198 „Prasa” Kraków, Wisła 2.

STRUG stolarski ręczny, elektryczny, fabrycznie nowy — sprzedam. Józef Sesiń, Wola Dębińska 99, 32-852 Dębno. T-50431

SYRENA 105, r. prod. 1974 — stan dobry, Kraków, Radzikowskiego 72/37. A-51427

SPRZEDAM stalowa konstrukcja dachowa o rozpiętości 22 m, na powierzchni 1200 m<sup>2</sup>. Oferty 51653 „Prasa” Kraków, Wisła 2.

STAR 35 z silnikiem wysokoprężnym, samowyladowczy, skrzyniowy — sprzedam. Józef Sądak, Łaskowa 166, woj. nowosądeckie. S-47897

URSUS 325, Jan Grabka, Trąbki 4. g-50972

NOWY samochód Zaporozec — sprzedam. Zgłoszenia: Bogusława Bukowska, Dębica, Głowackiego 8/82. T-50413

ZUK do remontu, sprzedam. Kazimierz Cęcos — Nowe Zątkowice 158, 33-151 Nowa Jastrzębka. T-50407

MOTOCYKL MZ 250 Trophy sprzedam okazynie. Stan bardzo dobry. Zgłoszenia: 39-200 Dębica, ul. Gawrzyłowska 35.a, tel. 33-35. P-153

**Wczasy**

WCZASY językowe w Szczecinie i Bukowinie Tatrzańskiej, w okresie lipca i sierpnia, organizuje Krajowa Spółdzielnia Pracy „Lingwista-Oswiata” w Warszawie, tel. 25-61-73 lub 21-49-57.

**KRAKOWSKIE FABRYKI MEBLI w KRAKOWIE,**  
ul. ZAKOPIAŃSKA 33 telefon 619-20

**ZATRUDNIĄ ZARAZ MŁODZIEŻ W OKRESIE WAKACJI,**

w ramach dochodzącego hufca pracy — do wykonywania prostych prac na wydziałach produkcyjnych. Wynagrodzenie wg obowiązującego Układu Zbiorowego Pracy pracowników zatrudnionych w przemyśle drzewnym.

K-4097

**NAUKA — PRACA — CZEKA SZKOLENIE OBRONNE NA WAS**  
*Zgłóście się do hufca!*

**42-5 OCHOTNICZY HUFIEC PRACY w BOCHNI** pracujący na rzecz Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „Budostal-3”, w porozumieniu z Wojewódzką Komendą OHP FSZMP w Tarnowie — **OGŁASZA PRZYJĘCIA KANDYDATÓW, w wieku 18—24 lat, DO HUFCA STACJONARNEGO, PRODUKCYJNEGO.**

Jeżeli więc nie macie konkretnego zawodu lub nie ukończyliście szkoły podstawowej, a chcecie połączyć naukę z pracą i odbyć szkolenia w Oddziale Samoobrony, mieć dom i oddanych przyjaciół — zgłóście się w OHP przy PBP „Budostal-3” w Bochni.

W czasie dwuletniego pobytu w Hufcu macie zapewnione:

ukończenie szkoły podstawowej w ramach Podstawowego Studium Zawodowego w zawodach:

- CIEŚLA BUDOWLANY
- MURARZ-TYNKARZ
- BETONIARZ-ZBROJARZ
- SPAWACZ-MONTAŻYSTA KONSTRUKCJI
- OPERATOR średniego, lekkiego i ciężkiego SPRZĘTU BUDOWLANEGO
- KIEROWCA
- MECHANIK SAMOCHODOWY

a jeżeli posiadacie wykształcenie podstawowe — ukończenie dwuletniej Zasadniczej Szkoły Zawodowej w zawodach:

- CIEŚLA BUDOWLANY
- MURARZ-TYNKARZ
- BETONIARZ-ZBROJARZ
- SPAWACZ-MONTAŻYSTA KONSTRUKCJI
- MECHANIK SAMOCHODOWY — KIEROWCA.

- odbycie szkolenia obronnego w formacjach samoobrony
- umundurowanie wojskowe — bezpłatnie
- zakwaterowanie w hotelu i ubranie robocze
- wysoko kaloryczne wyżywienie — odpłatne przez junaka w wysokości 18 złotych dziennie
- uzyskanie innych świadczeń przysługujących pracownikom — zgodnie z Kodeksem Pracy i Układem Zbiorowym Pracy w budownictwie
- dobre zarobki
- możliwość korzystania z czynnego wypoczynku w ramach sekcji sportowo-rekreacyjnych
- możliwość udziału w kółkach zainteresowań m. in. muzycznym, plastycznym, fotograficznym itp.

Przychodząc do Hufca musicie spełniać trzy podstawowe warunki:

- ▲ pracować
- ▲ uczyć się
- ▲ odbywać szkolenie obronne w Oddziałach Samoobrony.

Po odbyciu przeszkolenia obronnego w Oddziałach Samoobrony zostaniecie przeniesieni do rezerwy.

Przyjeżdżając do nas zabierzcie ze sobą:

- ▲ ostatnie świadectwo szkolne
- ▲ dowód osobisty lub tymczasowy dowód tożsamości
- ▲ książeczkę wojskową lub zaświadczenie o zgłoszeniu się do rejestracji
- ▲ sześć zdjęć
- ▲ rzeczy osobistego użytku.

Szczegółowych informacji udziela:

- ◆ Wojewódzka Komenda OHP FSZMP — 33-100 Tarnów, ul. Wąłowa 6/? — telefon 35-64, 51-69
- ◆ Komenda 42-5 OHP — 32-700 Bochnia, ul. Wygoda.

MŁODZI PRZYJACIELE! Z GÓRY GRATULUJEMY WAM TRAFNEJ DECYZJI I PRZEMYŚLANEGO WYBORU. — DO ZOBACZENIA w HUFCU K-2982

**KOMUNIKAT**

**BIURA GŁÓWNEGO GEODETY m. KRAKOWA**

Biuro Głównego Geodety Miasta Krakowa zawiadamia, że z dniem 15 lipca 1978 roku, upływa termin składania zapotrzebowania na roboty geodezyjno-kartograficzne, przewidziane do wykonania na terenie województwa miejskiego krakowskiego w roku 1979.

Zapotrzebowanie winno być sporządzone na obowiązujących drukach RG-1 i należy je przesłać pod adresem przedsiębiorstwa bilansującego: — Krakowskie Przedsiębiorstwo Geodezyjne, ul. Halczyzna nr 16a — 30-086 Kraków, telefon 707-77, 709-63.

**UWAGA ABSOLWENCI KLAS ÓSMYCH!**

„SPOŁEM” WSS — Oddział Produkcji Piekarskiej w Krakowie

**ogłasza WPISY**

do klasy pierwszej Zasadniczej Szkoły Zawodowej Dokształcającej w Krakowie, ul. Filipa 17

**w zawodzie PIEKARZA**

na rok szkolny 1978/79.

Nauka trwa dwa i pół roku. Po ukończeniu szkolenia uczniowie mają zapewnioną pracę w nowoczesnych, wysoko zmechanizowanych piekarniach typu przemysłowego.

Wpisy przyjmuje:

— Dział Spraw Pracowniczych — Kraków, plac Dominikański 4 — w godzinach od 7 do 13.

K-3464



Wojewódzka Spółdzielnia Mleczarska w Krakowie, Zakład Mleczarski Nr 1 Kraków, ul. Balicka 100 oraz Zakład Mleczarski Nr 2 Nowa Huta, ul. Makuszyńskiego 4

**przyjmą do pracy**

pracowników i młodzież pełnoletnią na okres sezonu lub na czas nieokreślony, na stanowiska:

- ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH do prac za- i wyładunkowych
- ROBOTNIKÓW MAGAZYNOWYCH do magazynów wyrobów gotowych i opakowań
- POMOCNIKÓW MLECZARSKICH
- OPERATORÓW MECHANICZNYCH (wózków)
- KIEROWNIKÓW I SPRZEDAWCÓW w punktach detalicznych.

Wynagrodzenie zgodne z Układem Zbiorowym Pracy przemysłu mleczarskiego.

Zakłady zapewniają korzystanie ze stołówek pracowniczych dla pracowników i ich rodzin, wczasy pracownicze i organizację wypoczynku dla dzieci, doszkadzanie pracowników niewykwalifikowanych.

K-4050

**KRAKOWSKIE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE** w KRAKOWIE, ul. WADOWICKA 10 pokój 426 — telefon 634-40, wewn. 206, 202

w porozumieniu z **KRAKOWSKĄ KOMENDĄ OCHOTNICZYCH HUFców PRACY**

**ogłasza PRZYJĘCIA**

młodzieży do Ochotniczego Hufca Pracy dla młodocianych — w wieku od 16 do 18 lat, w celu nauki zawodu,

o specjalnościach:

- ◆ MURARZ-TYNKARZ
- ◆ CIEŚLA-MONTAŻYSTA (wiek — 17 lat)
- ◆ MALARZ BUDOWLANY
- ◆ STOLARZ BUDOWLANY
- ◆ POSADZKARZ.

Przy przyjęciu należy przedłożyć następujące dokumenty:

- ◆ podanie o przyjęcie w obranym zawodzie
- ◆ świadectwo ukończenia klasy VIII lub zaświadczenie, że aktualnie uczęszcza do szkoły podstawowej dla pracujących
- ◆ zaświadczenie o stanie zdrowia, wydane przez lekarza zakładowego
- ◆ pisemną zgodę rodziców
- ◆ dowód osobisty rodziców (do wglądu).

Młodzież pobiera naukę zawodu pod opieką instruktorów nauczycieli zawodu. — Młodzież korzysta z wszelkich uprawnień socjalno-bytowych, przysługujących młodzieży pracującej.

K-1662

## UWAGA! CHŁOPCY absolwenci klas ósmych!

**MASZYNISTA LOKOMOTYWY ELEKTRYCZNEJ  
lub SPALINOWEJ** — to zawód dla odważnych  
i energicznych, pasjonujących się techniką —  
zawód dający wiele emocji!

Zawód ten możesz zdobyć w Zasadniczej Szkole Zawodowej dla Pracujących w Samochodowni PKP w Krakowie, ul. Siemaszki nr 1 — która OGŁASZA WPISY do klas pierwszych na rok szkolny 1978/79

w zawodach:

- ◆ ELEKTROMONTER taboru kolejowego
- ◆ MECHANIK urządzeń kolejowych o specjalnościach:
  - ▲ mechanik spalinowych pojazdów trakcyjnych
  - ▲ mechanik elektrycznych pojazdów trakcyjnych.

Ponadto szkoła prowadzi naukę w klasach o specjalnościach:

- ◆ ELEKTROMONTER — (praca w zespołach technicznych)
- ◆ ELEKTROMONTER trakcji elektrycznej — (praca w zespołach elektroenergetycznych służb)
- ◆ OPERATOR RUCHOWO-PRZEWOZOWY — (praca we wszystkich zespołach służb ruchu i handlowej).

Zajęcia szkolne odbywać się będą:

- ◆ w Samochodowni PKP w Krakowie, ul. Siemaszki nr 1

i w filiach szkoły:

- ◆ w Lokomotywni PKP w Krakowie-Prokocimiu oraz
- ◆ w Lokomotywni PKP w Trzebinii — gdzie jednocześnie prowadzony będzie internat dla uczniów zamieszkałych.

Szczegółowych informacji o warunkach przyjęcia do szkoły i wynagrodzeniu udzielają i wpisów dokonują:

- Sekretariat szkoły przy ul. Siemaszki nr 1, w godzinach 7—19, osobiście lub telefonicznie pod nr 270-22, wewn. 34-78 — (dojazd tramwajem lub autobusem do Nowego Kleparza — dalej 400 m pieszo ul. Prądnicka, a następnie za wiaduktem kolejowym w prawo do Samochodowni PKP)
- Sekretariat filii szkoły z siedzibą przy Lokomotywni PKP w Krakowie-Prokocimiu, w godzinach 8—14 — (dojazd pociągiem do stacji Kraków-Bieżanów)
- Referat Ogólny Lokomotywni PKP w Trzebinii, w godzinach 8—14 — (dojazd pociągiem do stacji Trzebinia).

DYREKCJA  
REJONOWA KOLEI PAŃSTWOWYCH  
w KRAKOWIE

K-3801

## Absolwenci szkół podstawowych!

DYREKCJA ZESPOŁU SZKÓŁ BUDOWLANYCH  
ZBP „BUDOSTAL”

ogłasza przyjęcia

do Zasadniczej Szkoły Budowlanej  
na rok szkolny 1978/79.

Warunkiem przyjęcia jest:

- ▲ ukończenie szkoły podstawowej
- ▲ dobry stan zdrowia
- ▲ oraz określony wiek kandydata.

Szkoła prowadzi naukę w zawodach o dwu- i trzyletnim okresie nauki.

Zawody o 2-letnim okresie nauki:

- ◆ MURARZ — wymagany wiek 15 lat
- ◆ CIESLA budowlany — wymagany wiek 15 lat
- ◆ STOLARZ budowlany, wymagany wiek 15 lat
- ◆ BETONIAZ-ZBROJARZ — wymagany wiek 15 lat
- ◆ MALARZ budowlany — wymagany wiek 15 lat
- ◆ MONTER konstrukcji stalowych — wymagany wiek 16 lat
- ◆ MONTER zewnętrznych sieci komunalnych — wymagany wiek 15 lat.

Zawody o 3-letnim okresie nauki:

- ◆ ELEKTROMONTER — wymagany wiek 15 lat
- ◆ MECHANIK maszyn budowlanych — wymagany wiek 15 lat
- ◆ ŚLUSARZ-SPAWACZ — wymagany wiek 16 lat.

Zapewnia się:

- ▲ bardzo dobre warunki do nauczania zawodu, zarówno w zakresie teoretycznym jak i praktycznym
- ▲ stypendium miesięczne w wysokości od 300 zł do 1.200 zł miesięcznie, w zależności od wieku, zawodu i klasy
- ▲ bezpłatne ubranie wyjściowe
- ▲ bezpłatny posiłek regeneracyjny w ciągu całego roku szkolnego
- ▲ bezpłatne zakwaterowanie w internacie dla zamieszkałych, wraz z wyżywieniem.

Przedsiębiorstwa w Zjednoczeniu „BUDOSTAL” zapewniają wszystkim absolwentom atrakcyjną pracę.

Bliższych informacji udziela:

- sekretariat szkoły, w godz. 7.10—15, Kraków-Nowa Huta, os. Kościuszkowskie 2, telefon nr 843-95, 805-59.

K-3577

OKRĘGOWE PRZEDSIĘBIORSTWO  
PRZEMYSŁU MIĘSNEGO  
w KRAKOWIE, ul. RZEZNIENICZA 28

ogłasza WPISY

NA ROK SZKOLNY 1978/79

do pierwszej klasy Zasadniczej  
Szkoły Przemysłu Spożywczego  
w zawodzie MASARZA.

Nauka trwa dwa lata.

Wymagane dokumenty:

- ◆ podanie
- ◆ życiorys
- ◆ świadectwo ukończenia klasy VIII szkoły podstawowej
- ◆ świadectwo lekarskie o stanie zdrowia i przydatności do wykonywania zawodu
- ◆ trzy fotografie.

Wpisy przyjmuje:

- sekretariat Szkoły, ul. Filipa 17, telefon 238-66.

K-3609

WOJEWÓDZKIE PRZEDSIĘBIORSTWO  
HANDLU WEWNĘTRZNEGO  
w TARNOWIE

powierzy prowadzenie

na warunkach umowy-zlecenia

sklepów branży:

- ◆ galanterijnej
- ◆ pasmanteryjnej
- ◆ pamiątkarskiej

na terenie: ◆ Tarnowa ◆ Bochni ◆  
◆ Dębicy ◆ Brzeska ◆ Dąbrowy  
Tarnowskiej.

Oferowane warunki zapewniają  
agentowi samodzielność działania i  
możliwość zarobkowe.

Bliższe informacje uzyskać można:

- w Dyrekcji WPHW w Tarnowie, ul. Kościuski 1, pokój nr 20, II piętro. K-3445

## Chcesz zdobyć ATRAKCYJNY ZAWÓD?

WSTĄP DO OCHOTNICZEGO HUFCA PRACY przy  
Kombinacie Budownictwa Mieszkaniowego w Krakowie —  
który przyjmuje młodzież (chłopców) w wieku 16 i 17 lat,  
do przyczerzenia w zawodach:

- POSADZKARZ
- MURARZ
- STOLARZ.

Junacy w okresie pobierania nauki otrzymują wynagrodzenie, jednorazowy posiłek regeneracyjny (bezpłatnie) oraz ubranie robocze.

Młodzież nie posiadająca ukończonej szkoły podstawowej, może kontynuować naukę w wieczorowej szkole, tj. w Podstawowym Studium Zawodowym w Nowej Hucie, na os. Willowym 1.

Po ukończeniu hufca Kombinat zapewnia pracę oraz zakwaterowanie.

Zgłoszenia przyjmuje Dział Kadr i Szkolenia — Nowa Huta, os. Teatralne 9, pokój nr 5. K-3054

## Nauka • Praca • Szkolenie Wojskowe Ochotniczy Hufiec Pracy 17—2

pracujący na rzecz Krakowskiego Przedsiębiorstwa Budownictwa Przemysłowego „KRAKBUD”, — w porozumieniu z Komendą Wojewódzką OHP w Krakowie

ogłasza przyjęcia kandydatów

(mężczyzn)

w wieku 16—24 lat, do hufca szkolnego i produkcyjnego.

Hufiec i Przedsiębiorstwo zapewniają:

- 1) naukę w Zasadniczej Szkole Budowlanej, mieszczącej się na terenie hufca — w zawodach:
  - ▲ klasy dla dorosłych — MURARZ, DEKARZ, BLACHARZ, POSADZKARZ, MONTER KONSTRUKCJI ŻELBETOWYCH, MALARZ
  - ▲ klasy dla młodocianych — MALARZ, MECHANIK MASZYN BUDOWLANYCH, MONTER KONSTRUKCJI STALOWYCH, MONTER WEWNĘTRZNYCH INSTALACJI BUDOWLANYCH, MURARZ, POSADZKARZ, CIESLA
- 2) wojskowe szkolenie poborowych w systemie OC — (po odbyciu szkolenia przeniesienie do rezerwy)
- 3) możliwość ukończenia szkoły podstawowej
- 4) zakwaterowanie, ubranie robocze i podręczniki szkolne
- 5) wyżywienie — (częściowo odpłatne)
- 6) ukończenie dodatkowych kursów zawodowych: — MALARZ, SPAWACZ, OPERATOR SPRZĘTU BUDOWLANEGO, KIEROWCA CIĄGNIKOWY I KIEROWCA SAMOCHODOWY
- 7) wynagrodzenie wg stawek obowiązujących w budownictwie
- 8) po ukończeniu Szkoły i Hufca istnieje możliwość wyjazdu na budowy zagraniczne.

W Hufcu młodzież ma możliwość korzystania z urządzeń socjalnych Przedsiębiorstwa oraz sprzętu ogólnosportowego, narciarskiego, żeglarskiego i motorowodnego. Atrakcyjne formy spędzania wolnego czasu organizuje Kadra Hufca. Na terenie Hufca znajdują boiska sportowe oraz piękny Klub „Junak”. Prężnie działają również sekcje zainteresowań: koło plastyki, koło fotografii amatorskiej, zespół muzyczny, kabaret, orkiestra dęta, klub żeglarski — (100 m od Hufca znajduje się zalew wodny „Bagry”).

Zgłaszając się do Hufca należy przywieźć ze sobą następujące dokumenty:

- ▲ świadectwo ukończenia szkoły podstawowej
- ▲ dowód osobisty (do wglądu)
- ▲ książeczkę wojskową lub zaświadczenie z rejestracji poborowych.

Młodociani muszą posiadać metrykę z potwierdzeniem miejsca zamieszkania oraz zgodę rodziców na naukę w Hufcu.

Zgłoszenia do Hufca Szkolnego przyjmuje się do dnia 15 września br., a do Hufca Produkcyjnego do dnia 15 października br.

Dojazd do Hufca z Dworca Głównego PKP i PKS w Krakowie tramwajem nr 3 w kierunku Prokocimia (wysiąść przy ul. Płaszowskiej, a następnie z ul. Płaszowskiej autobusem nr 127 na ul. Grochową — (wysiąść na ostatnim przystanku).

Adres Hufca:

- KOMENDA 17-2 OHP, ul. GROCHOWA 19 — 30-731 KRAKÓW, telefon nr 661-47.

K-3301

UWAGA!

UWAGA!

## Absolwenci Szkół Podstawowych!

DOBRY I POPŁATNY ZAWÓD oraz INTERESUJĄCĄ PRACĘ UZYSKACIE w KRAKOWSKIEJ FABRYCE KABLI w KRAKOWIE.

Szczegółowych informacji udziela i zgłoszenia przyjmuje Dział Szkolenia Zawodowego KFKiMK w Krakowie, ul. Wielicka 114, pokój 2, tel. 633-00, 646-80 wewn. 10-64 i 10-65, codziennie w godzinach od 9 do 14. — NIE ZWLEKAJCIE!

K-4083



Dyrekcja

Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych  
w Chrzanowie, ul. F. Dzierżyńskiego 3a

oraz

Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych  
w Krakowie, pl. Bohaterów Getta nr 11

## ogłasza WPISY

do klas pierwszych — Zasadniczej Szkoły Zawodowej  
na rok szkolny 1978/79

w zawodach:

- MONTERA wewnętrznych instalacji sanitarnych — o cyklu nauki 2-letnim
- ELEKTROMONTERA — o cyklu nauki 3-letnim.

Kandydaci przyjmowani są bez egzaminów wstępnych, w kolejności zgłoszeń. — Młodzież zamieszkała może zamieszkać bezpłatnie w internacie szkolnym oraz korzystać z całodziennego wyżywienia, za niewielką odpłatnością.

W okresie nauki uczniowie odbywają praktyczną naukę zawodu na budowach prowadzonych przez Przedsiębiorstwo oraz otrzymują wynagrodzenie wg obowiązujących stawek przewidzianych dla uczniów w budownictwie.

Podanie o przyjęcie do szkoły i do internatu

należy składać:

- w Dyrekcji Zespołu Szkół Mechaniczno-Elektrycznych w Chrzanowie, ul. Dzierżyńskiego 3a,
- lub w Dyrekcji Przedsiębiorstwa Robót Instalacyjnych w Krakowie, plac Bohaterów Getta 11.

Po ukończeniu nauki Przedsiębiorstwo zapewnia pracę na swych budowach.

Szczegółowych informacji udziela:

- Dyrekcja Szkoły w Chrzanowie oraz Przedsiębiorstwo Robót Instalacyjnych w Krakowie, telefon 619-80, wewn. 112.

K-3884



Kombinat Budownictwa  
Mieszkaniowego w Krakowie  
30-969 Kraków, os. Teatralne 9

w porozumieniu

z Wojewódzką Komendą  
Ochotniczych Hufców Pracy

## ogłasza WPISY

młodzieży w wieku 17—24 lat  
do Ochotniczego Hufca Pracy

KOLEDZY! Uczęszczając do Zasadniczej Szkoły Zawodowej zdobędziecie zawód:

- MURARZA-TYNKARZA
- MONTAŻYSTY elementów żelbetowych
- CIESLI budowlanego
- BETONIAZARZA-ZBROJARZA.

W drugim roku pobytu w Hufcu istnieje możliwość zdobycia zawodu operatora sprzętu budowlanego i spawacza.

Ukończycie szkołę podstawową. Odbędziecie szkolenie poborowych junaków w oddziale samoobrony Ochotniczych Hufców Pracy — z przeniesieniem do rezerwy po jego zakończeniu.

Kombinat zapewnia:

- ▲ bezpłatne zakwaterowanie
- ▲ częściowo odpłatne wyżywienie
- ▲ umundurowanie
- ▲ zwrot kosztów przejazdu 1 raz w miesiącu celem odwiedzenia rodziny
- ▲ korzystanie z urządzeń socjalnych i ośrodków wczasowych
- ▲ wynagrodzenie wg systemu akordu zryczałtowanego z premią.

Wyjeżdżając z domu zabierzcie ze sobą:

- ◆ dowód osobisty lub tymczasowy dowód tożsamości
- ◆ książeczkę wojskową lub zaświadczenie o zgłoszeniu się do rejestracji
- ◆ ostatnie świadectwo szkolne.

Bezpłatne bilety na przejazd do Krakowa wydają gminne, miejskie i wojewódzkie Zarządy Związku Socjalistycznej Młodzieży Polskiej.

Dojazd do Kombinat z Dworca PKP tramwajem nr 5 do Nowej Huty (wysiąść na przystanku przy Rondzie Kocmyrzowskim).

K-3051

TEATRY

SOBOTA
SŁOWACKIEGO (pl. Duchy 1):
A. Fredro: Damy i huzary — 19.15.

NIEDZIELA
STARY: W. Gombrowicz: Iwona Kiełczyńska Burzunda — 16.30.

KINA

SOBOTA
DOM ŻOŁNIERZA (Lubicz 43):
Gehenna (pol. 12 lat) — 16. Kie-
jów (Kraśnickiego 34): Siedem
nocy w Japonii (ang. 12 lat)

SOBOTA

PROGRAM I
10.45 „On, ona, ono” — film
obycz. NRD (kol.)

CO GDZIE KIEDY?

SOBOTA, NIEDZIELA 17, 18 VI. 1978 R.
GINIONY: sob. niedz. (niecz.),
SOKRATES KORYNNY I ZERU-
JOWNA: sob. niedz. (niecz.).

NIEDZIELA
DOM ŻOŁNIERZA: Bajki dla
dzieci — 12.30. Szczyński czło-
wiec (ang. 15 lat) — 15.30.

WYSTAWY

SOBOTA, NIEDZIELA
WAWEL — KONNATY KRÓ-
LEWSKIE: sob. niedz. (10-15,
16-18). Wystawa: „WAWEL ZA-

CO GDZIE KIEDY?

SOBOTA, NIEDZIELA 17, 18 VI. 1978 R.
woblockiego sob. (10-13),
niecz. (niecz.). GALERIA SZT.

SOBOTA, NIEDZIELA
Lazara (4. wypadki tel. 99, za-
chorowania i przewozy — 238-33.

APTEKI

SOBOTA, NIEDZIELA
PUNKT INFORMACJI APTECZ-
NYCH: 107-65 (czynny 8-15).

SZPITALNE

CHIRURGICZNY: sob. (Tryn-
tarska 11). niedz. (Prądnicza 35).

RADIO

SOBOTA
PROGRAM I
na fali 1322 m
DZIENNIKI: 6.00, 9.00, 10.00,

PROGRAM II
na fali 249 m
DZIENNIKI: 4.30, 5.30, 6.30,

INNE

SOBOTA, NIEDZIELA
CYRK „ARLEKIN” (N. Huta,
Srebrnych Orłów): sob. (19), niedz.
(15 i 19).

16.45 Nasz rok 78. 17.05 Muz. pocztą
UKF. 17.40 Muz. z dalekich wy-
18.10 Polt. dia. wszystkich. 18.25

PROGRAM IV
UKF 68,75 MHz
DZIENNIKI: 6.40, 12.05, 15.00,
16.00, 16.40, 21.30, 23.30.

PROGRAM III
UKF 66,89 MHz
DZIENNIKI: 7.00, 12.00,
19.00, 21.00, 22.00, 23.00, 0.01,

PROGRAM I
na fali 1322 m
DZIENNIKI: 7.00, 8.00, 14.00,

PROGRAM II
na fali 249 m
DZIENNIKI: 5.30, 6.30, 7.30,

PROGRAM III
UKF 66,89 MHz
5.00 Stan pog. i wiad. 5.05 Miedzy

PROGRAM TELEWIZJI

OD 17. VI. DO 23. VI. 1978 R.
16.10 OBIĘTYM
16.30 „Dom i my”
16.35 Gość Studia BIS

PROGRAM I
16.10 OBIĘTYM
16.30 „Dom i my”
16.35 Gość Studia BIS

WTÓREK

PROGRAM I
10.00 „Panie na Mogodo-
rze” — odc. I film hist.-obycz.
TV franc. (kol.)

PROGRAM II

STUDIO BIS
15.30 Piosenka na dobry po-
czątek — zapow. programu
15.35 „Skok” — film dok. A.

18.30 Dialogi z przeszłością
„Ostatni władca średniowie-
cza” w progr. sylwetka Aleks-
andra Jagiellończyka (kol.)

SRODA

PROGRAM I
10.00 „Zatruta ziemia” film
fab. prod. bulg. (kol.)

PROGRAM II

15.50 Program dnia
15.55 Kino TDC — „Zajoga
Błękitnej Mewy” — odc.
pt. „W Kamiennolochach” film
fab. prod. franc. (kol.)

19.20 Dobranoc dla najmł.
(kol.)
19.30 Wieczór z dziennikiem
(kol.)

PIATEK

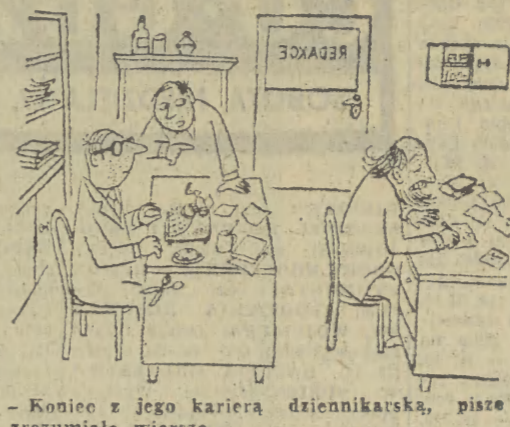
PROGRAM I
10.00 „Tata” — film fab.
prod. rumuńsk. (kol.)

PROGRAM II

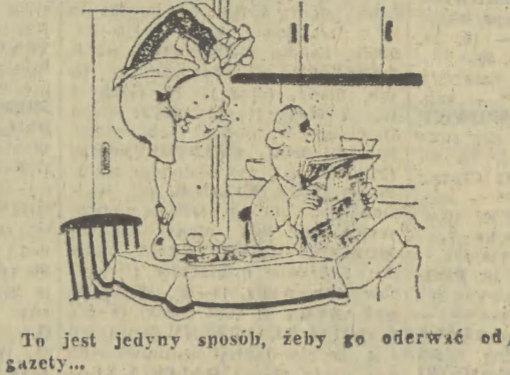
16.25 Program dnia
16.30 Kłajobraz i przyszo-
da — film „Istfara”, „Wiosna
w górach” (kol.)



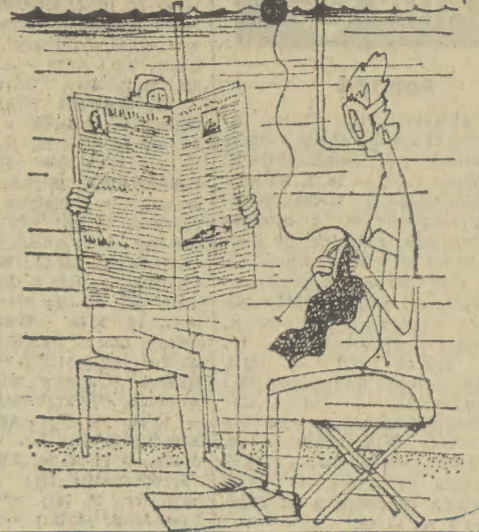
POD PRASĄ



- Koniec z jego karierą dziennikarską, pisze zrozumiałe wiersze...



To jest jedyny sposób, żeby go oderwać od gazety...



Rozszę mu powiedzieć, że to niegrzecznie czytać komuś przez ramię...



Rys. W. Orzechowski



Rysunki: „Krokodyl”, „Dikobraz”, „Eulenspiegel”

BOGDAN BRZEZIŃSKI ŚWIĘTO

W kioskach „Ruchu” Słychać rano: Czy „Gazeta” już przysiano? Bo w „Gazecie” Południowej Wiadomości Zawsze nowe! W polityce Co się dzieje? Jak z pogodą, Skąd wiatr wieje? Kto pomaga, A kto szkodzi? Jak piłkarzom Sie powodzi? Jak na polach Rośnie zboże? Czy rolnikom POM pomoże? Felietony I żarciki Oraz ciągłe Gier wyniki. Tedy z twarzą Uśmiechniętą, Obchodzimy Dziś JEJ ŚWIĘTO! Nikt w pochwałach Nie jest skąpy, Więc bez szumu I bez pompy, Bez podarków, Róż, czekolad — Zawołajmy Gromko STO LAT!

JACEK CHRUSCIELEWICZ ODPRYSKI

W pewnych osiedlach mieszkańcy budzą się z rannym wraskiem. O REŻYSERZE, ZNANYM Z WTÓRNYCH POMYSŁÓW INSCENIZATORSKICH: Idzie mu — można powiedzieć — jak po GRUZIE. Niektórzy wciąż tak zażarcie dyskutują o zamierzonej pracy, że w końcu nie mają ani chwili wolnego czasu na jej wykonanie.

ŻARTY • ŻARTY • ŻARTY • ŻARTY

— EMILU, co zrobiłeś z tą czapką ze taką brudną? — dezerwuje się matka. — Koledzy grali nią w piłkę. — Jak mogłeś na to pozwolić? — Ja byłem bramkarzem... — Tym razem bardzo przesa-dziłeś. — No tak, szczipak ważył 7 kg, ale w środku miał czterokilogramowego karpia. — NIE zapomnij przyjacielu, że humor jest solą życia. — Niestety — już od dwu lat mam beśnośną dietę... — W 305 r. — PRZY końcowym egzaminie, nauczyciel pyta ucznia: — Czy chcesz 2 lżejsze pytania, czy jedno trudniejsze? — Jedno trudniejsze. — W którym roku był koronowany Stefan I? — W 805 r. — Jak na to wpadłeś? — O, to już jest drugie pytanie!

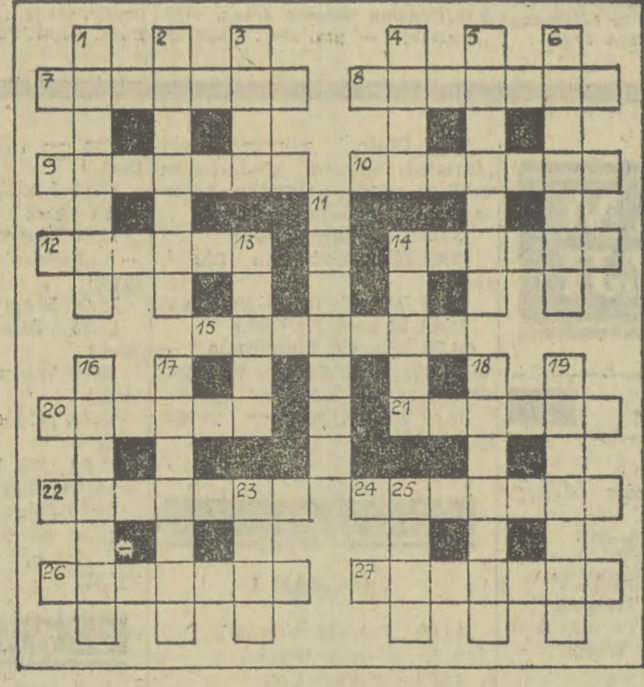


JAN BOLESŁAW OŻÓG

Pod Olimpem Szyły marzył sobie raz: Może rzucić mniejszy głaz? Filozof Zdobrzy wiedzę, jakiej nikt nigdzie nie kupi — mądry przed południem, po południu głupi. Kłopoty z kolejką Poeta się z tłumem wpechał na piedestał. Z ogonka zawołał ktoś: Pan tutaj nie stał!

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 7. łowny ptak z rodziny drozdów, 8. traktor, 9. wybitny współczesny kompozytor angielski, 10. skład drukarski do korekty, 12. okupacyjny samogon, 14. przy mianicie koszuł, 15. daje znak, że ryba bierze, 20. słowo rodowodem z ziem odzyskanych, 21. łuk opierający się na dwóch filarach, 22. grzyby jadalne, 24. sztuczna wena z kazeiny, 26. odbitka fotograficzna, 27. lityczna pieśń o tematyce rycerskiej. PIONOWO: 1. krótkie śpiętko, 2. odnoga dolnej Wołgi, niszczyliście koźuchów, 4. miasto w Olsztyńskim, 5. sprawdzian, 6. niezręczność, uchybienie, 11. woda mineralna, 13. punkt wyjścia poniarów niwelacyjnych o znanej wysokości, 14. rzdzia, pika, 16. do mycia włosów, 17. miasto na Ukrainie, zwycięstwo Tarnowskiego nad Wołochami, 18. lekki luksusowy powóz, 19. dopuszcza się zdrady, 23. nagłe przyspieszenie, 25. bardzo drobna cząstka pierwiastka. Rozwiązania prosimy nadsyłać w terminie do dnia 23. VI. 78 r. (decyduje data stempla pocztowego) z dopiskiem na kopercie: „Krzy-



KRZYŻÓWKA

żółka nr 23”. Wśród czytelników, którzy nadesłały prawidłowe odpowiedzi redakcja rozlosuje nagrody w postaci 10 KSIĄZEK. ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI NR 22 POZIOMO: 7. Estonia, 8. Eskulap, 9. pętelka, 10. gabinet, 12. kartel, 14. kropka, 15. ognisko, 20. patyna, 21. negliż, 22. luerna, 24. kwartet, 26. Mahatma, 27. bateria. PIONOWO: 1. Księżak, 2. koperta, 3. wilk, 4. ospa, 5. Rubikon, 6. karetka, 11. pikiet, 13. Ligia, 14. kokon, 16. Samuraj, 17. dyemat, 18. zgowzel, 19. liberia, 23. nimb, 25. wrak. NAGRODY WYLOSOWALI: Za prawidłowe rozwiązanie zadań w krzyżówce nr 22, z dnia 3/4 VI 1978 r. KSIĄŻKI otrzymują: A. Michaliszyn, K. Grzybowska, J. Kalinowska, Z. Melanowski, K. Górecka, — Kraków, D. Sojka, H. Drożdż — Nowy Sącz, M. Bazieliach — Stary Sącz, L. Graff — Tarnów, W. Gawron — Myślenice. NAGRODY ZOSTANĄ WYSŁANE POCZTĄ.

WZOROWY

Do MPO biegną co rano, by mu w głowie posprzątano. ZGODNY Ze wszystkimi żyje w zgodzie, mówi tylko o pogodzie. CYPRIAN CZERNIK Fraszki OPINIE „Raczkuj” — mówią gdy młody, gdy stary mówią — „ma chody”. ZANIEDBANIE Czemu nigdzie nie ma, nie pojmuje rączy — punktów usługowych napraw reputacji?

ZNACZKI

„POLONEZ”, nowy model samochodu, produkcji warszawskiej Fabryki Samochodów Osobowych — znalazł się w znaczku polskim wartości 1,50 zł, wydanym w nakładzie 10 mln. Pierwszy dzień obiegu — 10 bm. Projektował — artysta plastyk Witold Surowiecki. Technika druku — wielobarwna rotograwura. 50. JUBILEUSZOWE Międzynarodowe Targi Posańskie upamiętnione zostały znaczkiem wartości 1,50 zł (nakład 10 mln). Przedstawia on znak Targów według projektu artysty plastyka Tadeusza Piskorskiego. Znaczek projektował art. plastyk Wojciech Freudrich. Technika druku — offset. Znaczek znalazł się w obiegu 10 czerwca. KOSMICZNA WYPRAWA Rosjanina i Czechosłowaka stała się dla polczy ZSRR okazją do emitowania okolicznościowych znaczków. Ogłdamy na nich podobizny obu kosmonautów, pojazdy kosmiczne oraz kabiny z kosmonautami zbliżającą się do powierzchni Ziemi. TRANSPORT KONTENEROWY zyskuje sobie coraz większe zastosowanie. Temu tematowi poświęciła też 4 znaczki poczta NRD. Na innych 6 znaczkach NRD ogłdamy skarby starożytności sztuki, ze zbiorów znajdujących się w muzeach Niemieckiej Republiki Demokratycznej. (ZG)

Nr 24 Tygodnik Nadzwyczajny Rok VII

Kurierek

Wydawca BRUNON RAJCA bez spółki

MOTTO: „Większość literatów zajmujących się układaniem wyborów poezji lub dowcipów podobna jest do osób jedzących winisze lub ostrzygi z początku wybierają najlepsze, a kończą na tym, że zjadają wszystkie”. (Chamfort — Nicolas Sébastien Roch (1741—94), pisarz francuski — balety, komedie, anegdoty).

Mamy nie sprawdzone wiadomości, że „GAZETA POŁUDNIOWA” w wydaniu z 17 czerwca 1978 roku dokonała śmiałej syntetyzacji Krakowa pod hasłem „Nasz wiek XX”. To niszynkie przedsięwzięcie nawiązuje podobno do pomysłu Andrzeja Wajdy, który w Starym Teatrze dał serial sceniczny „Z biegiem lat, z biegiem dni”, poprawiając zwłaszcza samopoczucie obywateli cierpiących na bezsenność. Inicjatywa „Gazety Południowej” — o ile jest to prawda — zasługuje na uwagę, gdyż uniwersalizm ludzi — w tym przypadku dziennikarzy — wyręczają historyków i socjologów — może przyczynić się do ograniczenia zatrudnienia, a co za tym idzie — konkretnych oszczędności na rynku pracy. Ewytiva „arte” Nie wątpimy, że „Gazeta Południowa” jest dobrze zorientowana w obowiązkujących tendencjach warsztatowych, tym bardziej więc chętnie chcemy ją nasładować. Nie wstyżymy się tego. Tylko twórcy próżni mogą szczyścić się, że wymyśliли coś oryginalnego, choć inni dawno uczynili to przed nimi. „Kurierek” nie ma takich aspiracji, odczuwa więc odzwierciedlenie najnowsza — lata 1945—1978, mając świadomość, że łatwiej jest sięgnąć po lata 1901—1914! Nie wiemy dlaczego łatwiej i nie jesteśmy kompetentni by na to odpowiedzieć, Niniejszym przed-

stawiamy historyczne kalendarium „Kurierka”, mając pe-wność, że nie będzie to dzieło przyczynkarskie, i że spotka się z uznaniem naukowców:

„Z biegiem lat, z biegiem dni”: 1945: Redaktor „Głosu Miechowa” Władysław Machejek zostaje przewodniczącym Powiatowej Rady Narodowej w Miechowie. Lekturą obowiązkową urzędni-ków staje się tonik poezji „Leśne oczy”. Na świecie nie ma jeszcze Juliana Kornhausera, a Jan Pieczęto-wicz kończy pięć lat. Satyryk Bogdan Brzeziński wydaje opowiadanie dla dzieci „O kaczkę, która kaszkę warzyła”. 1946: Karol Bunsch („Dzikowy skarb”) — pro-zak i tłumacz jest radcą prawnym Miejskiej Rady Narodowej w Krakowie. Nie wiadomo czy sympatyzuje z „Craacovia” czy z „Wisłą” — klubem Jerzego Jurowicza, bramkarza. Najmodniejszą knajpką jest restauracja na-przeciwko Uniwersytetu Jagiellońskiego. Miejsce spotkań kibiców piłkarskich. 1950: Stefan Otwinowski zostaje prezesem Oddziału Związku Literatów Pol-skich w Krakowie i dorabia jako lektor Towarzystwa Wiedzy Powszechnej. Młod-dych poetów namawia by u-czyli się tańca. 1951/52/53: Hej wy konie, rumaki stalowe! 1954: Ryszard Kłysz, pro-zak, wydaje powieść: „Osta-tnie słowo ma człowiek”. Ma-ria Koterbska śpiewa „Wio-

koniku”, odwodząc ludzi od marzeń o motoryzacji. 1955: Tadeusz Szała, po-eta, debiutuje w periodyku „Budujemy Sojalizm”. Ad-dam Polewka nawet w lecie sypia pod pierzyną. 1956: Piotr Skrzynecki marzy o swoim kabarecie. Nielicni tylko doceniają An-drzeja Burgo, który pisze: Kłozet w tanczudzie jest piękny a zachód słońca nie a ja tam poułem że budzą widziałem zachód słońca i wychodek w nocnym lokalu nie znajduję specjalnej różnicy. Najmodniejszą kawiarenką w Krakowie jest „Lili”. Sła-womir Mroček wydaje w WL „Mialeńkie lato”. 1957: Mieczysław Voit, zwa-ny Sławkiem przyjaźni się z dziekanem ASP Jerzym Karolakiem, który odkłada na fortepian dla Wojciecha Karolaka, przyszłego męża Marii Czubaszek. 1958: Krytyk Henryk Vogler zamierza z Romany Próchnickiej uczynić o naj-mniej Helenę Modrzejewską. Krytyk Zygmunt Gren z „Zycia Literackiego” nie ma nic przeciwko temu, rozumie ludzi zakochanych. P. Halina Potocka śpiewa — także w

kawiarni „Feniks” — piosen-ki red. Ignacemu Krakuskie-mu z „Gazety Krakowskiej”. 1959: Reportażysta, pro-zak, autor słuchowisk radio-wych Jacek Stwora otrzymu-je Nagrodę Literacką m. Kra-kowa. Uroczystość w „Ha-wełce” z udziałem Jerzego Madeyskiego, przy drzwiach otwartych. 1960: Władysław Mache-jek był i jest posłem. 1961: Władysław Mache-jek jest posłem. 1962: Władysław Mache-jek jest posłem. 1963: Władysław Mache-jek jest posłem. 1964: Władysław Mache-jek jest i będzie wiele lat Jesz-cze posłem. 1965: Stanisław Stupek uważa, że najlepsze są „Wie-sci”. 1966: Wiesław Molik te-skni za wielką telewizją w Krakowie — kokietuje Ma-cieją Szumowskiego i ściga-ga do Bielska. 1967: Kraj otrzymuje pismo „Student”. Mieczysław Czuma zaczyna karierę w TV. 1968: Arkadiusz Pilarz pragnie być dziennikarzem a

nie działaczem. Janusz Rosz-ko — po kilkunastu latach pracy — nie spełnia wyno-gów stawianych przez „Dziennik Polski”. 1969: Prof. Wiktor Zin wymyśla nazwę restauracji: „TV - arduwska”. 1970: Budujemy drogi lokalne. Manifestacja dewo-tek: Władysław Klimczak po-kazuje gole baby w salonie „Venus”. 1971: Będziemy budować autostrady. Hej! 1972: Budujemy już drogi szybkiego ruchu. 29 czer-wca 1972 r. założony zostaje Tygodnik Nadzwyczajny „Kurierek”. Tadeusz Hołuj jest posłem. Opracowano pięk-ną makletę Teatru Muzyczne-go dla Krakowa. 1973: Nowy gatunek li-teratury pięknej odkrywa fe-licjonista Olgierd Terlecki z „Zycia Literackiego”. Nazy-wa się: BABSZTYLIZM! 1974: Kilku aktorów krakowskiego Teatru Stare-go — Wiktor Sadecki, Jerzy Bińczycki, Aleksander Fabi-siak i Rajmund Jarosz — przebywało we Wrocławiu i po przedstawieniu „Biesów” postanowiło zjeść kolację w tamtejszym klubie Związków Twórczych, który słynie z

pikantnych szaszłyków. Nie-stety do lokalu nie zostali wpuszczeni, mimo posiadania legitymacji SPATIF-u. Nie-ustępliwy ceber wytłuma-czył artystom: „My tutaj, po-godz. 23-ciej trzeźwych już nie podejmujemy”. 1975: Ryszard Filipiński — dyrektor i kierownik arty-styczny Teatru Ludowego w Nowej Hucie ujawnił, że na razie przynajmniej, nie ma zamiaru objąć następnego te-atru w Krakowie, ale orga-nizuje nowe sceny w innych polskich miastach. W Krako-wie powstaje „Kuźnica”. 1978: Informacja z me-nu: „Obiad wydany z okazji 25-lecia „Zycia Literackiego” Kraków, Hotel Cracovia 9 lu-tego 1978. „Chaud froid z po-łędwicy, Sos Cumberland, Consomme z selerów, Zraziki cielęce po kaukasku, Melba z owocami, Kawa, Zytina Wyborowa, Riesling Badasco-ny, Winiak radziecki”. Nikt z gości zaproszonych przez „Zycie Literackie” nie zdą-żył na obiad, bo wszyscy zo-stali na skromnej wieczerzy w Urzędzie Miasta Krakowa. 1977: Krzysztof Jasiński — doświada na dłuższy czas „Lokomotywy”. 1978: „Kurierek” jeszcze trwa. Jak długo?